

KOMMT! WIR SINGEN WEIHNACHTSLIEDER

Willkommen zu unserem weihnachtlichen Singen

Wir möchten Sie auch in diesem Jahr mit weihnachtlichen Melodien auf die bevorstehenden Feiertage einstimmen. Und es ist schon zur Tradition geworden, Sie in die Musik einzubeziehen.

Wir laden Sie jetzt ein, zwei bekannte und beliebte Weihnachtslieder zu singen. In der Hoffnung auf ein weißes Weihnachtsfest, singen wir zuerst:

Leise rieselt der Schnee

Leise rieselt der Schnee,
still und starr ruht der See,
weihnachtlich glänzt der Wald,
Freue dich, Christkind kommt bald!

Cichoutkou pruszy śniyg
spokojnie, zloudzouny spocywou se stouwek
W śfjontecnyj klajdzie je las,
Raduj sie, Dzieciontko pszidzie chnet!

Weihnacht!

Menschen denken an Menschen, schreiben einander, beschenken sich -
Millionen denken an Frieden. In diesem besinnlichen Adventsfest hört man in den Liedern immer wieder vom Frieden in unserer Welt.

Die Weihnachtslieder hört man leider nur ein paar Wochen im Jahr. Wenn sie dann aber erklingen, spürt man den eigentlichen Gedanken und die Kraft des Weihnachtsfestes.

Jetzt ein Lied aus Frankreich:

Heilige Nacht

Heilige Nacht, die Sterne hell erstrahlen
ein großes Wunder wird wahr heute Nacht.
Hirten im Feld erscheint ein Bote Gottes,
und große Freunde hat dieser gebracht.
Ein Hoffnungsstrahl erfüllt die ganze Erde.
Für alle scheint das neue, helle Licht.

Fallt auf die Knie und hört die Engel singen
O heilige Nacht, der Jubel laut erschallt.

O śfjynta Noc, gwjoztki jasno promiyniujom

Srogi cud stou sie naprouwda tyj noucy
Pastuchom f poulu sie pokouzoł i łouznajmił
Pszes cou wielgou noum radouśc pszinious.
Proumyk noudzieji wyppołnił cołki śfjat.
Dou nous wszyckik nouwe josne doł śfjatło.
Padni na koulana i suchej śpiyfu anioloł:
O śfjynta Nocy, tyn jubel gwarko dżwinyncy

Und daran anschließend ein Lied aus Polen „Als die Welt verloren“ -
„Gdy sie Chrystus rodzi“ - I ta polsko kolynda, jedna s piyknijszych nyy
mogiymy uostawić, bou skoczno i wesouo:

Als die Welt verloren,
Christus ward geboren.
In das nächt'ge Dunkeln
fällt ein strahlend Funkeln.
Und die Engel freudig singen
Unterm Himmel hört man's klingen:
Gloria, Gloria, Gloria in Excelsis Deo!

Kiejś jag śfjat na stracyniou stou
Chrystus sie noum nauroudził.
F te noucne ciymnouści
Spadajom promjeniujonce iskiyrki.

SKANDALICZNE DYKTANDO GIMNAZJALNE

W świąteczny dzień 11 listopada Radio Katowice wspólnie z miesięcznikiem „Mały Gość Niedzielny” zorganizowało po raz czwarty „Małe dyktando”, w którym udział wzięło około 2000 dzieci i młodzieży z różnych miejscowości niemalże całej Polski. Uczestnicy dyktanda walczyli o tytuł „Bezbłędnego Małego Gościa”. Celem imprezy było upowszechnienie zasad ortograficznych języka polskiego wśród młodzieży szkół podstawowych i gimnazjów.

Dyktando dla gimnazjalistów pt. „Wspomnienia eksbrzdąca” czytał uczestnikiem Kamil Durczok, znany śląski dziennikarz telewizyjny. O dziwo, nie zauważył on poważnego błędu merytorycznego, jakim był obarczony tekst dyktanda. Nie zauważyli go również uczestnicy imprezy ani pozostali dziennikarze ochoczo wygłaszający pochwały dla organizatorów na łamach górnośląskich (i nie tylko) gazet.

Teksty obydwu dyktand (dla uczniów szkół podstawowych i dla gimnazjalistów) napisał prof. Walery Pisarek z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Wszystko byłoby w porządku, gdyby autor, zauroczony terminem imprezy przypadającym w Narodowe Święto 11 Listopada, nie próbował nazbyt dowolnie i jednostronnie interpretować faktów historycznych, o których genezie nie ma najmniejszego pojęcia oraz nie usiłował ich polszczyć.

W dyktandzie dla gimnazjalistów znalazł się błędny akapit najeżony nacjonalistyczną retoryką: „*Dziś nie każdy wie, że to Śląsk Cieszyński, wyprzedziwszy inne ziemie, pierwszy zrzucił jarzmo studwudzietotrzyletniej niewoli i zerwał wraże pęta. Już 19 października powstała tu Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego pod przewodnictwem rzymskokatolickiego księdza Józefa Londzina.*” Owszem, Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego powstała 19 października 1918 roku jako rodzaj koalicyjnego rządu polskiego o charakterze lokalnym a na jej czele stanął ksiądz Londzin, jednak Śląsk Cieszyński żadnego „jarzma” i to w dodatku „studwudzietotrzyletniej niewoli” nie zrzucił ani nie „zerwał wrażeń pęt”. Takie bowiem zjawiska, tożsame z zaborem - co z pewnością autor miał na myśli - na Śląsku Cieszyńskim nie zaistniały!

Należy ubolewać, iż autorowi zabrakło elementarnej wiedzy z historii Śląska, Polski i Europy Środkowej, bowiem nie był świadomy tego, że Śląsk Cieszyński w przeciwieństwie do południowej części Małopolski (zachodnia część tzw. Galicji) nie znajdował się pod zaborem Austrii, od 1526 roku wchodząc w skład monarchii habsburskiej jako lenno Korony czeskiej, a od 1653 roku jako własność cesarska.

Każdy ma prawo popełniać błędy, jednak od osobistości tej miary, co prof. Pisarek, który powinien być niekwestionowanym autorytetem, należy bezwzględnie wymagać przemyślanych, rzetelnych i poprawnych merytorycznie wypowiedzi oraz tekstów, szczególnie gdy trafiają one do uczącej się młodzieży gimnazjalnej, która nie posiadała jeszcze zdolności krytycznej analizy treści historycznych.

Cytowany tekst nie tylko rażąco narusza zasadę rzetelności i uczciwości nauczycielskiej oraz obowiązku dążenia do poznania i promowania prawdy. Co gorsza, rani także uczucia wielu Ślązaków, przywiązanych do swojej śląskiej Ojczyzny, jej złożonych dziejów i przebogatej kultury budowanej przez stulecia w oparciu o najbardziej wartościowe wzorce zachodnioeuropejskie. Poprzez upowszechnianie tego typu kłamliwych treści, utrwała się u młodzieży - najbardziej wrażliwej grupie polskiego społeczeństwa - błędny i fałszywy obraz rzekomej odwiecznej i jedynie słusznej polskości Śląska, wytworzony przez szowinistyczną propagandę, która - jak widać po tekście dyktanda - nadal święci tryumfy.

Akapit zawarty w dyktandzie jest również kolejnym dowodem na to,



I aniolki wesoło śpiywajom
 Poud niebiuousami słysy sie dżwinyki
 Gloria, Gloria in Excelsis Deo

Jak sam widzimy, śpiywoumy tys poulске koulyndy, po cołkym śfiecie
 rosslouwiajone Jezuska.

„The littel Drammer“ - ein „Trommel-Lied“
 Kölscher Dialekt-Text - Weihnachtslied po köllnowsku teksty na gwiosd-
 ka s mojego choru,

Tschechischer Choral - „Pisnicka s bymbynkym” (s ceskego)

Kutt jeht met mir, pa ram pam pam pam
 dā Künning ahnzosinn
 et Beste bringen mer,
 zum Kreppche en d'r Stall
 Lob un Ihr dām klein
 Loß mer jonn, ram pam pam pam
 Kommt, geht mit mir, pa ram pam pam pam
 den König anzusehen
 das Schönste bringen ihm
 und legen vor ihn hin.
 Lob und Preis sei ihm,
 Laßt uns ziehen, ram pam pam pam

Po ślonsku:

Poć pudziesz zy mnom, pa ram pam pam p
 naszegou Kroula łogloudnońc
 cosik gryfnego weznymy mu
 i pokładomy to mu w betlejymce
 Kfołmy G0, maluśkiego
 Domy se ku niymu pszicupnońc

Jo et woren, pa ram pam pam pam
 nor Ooß un Essel do
 mer spillten nor fir jhm
 Uw hä loorte dann
 Glöcklich mih ahn, ram pam pam pam

Bei ihm waren pa ram pam pam pam
 ja Ochs und Esel nur
 ich spielte nur für ihn
 Und er blickte dann
 glücklich mich an, ram pam pam pam

Pszi niem my byli
 I ino s wołym i łołym
 Grolek jou ino mu
 I ździebko tys na niego żek kuknoł
 Pszes co mie tysz usczynił, ram pam pam pam.

Wir alle wünschen uns, nicht nur in dieser stillen Zeit, Besonnenheit und Friede.

*Das Lied das den Friede in dieser besondern Zeit zum Ausdruck bringt:
 „Es ist ein Ros' entsprungen“ - dieses Lied erscheint mit nicht weniger als
 23 Strophen im Jahre 1599 in einem Kölner Gesangbuch:*

Es ist ein Ros' entsprungen
 Aus einer Wurzel zart,
 wie uns die Alten sunen,
 von Jesse kam die Art,
 und hat ein Blümlein bracht
 mitten im kalten Winter
 wohl zu der halben Nacht.

Friede, Friede, Winterfrieden
 Schneebedeckt liegt Flur und Au,
 zarte Flocken, weiche Fülle
 fasst der Bäume Wipfel kaum.
 Friede, Friede.

Von all' den tausend Klängen
 hat keiner solcher Macht,
 als wie der Klang der Glocke
 in heil'ger Weihnacht.

Die Erde schläft in Frieden
 Still unter Eis und Schnee,
 da dröhnt die erz'ne Stimme

że w umysłach niektórych Polaków nadal tkwią głęboko, celowo zakorze-
 nione w minionej epoce, pełne fałszu i nienawiści treści, będące wytwo-
 rem ogłupiającej komunistycznej propagandy. Dowodzi również tego, jak
 wiele jeszcze potrzeba włożyć wysiłku i pracy wychowawczej, aby takie
 uniwersalne cechy bliskie Ślązakom, jak rzetelność, otwartość, poszano-
 wanie drugiego człowieka oraz innych narodów i grup etnicznych, weszły
 do kanonu wartości wszystkich Polaków.

Mamy nadzieję, że wyjątkowo niefrasobliwy a właściwie żaloszny w swej
 wymowie tekst Pana prof. Pisarka nie był efektem zamierzonego działa-
 nia propagandowego, niestety związanego z dniem Narodowego Święta
 11 Listopada, zaś autor po przeczytaniu niniejszego listu otwartego uzyska
 świadomość szkodliwości swego dzieła. Nie tylko bowiem naraził na
 szwank dobre imię Rzeczypospolitej, lecz również obraził zarówno
 Ślązaków, jak i Austriaków oraz pośrednio Czechów. Żywimy także nad-
 zieję, że szkodliwy bubel edukacyjny, jakim okazał się tekst dyktanda dla
 gimnazjalistów autorstwa prof. Walerego Pisarka nie stanowi kolejnego
 przejawu nacjonalistycznej buty oraz dowodu nieliczenia się ze Ślązaka-
 mi oraz swawolnego szafowania ich dziedzictwem kulturowym i dzie-
 jowym. Sądzymy bowiem, iż takie działania i zachowania są niegodne
 współczesnego Europejczyka, wychowanego w duchu poszanowania dla
 wielokulturowości i wieloetniczności Starego Kontynentu.

Z przerażeniem jednak przyjmujemy do wiadomości fakt, iż nikt z
 ogromnej rzeszy czytających, słuchających, piszących i cytujących tekst
 dyktanda dla gimnazjalistów nie zauważył ewidentnego fałszu w cyto-
 wanym akapicie. Ów brak refleksji świadczy dobitnie o żalosznym stanie
 regionalnej świadomości historycznej społeczeństwa śląskiego a zwłasz-
 cza Śląska Cieszyńskiego oraz o zastraszającej skuteczności nacjona-
 listycznej indoktrynacji, jaką systematycznie aplikuje się Ślązakom już od
 80 lat, odkąd wschodnia część Górnego Śląska znalazła się w granicach
 Polski.

Jako prawowici gospodarze tej ziemi mamy prawo żądać wyjaśnień oraz
 przeprosin ze strony autora i organizatorów, co też niniejszym czynimy.

Tadeusz B. Hadaś

Komisja Kultury i Oświaty Ruchu Autonomii Śląska

Opublikowano w „Jaskółce Śląskiej” (nr 11/12, listopad-grudzień 2002
 r., s. 5-6). Skrócona wersja listu pt. *Dyktando z błędem...* została opubli-
 kowana w „Dzienniku Zachodnim” (nr 283 z 5.12.2002 r., s. 8).

gewaltig aus der Höh'.

Maluśki ponczek roużycki nougle wyrosnył
 S jednego małego, zwountłego kourzynia,
 Jak noum f staryk śpiyfłach
 Łot Jessaja na tyn spousob,
 i tag mały kfjotuszek wyrosnył
 f śroutku srogyj zimy
 trofnie f tyj połofce noucy. (s 1599 roku)
 Spoukoj i zadouwoulynie w zimouwyj cisy
 Poukrywa sniżyżno kładzie se na poulu i ugourze
 delikatne płatki śniygu, miynke łopfitouści
 chyto sie sczytof gałynzi troussycka
 Spoukoj i ino spoukoj wsyndy.
 S wiylu tysiyncy rousmaityk dżwinykof
 ni mou zoudyn takij moucy
 nisz dżwinyk tegou dzwounecka
 f śfjynta Bouzegou Naurodzyniou.
 Ziyimia śpi w spoukoju
 Cichou pot loudym i śniygym,
 f tym napiyrajom archaniouof głousy
 wielkoum moucom s wiylgachnyk niybios.

Ze staroruskey kouścielnij pioussynki Dimitra Bortnianskego s 1815 rou-
 ku, po tyk napolyonskik wojnach f coulutki Ojropie, dou dzisiej śpiywou-
 umy, noum tag kcianegou spoukoju:

O Herr, gibt Frieden, den Frieden dieser Welt.
 Steh' uns bei.
 Wir bitten Dich, erhöre uns, steh' uns bei.
 Herr, Du unser großer Gott.



O Bouže, dej Pokoju, pokoju tymu šfjatu.
I boundž pszi nous, prosymy.
Prosymy Cie, wysłuchej nous i stoj pszi nous.
Panie, Ty nous wielgi Bouže.

Geh´ und sagt das - „Go tell it” - Englisch:

Go tell it on the mountain
Over the hills and ev´ry where.
Go tell it on the moutain,
That Jesus Christ is born. Halleluja!

Ić i łosprouwiyj tam na smryckych
Za pagourkami i kaj sie jesce do.
Ić i łopouwiyc tam f gourach
Isz Jezusek Chrystusek sie nauroudził. Alleluja

„Stille Nacht, heilige Nacht“ - aus Österreich:

(I ta najsłynniyjso na tom šfjecie, s Austriji, wiouski alpyskej, kiej sik
ksiyznulko pszi gitaurze, - skompounowou ta cudouwno piyśń:)

Stille Nacht, heilige Nacht!
Alles schläft, einsam wacht
Nur das traute, hochheilige Paar,
holder Knabe im lockigen Haar,
schlaf in himmlischer Ruh,
schlaf in himmlischer Ruh!

Stille Nacht, heilige Nacht!
Hirten erst kund gemacht,
durch der Engel Halleluja,
tönt es laut von fern und nah,
Christ, der Retter ist da,
Christ, der Retter ist da!

Stille Nacht, heilige Nacht!
Gottes Sohn, o wie lacht
Lieb aus deinem göttlichen Mund
Da uns schlägt die rettende Stund,
Christ, in deiner Geburt,
Christ, in deiner Geburt!

Cichou Nuoc, świyntou Nouc
fszysko špi, (a to li), samo wachułje
Ino ta nouwożyńskou šfjynta Pora
z uroucym Chłopouckym s wijoncymi sie welami,
špi f niybiańskim spoukoju,
špi f niybiańskim spoukoju!
Cichou Nouc, šfjyntou Nouc!
Pastyrze piyrsi pouklon łoddali,
poupszes Anioła Alleluja
dźwinyczy głouśnou s łoddali i bliskouści,
Krystus, ouswouboudziel jes tudyj!
Krystus, ouswouboudziel jes tudyj!

Cichou Nouc, šfjyntou Nouc !
Bouski Synecek, o jag uśmiychniynty
s miłouściom w jegou bouskiy gymbusi
To oun pokouzou noum goudzina rautunku
F Krystusie, w jegou gyburscie,
F Krystusie, w jegou nauroudzyniu!

„Alle Jahre wieder kommt das Christuskind“ - Jak we fszyske roki zaś
pszidzie Jezusek

Alle Jahre wieder kommt das Christuskind
Auf die Erde nieder, wo wir Menschen sind.
Kehrt mit seinem Segen ein in jedes Haus,
geht auf allen Wegen mit uns ein und aus

Jak we fszyske roki zaś pszidzie Jezusek
Na ziyimi zamiyskać, kaj my ludziska som.
Powraco do domof z jego błogosławiństfym
Krouczy s nami fszyskimi drougami tu i tam.

Chreßkingkches Wegeleed - Kouysanka dlo Dzieciountka

Josef, dun et Börche stoche
Dat et löstig brennt em Wind.
Söße Weckbrei well ich koche,
Freut sich dann ming Himmelskind

Josef tu das Öfchen heizen
Das es lustig brennt im Wald
Süßen Weckbrei will ich kochen
Freut sich dann mein Himmelskind

Jozef nagrzej w kachloku
To se je piyknie jag szczyło f piycu kiej wieje
Słodziutkou myłka kca uważić
Lucieszy sie pszeca nazse dziecioutko z nieyba

Winternächt´ges Schweigen hüllet
Rings die Fluren, Wald und Feld.
Millionen Sterne glühen, glänzen
Hoch am Himmelszelt
Leuchten in den Weihnachtsfrieden.
Horch! Ein wundersamer Klang.

Von den Türmen in die Lande
Schallt der Glocken Weihgesang:
Stille Nacht, heil´ge Nacht,
stille, heil´ge Nacht.

O du fröhliche, o du selige,
gnadenbringende Weihnachtszeit!
Christ ist erschienen,
Uns zu versöhnen.

Freue, freue dich o Christenheit.

O zimouwe gryfne noce, zachowujecie sfe milczyni
Krynconc sie wedle łonkof, lasof i poul.
Błyscom sie milijony żarzouncyk gwiozdecek
Wysoukou na firmamyncie niybiańskim
Šfjycom noum nas šfionteczny spoukoj.
Wśluchejcie sie! Cudouwnymu dźwinykouwi.
S fszyskich wiyż f całym łokryngu
Dźwinycom dzwouny piyśnia šfjont:
Cichou Nouc, šfjyntou Nouc,
Cichou, šfjyntou Nouc.
O ty to wesouy i bougousławiouny
Łaski nom pszinoszoncy Bouży-Naroudzyniouwy czasie
Chrystus sie pokozoł,
Nous fszyskik pojednać
Ciysz sie, ciysz, z Bozych-Naroudzin.

Jauk sam widauć, teksty soum ajnfachouwe, bou i tyż kiero je gwaura
prostyck ludzisek s ik ajfachowymi sprawami. Mondrościom tyj prosty
mowy były zawdy pouczajonce mourauy!

W Nymcak špiywo sie adwyntowe Lieder as do 23. decymbra. Na świyn-
ta špiywo sie kolyndy az do Nouwego Rouku. Inou se niy myndykujcie,
isz kouzdou koulynda to ik gwara. Kasik na 20 špiywek tou czy som w
dialekcie a reszta to klasyka niemiecko, nau wysoukim poziomie. I tag co
roczku špiywow tu sztyry kounyrtty, w tym chorze ze 180 chopow i łor-
gany, bo to ino w kościółak tag wykfoloumy Małyńkego - ino w Glorii,
na pouważnie, bes chichranio, jag to insi roubiom z koulynd szlagery, in-
dywidualnyk karierowiczof u nykieryk Poloukof-szauszpilerof.

Eine ruhige und besinnliche Adventszeit,
ein gesegnetes Weihnachtsfest und
ein friedvolles und gesundes neues Jahr 2003!

S Pon-Boczkiym - Wesolych Świąt
Sczyńść Boże - Glück-Auf
Winsuju Vam vsystko dobreho na tyn Novy Rok,
Scesti, zdrovi, svate boske pozegnani.
Ne na tyn Novy Rok na mnohe leta.
Abyste zyli w wiekszych radościach
a mynsich starościach a po smyrzi abyste spasenii byli.

Sczyńść Boże - Glück-Auf

Peter Karl Szczepanek

ULICA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH MIESIĘCZNIK

W 1974 r. powstała w Lublinie kolejna ekipa literackiej "nowej fali": "Ogród/Ogród 2". Działając do stycznia'81 okazała się być najbardziej kontrkulturowa i antykomunistyczna z wszystkich ugrupowań tego nurtu. Swoje trzy książki wydała dopiero w latach 90-tych ("ponieważ noc", "ciemnia" i "czekając na podłodze na wszystkie pory życia"), gdyż na cenzurowanie tekstów nigdy się nie zgodziła. Twórczo - starała się łączyć podczas spotkań z publicznością literaturę z jazzem live, parateatrem, happeningiem, sztukami plastycznymi. Po zmianie konstytucji w 75 roku wykpiwała obowiązkową przyjaźń z ZSRR czego kulminacją było publiczne (występ w Białymstoku jesienią'76) spalenie polskiej flagi, jako symbolu państwa wasalnego. Pod koniec działalności związała się z Polskim Towarzystwem Higieny Psychiczej prof. Kazimierza Dąbrowskiego i powstająca "Solidarnością". Historii polskiej literatury przywróciły te zakazana ekipa Słazaczka, dr Bożena Tokarz z US tekstami w "Fa-Arcie" i dr Ewa Glebicka (IBL PAN, W-wa) w fundamentalnej pracy "Grupy literackie w Polsce 1945-80" (wyd. II doprowadzone do r.1989).

Jednym z założycieli formacji był autor tekstów w "Silesii Superior", do których linki zamieszczamy poniżej, Lech "Lele" Przychodźki. Po rozpadzie "Ogrodu/Ogrodu 2" współpracował on w l. 80-tych z legendarnym Centrum Sztuki "Galeria EL" (Elbląg) jako krytyk, praktyk i teoretyk sztuki (z wykształcenia jest jej filozofem). Od 1986 r. członek międzynarodowej ekipy fluxusu "Double Travel" (w l. 90-99 zawiesiła działalność), w pierwszym składzie polsko-niemieckiej, w obecnym polsko-ukraińsko-białoruskiej. Od lutego 2000 grupa jest wydawcą niezależnego miesięcznika III-obiegowego "Ulica Wszystkich Świętych" (pierwsze trzy numery ukazały się jeszcze w 1989/90 r.). Pismo pomyślano jako trybuna dla tych, których nie forują oficjalne media: literatów, plastyków, naukowców i publicystów. Prócz sław (botanik, prof. Dominik Fijałkowski czy malarz Ryszard Tomczyk) publikują w "Ulicy..." młodzi, szerzej dotad nie znani ludzie pióra. Miesięcznik zamieszcza sporo prac autorstwa ludzi zza Bugi (Ukraina, Białorus, Rosja) - rubryka "Wykonano wspólnie" - piszą też np. Amerykanie i Japończycy. Z redakcją współpracują czołowi tłumacze młodszych pokoleń: angliści - Piotr Madej i Katarzyna Vanda Zakrzewska czy rusycyści - Wiesław "Ob. Wieś" Pawłowski. Dewiza "Ulicy..." jest NIE UNIKANIE trudnych tematów, stąd z wolna pojawia się w niej problematyka najbliższych sąsiadów Polski i mniejszości narodowych. Jak mawia co-leader "Double Travel" - Edward "Lu" Soroka: "Nasze pismo jest takie, jacy są twórcy i ludzie. Im więcej opcji i spojrzeń - tym bliżej wartości i prawdy..."

Nie od rzeczy będzie dodać, że "Ulice..." przygotowują twórcy, badacy (przy okazji) zawodowymi dziennikarzami, którzy zrezygnowali z pracy dla większości polskich mass-medium na rzecz III obiegu.

ŚLĄSKIE WYDANIE ULICY

"Ulica ..." nosi podtytuł: "WYDAWANY JAKO DOWÓD NA ISTNIENIE PÓŁ SWOBODNEGO MYŚLENIA". Ta myśl przewodnia obecna jest także w wydaniu 10-tym *Ulicy* (NR 10/36 29.X.2002), które w całości poświęcone zostało **tematyce śląskiej**. Polecamy lekturę śląskiego wydania tego miesięcznika. Nasuwające się uwagi czy spostrzeżenia prosimy kierować na adres ulica@lublin.mm.pl

ULICĘ 10/36 w formacie PDF oferuje do download interesujące wydanie Echo Słonska 10_12/02

Redakcja Echo Ślonska

Texty **LIST OTWARTY** i **TRAGEDIA LUDZKIE** Lecha Przychodźkiego, jednego z założycieli *Ulicy* opublikowane zostały w Silesia Superior Nr. 4 (www.SilesiaSuperior.com)

INTEGRACJA EUROPY A REGIONALIZACJA

Europejska integracja i postępująca globalizacja zmieniają społeczno-polityczne oblicze Europy. Konsekwencją tych przemian jest stopniowa zatarcie historycznie ukształtowanego bogactwa specyfik europejskich regionów. Wymiar zaniku lokalnych różnic nieustannie rośnie, czemu sprzyja daleko idące ujednolicanie zasadniczych uwarunkowań ekonomicznych. Wielkoobszarowej homogenizacji sprzyja także "amerykanizacja" kultury, słabe wsparcie udzielane europejskim tradycjom i brak ruchu odnowy na rzecz zachowania regionalnej różnorodności. Wszelki proces koncentracji łatwo śledzić choćby w sektorze operujących dziś globalnie mediów. Oferowana przez nie mieszanka światowych "news" i "events" nie propaguje lokalnie występujących różnic. Produkowana homogenna "pożywka" informacyjna jest co najwyżej okraszana „dodatkiem lokalnym”. Czy podobna redukcja regionalnego zróżnicowania może być godnym celem dalszego rozwoju środkowo-europejskiego obszaru kulturowego?

Zazwyczaj mówi się o globalizacji jako o zjawisku, któremu nie sposób się przeciwstawić, jakby proces centralizacji świata był nieuchronnym prawem natury. Jednym ze skutecznych sposobów hamujących procesy rozprzestrzeniania się monolitycznych struktur społecznych jest działanie na rzecz rozwoju i pogłębiania REGIONALIZACJI naszego kontynentu. Dążenie do społeczno-politycznego upodmiotowienia regionów staje się ważnym środkiem kompensacyjnym wobec wielu negatywnych zjawisk towarzyszącym międzynarodowej integracji.

Na obszarze Europy daje się już od dawna zauważyć tendencje ku tworzeniu regionów, przy których definiowaniu granice państwowe nie odgrywają większej roli zasadniczej bariery. Przykładem tego jest utworzony region Pomerania, który już stał się kulturowo-gospodarczym pomostem pomiędzy lewo- i prawobrzeżnymi terenami dolnej Odry. W ten sposób z oddzielnych jednostek administracyjnych powstają regionalne organizmy, z których niejeden jeszcze w niedawnej przeszłości zachwycał bogactwem lokalnej kultury i nadzwyczajną przedsiębiorczością.

Dziś coraz więcej regionów czy aglomeracji miejskich wyłama się spod wiążącego inicjatywę podporządkowania wobec centralnych struktur politycznych. Samorządność przynosi wszechstronne korzyści. Regiony o wykształconej identyfikacji prezentują się zazwyczaj w atrakcyjniejszej, bo niepowtarzalnej szacie, która też bezpośrednio odwołuje się do faktycznych tradycji i pełnej historii regionu. Inicjowana przez to szczególna aktywność ściąga uwagę nowych inwestorów i prowadzi do gospodarczego ożywienia. Reaktywowana identyfikacja z historią i prawdziwym etniczno-kulturowym obliczem regionu znajduje też odbicie w obowiązujących programach edukacyjnych. Takie przewartościowanie struktur państwa w kierunku *Europy regionów* wdrażane jest od lat nawet w centralistycznej Francji.

Tym samym rodząca się oddolna inicjatywa pomaga przełamać zastój gospodarczy, a w sferze kulturalnej prowadzi do reaktywacji lokalnych środowisk twórczych. Tereny, które nie podejmują tego wyzwania czasu, tracą na atrakcyjności - a przez to i na konkurencyjności.

Dobrym przykładem korzyści płynących ze sprawnie funkcjonującej regionalnej samorządności jest Bawaria. Land ten jeszcze w latach 60-tych posiadał wyraźny rolniczy charakter, dziś Bayern utożsamia się tak z niepowtarzalną bawarską tradycją jak i z powszechnym używaniem laptopu. Trzeba wyraźnie zaznaczyć - regionalizacja zwiększa niezależność regionu od datków finansowych szczebli nadrzędnych.

W celu ożywienia dyskusji na tematy bezpośrednio czy pośrednio związane z procesem regionalizacji założony został niedawno pod adresem www.RegioPolis.net nowy, wielojęzyczny portal internetowy.

RegioPolis propaguje nie tylko wizję Europy regionów, ale oferuje także aktualne informacje z różnych dziedzin życia. Europę należy tu rozumieć nie w jej pełnym geograficznym wymiarze, a w nieco zawężonym, kulturowo i historycznie bliższym nam, obszarze Europy Środkowej. Właśnie ta część naszego kontynentu ucierpiała w szczególnie sposób w czasie trwania wojny i w konsekwencji prowadzonej po jej zakończeniu polityki czystek etnicznych. Po wojnie doszło też do dziesiątkowania

JEŚLI CHWALIĆ SIĘ TO KRAKOWEM, JAK MIESZKAĆ TO W WARSZAWIE, A JAK KOCHAĆ TO WILNO

Gdy w jakiegokolwiek wyszukiwarce internetowej - altavista, yahoo czy google - wpisujemy hasło „Wileńszczyzna” i wciśniemy „Enter”, komputer wyrzuci nam kilkanaście stron internetowych na których to się słowo spotyka. W większości swojej będą to informacje o historii Wilna i Wileńszczyzny, o wojnie polsko-sowieckiej z roku 1920, o Armii Krajowej, ewentualnie artykuły prasowe o najslawniejszym przedstawicielu wileńskiej cepelii - Zespole Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna”. Wygląda na to, że w dobie obecnej Wileńszczyzna jako region nie istnieje, że ten, historycznie ukształtowany jeszcze w okresie Wielkiego Księstwa Litewskiego, obszar, nazywany na początku XX wieku „Litwą Środkową”, przestał funkcjonować w świadomości społecznej. A jednak, mimo usilnych starań władz, speców od „czarnego piaru” i fałszowania historii, Wileńszczyzna istnieje. Istnieje jako historycznie, gospodarczo i kulturowo ukształtowany samodzielny region Litwy. Istnieje i posiada własne ambicje, wizje rozwoju... Istnieje w świecie rzeczywistym, a obecnie - za sprawą RegioPolis - także w świecie wirtualnym.

Czym jest Wileńszczyzna? Odpowiedź na to pytanie jest trudna i niejednoznaczna. Nie znajdziesz jej na żadnej oficjalnej mapie, w żadnym podręczniku geografii. Mówiąc o Wileńszczyźnie należałoby chyba odwołać się do historii i mówić o terytorium międzywojennego województwa wileńskiego II-iej RP. Jednak dzisiaj, gdy różne obszary dawnej Wileńszczyzny znalazły się w pod jurysdykcją trzech różnych państw (Litwa, Białoruś, Łotwa) mówienie o tak dużym obszarze, którego części, podzielone granicami państwowymi, często nie mają dziś ze sobą niczego wspólnego poza wspólną historią, jest chyba nie na czasie. Dlatego też ograniczamy się do terytorium obecnej Republiki Litewskiej. Trzeba przyznać, że nawet takie ograniczenie terytorium wywołuje sporo kwestii dyskusyjnych: czy za terytorium Wileńszczyzny powinniśmy przyjąć obszar obecnego powiatu wileńskiego, stworzonego na początku lat 90-ych ubiegłego stulecia bez uwzględnienia realiów narodowościowych, historycznych, kulturowych, czy też próbować zdefiniować terytorium Wileńszczyzny na własny sposób? Wybraliśmy to drugie rozwiązanie.

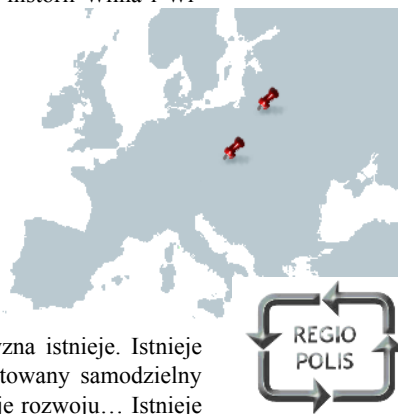
Wileńszczyzna de facto jest pojęciem, które na trwałe jest związane wyłącznie ze świadomością Polaków i, w mniejszym stopniu, ze świadomością Białorusinów zamieszkujących Wilno i okolice, nie chcemy się jednak ograniczać i rozumieć pod nazwą „Wileńszczyzna” jedynie terytorium Republiki Litewskiej zamieszkałe przez Polaków i Białorusinów litewskich. Wileńszczyzna bowiem jest swoistym środkowoeuropejskim Babilonem, którego kulturalna, językowa, historyczna odrębność powstała także dzięki wysiłkom wielu innych narodów zamieszkujących te tereny: Rosjan, Litwinów, Tatarów, Karaimów, Żydów i innych.

Dla potrzeb RegioPolis przyjmijmy więc, że Wileńszczyzna obejmuje terytory byłego województwa wileńskiego, które po roku 1939 znalazły się w składzie Republiki Litewskiej, a obecnie zamieszkałe są w większości przez mniejszości narodowe. Mówimy więc przede wszystkim o Wilnie, Druskiennikach oraz pobliskich rejonach: wileńskim, solecznickim, święciańskim, trockim, a także częściowo szyrwinckim, malackim, orańskim oraz ignalińskim. Mówimy więc mniej więcej o powierzchni rzędu 6 tys. kilometrów kwadratowych (mniej niż 1/10 powierzchni Republiki Litewskiej), zamieszkałej przez ponad 700 tys. osób (ponad 1/5 ogółu ludności Republiki Litewskiej). Być może w przyszłości ustalimy granice obszaru naszego oddziaływania i zainteresowania bardziej precyzyjnie.

Podjęliśmy się trudnego zadania stworzenia niezależnego serwisu informującego o życiu społecznym, politycznym, gospodarczym i kulturalnym Wileńszczyzny, a przede wszystkim tworzącego wizję nowej Wileńszczyzny. Wileńszczyzny prężnie rozwijającej się, Wileńszczyzny ponad podziałami, Wileńszczyzny wszystkich narodów, Wileńszczyzny tolerancyjnej i miłującej wolność. Dziesięć lat po zdławieniu siłą i purpurowym srebrem, kijem i marchewką, wileńskiego ruchu autonomicznego na Lit-

dóbr śląskiej kultury (pacz poniżej na **LOS ZABYTKÓW KULTURY ŚLĄSKA**). Śląska tragedia wieku XX jest jednym z wielu powodów uprawniających do formułowania postulatu ponownego przyznania Śląskowi statutu autonomii.

RegioPolis ma także na celu inicjowanie międzyregionalnej dyskusji oraz przybliżanie do siebie ludzi różnych języków i reprezentowanych zaopatrywań, krótko - zdobycie pozycji często odwiedzanego punktu kontaktowego.



Działające autonomiczne redakcje regionów oferują materiał informacyjny o specyficznym regionalnym zabarwieniu. Tematy międzyregionalne omawiane będą na stronach głównych tej domeny.

Sukcesywnie zakładane będą dalsze redakcje regionalne. Zainteresowanych współpracą, w tym autorów, osoby redagujące, tłumaczące teksty i zajmujące się stroną techniczną prezentacji materiału, prosimy o wysłanie maili kontaktowych na adres: contact@regiopolis.net.

Bruno Nieszporek

wie, ponownie podnosimy sztandar z napisem „Autonomiczna Wileńszczyzna”. Litewska Ustawa Zasadnicza gwarantuje obywatelom należącym do mniejszości narodowych prawo do rozwoju i krzewienia swojej kultury, oświaty, dobroczynności, pomocy wzajemnej. Ratyfikowana przez Litwę Europejska Ramowa Konwencja Ochrony Praw Mniejszości Narodowych przyznaje jeszcze więcej praw - m.in. prawo do zachowania własnego dziedzictwa narodowego, do używania języka ojczystego w życiu publicznym i prywatnym, do nauki języka ojczystego i w języku ojczystym, do komunikowania się z administracją państwową w języku ojczystym... Mamy więc wiele praw. Niestety, większość z nich istnieje jedynie na papierze. Musimy wspólnym wysiłkiem uczynić tak by były one respektowane przez władze i społeczeństwo, a wówczas autonomiczna, wielojęzyczna, wielokulturowa Wileńszczyzna stanie się faktem dokonanym, nawet jeśli nigdy nie doczeka się formalnego ogłoszenia! Nie jesteśmy zbrojnym ramieniem żadnej polskiej czy antypolskiej partii, związku, fundacji czy organizacji. Jesteśmy tu po to, aby razem stworzyć wizję nowej Wileńszczyzny!

Tymczasowo redaktorami regionu Wileńszczyzna są twórcy niezależnego, wileńskiego, publicystycznego kwartalnika „W paszczu”, jednakże zachęcamy wszystkich zainteresowanych tematyką Wilna i Wileńszczyzny do współpracy. Redaktorem u nas może zostać każdy: wystarczy odrobina dobrej woli, chęci oraz odpowiedzialności. Jesteśmy otwarci na różne propozycje i tolerancyjni wobec nawet najbardziej dyskusyjnych poglądów, z wyjątkiem komunistycznych i faszystowskich. Tymczasowo nasz serwis informacyjny jest dostępny jedynie w polskiej wersji językowej

Tymczasowym koordynatorem regionu Wileńszczyzna jest
Alexander Vile

Kontakt z redakcją: Tel.
+37068236553 (Vile)
+37061312035 (Pac)

E-mail:

pnx@one.lt, pacuk2@go2.pl, de.vile@mail.lt, chaos@mail.lt

(ze stron www.RegioPolis.net)

REGIOPOLIS

LOS ZABYTKÓW KULTURY ŚLĄSKA

W przewodniku turystycznym po zamku Książ na Dolnym Śląsku u podnóża Sudet (w oryginalnym brzmieniu Schloß Fürstenstein) wydanym w Wrocławiu w 1991 roku, przytoczono między innymi kilka przykładów starych wpisów do Księgi Pamiątkowej tego wspaniałego śląskiego zabytku, należącego od początków XVI w. do śląskiego rodu hrabiego Hochberg, noszącego od roku 1847 także tytuł Fürst von Pleß (księcia Pszczyny). Jeden z polskich wpisów z roku 1829 brzmi:

*"Wszystko, co mnie otacza, podziwienie wzbudza.
Kraino! Byłaś nasza, jesteś cudza."*

Po czym przewodnik informuje, że już wtedy "odważnie i z przekonaniem pisano, że Książ wróci kiedyś do Polaków".



Schloß Fürstenstein vor 1945 - zamek Książ przed 1945

W roku 1945 tak się też stało. Po 116 latach, licząc od daty tego zapisu, udało się Polakom (za słowami z przewodnika) zrealizować ich odwieczne marzenia i zawładnąć Śląskiem, ale przy tym nie jego - w polskich oczach - "zgermanizowaną" ludnością, a jedynie ich dorobkiem, śląskim majątkiem, śląską ziemią. Ale jakie ostateczne skutki przyniosła ta gwałtem wymuszona powojenna polonizacja Śląska zabytkom jego kultury? Słów krytycznych wypowiedzianych przez polskich publicystów i naukowców na temat losu zabytków "ziem odzyskanych", tych jawnych dowodów wielowiekowej obecności na tych ziemiach innej aniżeli polskiej kultury, trzeba szukać długo. ... Ale kto szuka, ten się dosłucha ... !

W tym znaczeniu warto przedstawić ocenę jednego z polskich historyków sztuki, Andrzeja Tomaszewskiego, którą nadano na falach *Deutschlandfunk* 12 Stycznia 1995. Aż szkoda, że ta jak i inne podobne prawdy nie są przedmiotem nauki w polskich szkołach na Śląsku. Ta polska bierność w prezentacji prawdy o wymiarze śląskiej tragedii, zobowiązuje nas, Ślązaków do wzięcia sprawy we własne ręce i **wspominania przy każdej okazji o tragicznym powojennym losie jego mieszkańców i powojennej dewastacji śląskiej kultury**. Dziś próbuje się ratować (przy silnym wsparciu finansowym płynącym z Niemiec) "ostałe się" po dzień dzisiejszy ślady kiedyś przepięknych dóbr kultury tego ważnego w historii Europy regionu. Ale, co by nie poczyniono, nie uda się już więcej odtworzyć historycznie wykształtowanego bogactwa jego zabytków.

Poniżej przedstawiam w polskim tłumaczeniu ciekawą wypowiedź prof. Tomaszewskiego, która odsłania wiele zapewne mało znanych faktów. Audycję rozpoczyna niemiecka spikierka słowami:

ochronie pamiątek kultury? Od niedawna narasta w kręgach polskich historyków sztuki i architektury liczba referatów i zorganizowanych dyskusji, które zajmują się rewizją wcześniejszego, raczej obojętnego, jak nie świadomie niedbałego traktowania kiedyś niemieckiej spuścizny kulturowej nowonabytych terenów zachodnich. Renomowana organizacja zrzeszająca czołowych przedstawicieli kraju, Stowarzyszenie Ochrony Zabytków, organizuje sympozja naukowe, które poświęcone są tylko temu tematowi. Postępujące zmiany świadomościowe, które nie odbywają się bez wywoływania wewnętrznych krajowych kontrowersji, tak opisuje polski przedstawiciel w międzynarodowej radzie zabytków kultury UNESCO, historyk sztuki, Andrzej Tomaszewski. Wskazując na Jaltę, Tomaszewski mówi:

... tu została odtworzona oryginalna wypowiedź Tomaszewskiego w języku niemieckim:

"Sytuacja w Europie jest zróżnicowana. Kiedy państwa wschodnie straciły lub zyskały terytoria, Polska straciła i zyskała w równym stopniu (gleichmaßen). Polacy odczuwają więc zarówno gorzkość straty, jak też niespokój i troskę o pozyskane tereny. Polacy nie umieli tego przeboleć, że ofizjalna propaganda sowiecka wymazała polską obecność na kiedyś polskich terenach wschodnich. Jednocześnie jednak ulegli propagandzie własnego komunistycznego reżimu, który wmówił im staropolskość zachodnich ziem odzyskanych. Już jednak refleksja powinna pozwolić Polakom, właściwie jak żadnemu innemu narodowi, spojrzeć uczciwie na wszystkie strony i dokonać bezstronnej i realistycznej oceny całego fenomenu. Jak sądzę, Polakom bardziej jak innym powinno udać się wypracować podstawy bilateralnej współpracy z zakresu dóbr kulturowych regionów o podwójnej kulturze. Te zasady mogą stać się podstawą europejskiej dyskusji. One powinny stać się częścią ogólnoeuropejskiego kodeksu traktowania dóbr kulturowych, który ma formułować strategię ich utrzymania i restauracji jako dzieła sztuki i oczywiście jako źródło historii."

... dalej mówiła spikierka:

Na drodze do odpowiedzialnej, skierowanej na wschód jak i na zachód nowej polskiej polityki ochrony zabytków, już na początku jest ważne, aby zrzucić balast starych sposobów myślenia i spojrzeć wydarzeniom powojennym na terenach wcześniejszego niemieckiego wschodu, a dzisiejszego polskiego zachodu, bez upiększania prosto w oczy.

... Andrzej Tomaszewski dodał:

"Wygnanie Niemców pozostawiło wiele godnych ochrony obiektów zabytkowych bez właścicieli i doprowadziło do spustoszeń wyrządzonych masową kradzieżą (Opfer von Diebeszügen), tym bardziej, że wygnani ze wschodnich terenów nowi (polscy) osadnicy nie identyfikowali się z obcym im otoczeniem i mieli nadzieję powrotu na swoje ziemie rodzinne. W tej sytuacji po wojnie prędko postępowało spustoszenie i degradacja pojedynczych zabytków kultury jak i całych historycznych zespołów zabytkowych, w ramach tzw. "repolonizacji" (Entgermanisierung) krajobrazu kulturowego, co przebiegało w ten sposób, że usuwano lub niszczone widoczne oznaki niemieckiego pobytu na tych terenach. Spontaniczny refleks polskich osadników zjednoczył się z polityką urzędową, która doprowadziła do wandalizmu w wielkim stylu. Tak więc krótko po okresie spontanicznych zniszczeń doszło do fazy zorganizowanego wandalizmu, który prowadzono pod hasłem tzw. 'akcji zdobywania materiałów budowlanych' dla odbudowy Warszawy jak i innych miast. Dużo hektarów miejskiej, historycznej substancji budowlanej tak dostało się pod kilof. Także obiekty i zespoły zabytkowe w niezniszczonym stanie stały wiele lat bez użytkowania i opieki i w końcu znalazły się w tak złym stanie, że musiały zostać rozebrane. W ten sposób doszło do znacznego zubożenia stanu obiektów zabytkowych na tych terenach. To stanowi wielką stratę dla kultury, co do której winę ponoszą Polacy, w stosunku do Niemców i Europy. Jeżeli Polakom nie uda się zmienić ich zapatrywań wobec uzys-

Polacy są znani jako zasłużeni restauratorzy zabytków. Pomimo tego ich stosunek do niemieckiej spuścizny kulturowej w latach powojennych nie daje żadnych powodów do dumy. Dzisiaj kręgi rozsądnych Polaków pojmują, że było to błędem i żałują wyrządzonych spustoszeń tego starego krajobrazu kulturowego. Są to nowe akcenty w polskiej

kanych po drugiej wojnie światowej ziem zachodnich i północnych, nie będą mieli moralnego prawa oczekiwać od wschodnich sąsiadów podobnego stosunku wobec ich straconych ziem na wschodzie, jak również pozyskać zrozumienia u zachodnich sąsiadów. Nie tylko historia dawno minionych epok musi zostać prawidłowo przedstawiona, lecz także historia okresu powojennego, włącznie z wtedy dokonanym kulturowym wandalizmem.

Dziś daje się po okresie wandalizmu i wypierania się historii zauważyć pierwsze napełniające nadzieję sygnały przyszłej niemiecko-polskiej współpracy. Zadawają nawiązujące się kontakty pomiędzy polską i niemiecką sekcją w ramach Rady Zabytków Świata, co pokazuje właśnie formująca się grupa, doświadczonych naukow-



Schloß Fürstenstein heute - zamek Książ dzisiaj

ców z Polski i Niemiec, która chce się zająć badaniami wspólnej dla obu krajów spuścizny kulturowej."

Tyle dosłowne tłumaczenie z niemieckiego radia.

Czy był ten polski autor słów cytowanych na początku tego tekstu: "Wszystko, co mnie otacza, podziwienie wzbudza" w stanie sobie wogóle wyobrazić, że kiedyś naprawdę uda się Polakom zawładnąć ziemiami Śląska i że ceną tego będzie dalekoposunięta zagłada jego zabytków kultury? Generacji powojennej nie jest dane już więcej podzielać tego podziwu z roku 1829, którego wyobrażenie jest może w zarodku odczuwalne przy przypatrywaniu się starym niemieckim pocztówkom. Ale w rzeczywistości sztyk kultury Śląska przeminął na zawsze, nie z wiatrem, a wskutek praktykowanego polskiego "kulturowego wandalizmu", w ramach akcji zrównywania Śląska do "macierzy". Prawdą jest, że około 90% śląskich zabytków zostało po roku 1945 nieodwracalnie zdewastowane.

Do powyższych słów dołączę kilka wybranych spostrzeżeń zawartych w książce: "Schlesien heute. Eine Brücke zwischen Deutschen und Polen" (1991). Jej wydawcą jest Ślązak, Heinrich Trierenberg, urodzony w Koźlu. Książka ta zawiera wiele rzeczowych informacji na temat sytuacji politycznej, ekologicznej, etnicznej, czy gospodarczej Śląska i jego historii, ze szczególnym podkreśleniem losu tej ziemi po roku 1945. W książce tej, której celem jest pomoc w przezwyciężeniu narośniętych przesądów i nakreślenie wielowiekowej roli Śląska jako pomostu pomiędzy Niemcami a Polakami, głos zawierają zarówno przedstawiciele polskiej jak i niemieckiej nauki.

Jedym z nich jest Krzysztof Mazurski z Wrocławia, autor licznych przewodników po Dolnym Śląsku, który wypowiada się na temat: "Główne problemy polskiej ochrony zabytków". Jego zdaniem rozmieszczenie zniszczeń zabytków Śląska oddaje bieg działań wojennych aż do zakończenia wojny. Górny Śląsk był stosunkowo słabo zniszczony, za to do dużych zniszczeń doszło na terenach nadodrzańskich, szczególnie zaś na prawobrzeżnych terenach Odry. Obrona niektórych miast, jak Wrocławia czy Głogówka, przyczyniła się do wywołania ogromnych spustoszeń i zniszczeń prawie że całych miejscowości. Dużych zniszczeń wojennych doznał Brzeg, Nysa, Namysłów, Żagań, Gubin, również poważnie zniszczone zostały miasta Opole, Racibórz, Prudnik, czy Bolesławiec. Niezniszczone lub małozniszczone zostały miejscowości podsudeckie i sudeckie. Do zniszczeń w rezultacie działań wojennych, w tym bombardo-

wań i ostrzału artyleryjskiego, doszły spustoszenia wywołane licznymi pożarami. Po kapitulacji miast reszty dokonali płądrujący żołnierze.

Do tego wszystkiego doszły bezsensowne powojenne zniszczenia tych budowli, które bez ubytku i strat przetrwały okres wojny. Takiego losu doznały głównie niezliczone wiejskie rezydencje, pałace i zamki, w tym wspomniany już zamek Książ, jak i bogato wystrojone w dzieła sztuki śląskie klasztory, w których często zakwaterowane były oddziały Armii Czerwonej. Według opinii Mazurskiego nie jest znany los dzieł sztuki tych obiektów. Przypuszczalnie część z nich dostała się do Związku Radzieckiego, część może została ukryta, a część pojawiła się po wojnie w polskich zbiorach prywatnych. Nic nie wiadomo też o losie śląskich zabytków muzealnych. W kolejnych latach powojennych zaniedbano lub dopuszczono do zniszczenia wielu historycznych budowli, które pochłonęły pożary lub rozpadły się na skutek oddziaływań atmosferycznych. Taki los spotkał zamek w Sycowie jak i cenny zamek w Gąszczu koło Oleśnicy, który używany za dom dziecka spłonął doszczętnie w pożarze w nocy 23/24 lipca 1947 roku. Bezpośrednie czasowe sąsiedztwo okresu powojennego z latami wojny, jak też na ogół prowadzone przez polską publicystykę i ośrodki naukowe powszechne zamazywanie wielu niedogodnych Polsce faktów, przyczyniły się do tego, że skutki tej polskiej polityki celowego niszczenia dóbr kultury Śląska do dziś zaliczane są w Polsce do grupy zniszczeń wojennych.

Innym znanym mi przykładem, który możnaby tu też przytoczyć, jest los zamku w Rudach, stare Groß Rauden, leżącego z niedaleko Rybnika i Gliwic. Ten kiedyś przepiękny zamek, oczywiście zamieszkały do roku 1945, który nawet odwiedzał ostatni cesarz Niemiec, Wilhelm II, przetrwał bez strat działania wojenne, a jego dzisiaj oplakany stan "zawdzięcza" jedynie polskiej powojennej polityce zaniedbania i dewastacji.

Inna współautorką wspomnianej powyżej książki "Schlesien heute" jest Barbara Mikuda-Huttel z Trier, której rodzice zostali wygnani ze Śląska. Ta Ślązaczka drugiej generacji przedstawia pozytywne przykłady powojennej odbudowy śląskich miast. Po wojnie przeszło około 200 śląskich miast do Polski, kraju (w granicach przedwojennych) o przeważającej strukturze wiejskiej, przez co Śląsk stał się natychmiast terenem zarządzanym przez Polskę o najwyższym stopniu zurbanizowania. Chlubą polskiej powojennej propagandy stał się proces odbudowy Wrocławia. Stopień zniszczeń, jakie Wrocław doznał podczas wojny, był podobny do wielu innych miast niemieckich, dla porównania: Wrocław 68%, Stuttgart 68%, Kassel 77.5%, itd. Polską decyzję odbudowy Wrocławia ułatwiło propagandowe przypisywanie mu polskiej, piastowskiej przeszłości, jak również wysoka wartości jego zabytków. Duże znaczenie historyczne zabytków Wrocławia doprowadziło do wywołania ostrych i w części uwieńczonych sukcesem sprzeciwów skierowanych przeciw propozycjom, które przewidywały, w analogii do planów odbudowy innych miast ziem zachodnich, posłużenia się przy ich odbudowie polskimi formami historycznego budownictwa, aby w ten sposób zademonstrować "odzyskanie" tych miast dla Polski. Całkowita rekonstrukcja wrocławskiej starówki o powierzchni 185 hektarów, której 60% zabytków uległo zniszczeniu, wydawała się nie do realizacji. Wiodąca linia działania kierowała się myślą odbudowy sylwetki miasta przez uratowanie większości monumentalnych budowli i daleko idące zachowanie podstawowego zarysu miasta. Po odbudowie szczególnie cennych obiektów, jak uniwersytet czy ratusz, dalsze prace rekonstrukcyjne przeniesiono w roku 1953/55 poza centrum starówki, której rekonstrukcję w dużej części zakończono w roku 1960. Do roku 1980 trwała odbudowa dużej części wyspy wokół katedry. Dalsze projekty rekonstrukcyjne planuje się zrealizować w przyszłości. Wrocław jest przykładem, jak ważne jest, aby odbudowę miast podporządkować zasadzie ochrony zabytków, którą stosowano tu od roku 1947. Przez to Wrocław uniknął dalszych strat architektonicznych.

Bruno Nieszporek

(1995)

(ze stron www.Slonsk.de)

ŁOZPROŁWKA DWADZIESTOŁ - A TRZECIOŁ PRZED KŃKURS W UGIANACH - LO ROJBRZE, NIEPRAWYNG KSIYNDZU, ROZTOMAJTNYCH ZADNYCH SATANISKACH JAK I ŁO DIOŁBLYNG KAMIYNIU W KOBYLNIE, TO ZNACY, ŁO GESICHTACH PRAWYCH A NIE ŁOCYGA- NIŃNYCH JAK I INKSYCH PRZIWIARKACH, COCH JŃNG NAPISOŁ, NIE, BO COŚ LEPYJ WIANG NIZ DRUDZY LUDZIE, YNO IZBY SIE JESCY I TE TELA TELICKA, CO MI STARZIK, TATULEK I INKSI LUDZIE ŁOZPRAWIALI, NA ZAWSE NIE STRACIOŁO.

WitŃg Wołs serdecnie, zołcne Panusie i zołcni Panołckowie, juz trzeci rolz we tych nasych Ugianach. Pisang sang ta gesichta przed kŃkurs, choć tak po prołdzie to bych posprzŃntać musioł, bo lezy mi sang juz tego kurzu na śranckach do pietrŃna, ale juścić mu sie dobrze lezy, ky nie wa-joł, a potki ani nie urzykoł, ani nie stankoł, to mu dŃng pokŃj, bo musang tosang ta gesichta napisać.

Jak joł bŃł mały, to grali my sie z fatryng rojberhałptman Pistulka. NołprzŃd mi tyn lojciec łŃ Pistulce łozprawioł a potyn my sie grali. Tatulek musieli zawse być tyn zbŃnik a joł bŃł tyn śandara, co go do herestu zawiyroł, to znacy do chlywika, dzie prawie wieprzkŃw nie bŃło. Za sablang ejch mioł kŃnsecek fandzołłowej tycki a zakrzywiŃny patyk bŃł pistoła.

Ło tyng Pistulce to sie tez kans bajdŃw nazbiyrało: Ize to niby we herście umar, ize go przy uciecce zastrzelyli, abo ize go powieysiyl; a to wysystko nieprołda, bo łŃn, jak mu tłało i śandary mu po piyntach deptali, do Hamburga uciek, tang na sif włołz i pojechoł do Ameryki a potyn stan-tdŃd pisma pisoł.

Abo ta gesichta s tŃng skŃmŃng babŃng: Ize niby Pistulka jŃng na rascwki posadził, ale to je wcale nieprołda, ze tŃng skŃmŃng babŃng to bŃło tak: Idzie jedna takŃł baba, co bŃła bardzo skŃmŃł i inksyng ludziŃng bardzo jejy srogyng pyskyng ukrziwdzała, bez las na jarmak. W pojstrzŃdku lasa trefiła srogygo chop. „A dzie Wy to, kobyto, idziecie?” - spytoł jyj sie tyn chop. „Na jarmak nakupić” - łodpedziała ta baba. „Ale mi sang, chŃpie, nie gawandź, bo joł niy mŃng casu!” - i chciała iś dalyj. Na to tyn chop: „Łobołćcie, sang mŃng strzybny talarek. Jak mi na tyng jarmaku kupicie co potrzebzŃng, to dostaniecie jescy jedyn.” „O ja! Cobyście yno nie chcieli!” - zawrzołskła ta baba bo bŃła łachcywoł na te talary. „Joł tang wiela nie potrzebzŃng, yno tarło a fŃnt soli, bo sie chcang plackŃw napiec” - padoł tyn chop i doł jyj poła klebzŃłkŃw na te rzecy. Baba mazeloŃy w gołrzc i rznie ku miejsćcie. Niedugo i bŃła nazołd. Chop siedzi na pniŃłku, fajfkang kurzi a sie łŃd casu do casu ze takej baniatej flaski gorzŃłkŃng rŃncy. „Tosang tarło i sŃł!” - padoł baba. „Dołwe- jcie sang tego drugygo talara! A mozo byście tak co przilozyli, bo na kiermasie ścisk bŃł, a joł sie jednak bardzo wartko uwingła?” „Juz łŃ ci, babo, przilozang!” - rykŃŃ Pistulka, bo łŃn to bŃł, i chyt babang za krawikel. PrzwiŃzoł jŃng gambŃng do stroŃma, stargoł z plecŃw jupa i stani- k, i zacŃn nagoł skŃra tarlyng trzycz. Jak ta juz blank cyrwŃnoł bŃła to wŃzŃn, posŃł tej babie te łokalicŃne plecra solŃng i stracił sie w lejsie. SiŃgołrzc, co doś daleko robiyli, uslyseli jejy wrzołsk i babang uratowa- li, ale co ta wystała to wystała. Jejdynfals łŃd tego casu juz nie bŃła ani łakŃmoł, ani pyskatoł.

Ja, tak to bŃło; a tyn Pistulka to wcale nie bałtowoł za GliwicŃma, jak to nieftorzi goldajŃng, yno tosang w nasych lasach.

Ale nie yno ze rojbrŃma mieli ludzie u nołs do cyniŃnioł; tez i rŃsto- majtne inkse rzecy jyng sie przitrefiały. I tak to dołwno piyrwej rolz stary Kaniut, łaskowski kościelny, ukłŃł sie spać a tu kłupie ftoś we drzwi. Kaniut wylałz łozespały i widzi przed wrotŃma bryckang ze łogaŃnyng fŃrmanynng i cudzyng fŃrołrzyng. „Wyście sŃng kościelny w Łaskowic- cach?” - pytoł sie tyn fŃrołrzc rubyng gosyng. „Ja!” - padoł stary Kaniut. „To biercie klucze i pŃdźcie mi kościŃł łŃwŃrzić, bo joł mŃsang wartko za umiyrŃajŃcego mŃsŃng łŃdpawić!” - gołdoł tyn ksiŃndz. Kaniut nic, yno klucze wzioł, na zadku na brycce przicupŃŃ, furmŃŃ bicynng trzas i juz byli pod kościŃłynng. Stary Kaniut łŃwŃar, świycyki zaświyciŃł, zwŃny same zały bić i ze wysystkich strŃŃn zacli sie ludzie schodzić az tyn łas- kowski kościŃł połwny sie zrobił choby we jaki łŃdpust abo kiermas. Ale ci ludzie, to byli wysystko cudzi, zołdŃego ś nich tyn nas kościelny nie znoł. Stary Kaniut musioł tymu fŃrołrzcwi przy msy posugŃwac, a jak tyn bŃł fertich, to świycyki sie same pogasiŃły, ludzie sie straciyli choćby sie pod ziymia zapadli a tyn ksiŃndz tez. Kaniut s kościŃła wylałz a tu ani brycki niy ma, ani zołdŃego nie widać a zygołr bije dwanołście w nocy. Kaniut ani kościŃła nie zarygłowoł, yno ku dŃmie proł, wiela wykopać

umioł. Na drugi dziyŃ ludziŃng łozprawioł, co mu sie to przidało, ale nigdy sie zołdyn nie dowiedziŃł, coz to tak richtich bŃło.

I to tak. Nie wiang, jak tang dzisiey, ale jak joł bŃł mały, to sie jescy lud- zie w Łaskowicach tang gesichtang we wsi łozprawiali. A i jescy jednang, dejta pozgr:

RŃłz do kacmy w Łaskowicach, zani jescy sie tang Wisianowski bŃł dostŃł, przijechałŃo dwuch panołckŃw na brycce. Wlejił rajn, łŃbstalowali sie wina i siedli sie do tych łaskowskich gospodołrzi, co piwo piyli a kar- ty grali. Niedugo, a zacli tez grać a yno łŃ corŃłz to wyŃncej. Te Łaskowi- ki nie poradziyli ś niymi wygrać, juz byli jejich stodoły, wieprzki, cielynta a i niejednang morgang pola segrali, jak tymu jednemu fajfka spadła i sie musioł pŃ niang pod stoł schylić. Schyloł sie a tu widzi: Te panołcki ma- jŃng przy nogach kopyta a ze ławki łŃgŃny wisŃng! NołprzŃd tyn Łasko- wik ściyrp, ale sie zarŃł spamiyŃtoł, wyskocł spod tego stoła i zawr- zołskŃŃŃ na cołkŃng kacmang: „Chopy, to sŃng diŃłbly, bez to nie porad- zimy ś niymi wygrać! Uciekejma, zani łŃd nołs dusŃw nie wygrajŃng!” - i hop! Bez zawarte łŃkno na zołpŃciy. Futra wytargoł, ale dyć wyskocł. Inksi sie tez nie dali tego dwa razy pedzieć, yno nogi za pas, rals s tej kacmy i sie we wysystky strŃny łŃskŃrzić. Te diŃłbly za niymi; mozo by tang byli i niejednego cołpli, ale dyć na granicy łŃd kacmowego grŃndsti- ku łŃstali stoł, choćby ich fto w ziymia wrŃł. Nieskorzyj sie wyzdrad- ziŃł, ize mieli te diŃłbly z tyng kacmołrzyng ugodang, ize mogŃng sie w jego kacmie dać duse zapisać łŃd tych gospodołrzi, co ich nołprzŃd w karty łŃgrajŃng; ale jejich moc bŃła wazołŃ yno az do granice kacmiska a dalyj to juz ni i bez to niy mogli tych chopŃw dalyj gŃnić.

I tak to łaskowsky karciołrzc sie uratowali a diŃłbly musiały z jejich bryckŃng do piekła jechać. Potyn sie tyn kacmołrzc ze Łaskowic wychlud- ził, fŃrołrzc kacmang i grŃndstik wykropiŃł, nowy kacmołrzc przisoł i to zaś bŃło dzie we Łaskowicach piwo pić a w karty grać; ale diŃłbłŃw juz tang zołdyn łŃd tego casu nie widziŃł.

A na kŃniec połzprawioŃng wŃng łŃ diŃłblyng kamiyniu w KobylŃie. Dwie zŃŃng te gesichty łŃ tyng sapramaŃskyng diŃłsku, co to tyn kamiyŃ do KobylŃa zawlyk. Piyrsoł łozprawioł mi mŃj ołpa z Kuźnie, coch wŃng to juz łŃ niyng dwa lata tymu łozprawioł, ale cołta łŃ niyng, tak jak joł wołs zŃŃng, sargany taky, juzaś dołwno zapŃmnieli; idzie ta gesichta tak, posuchejta:

BŃło to bardzo dołwno tymu, jescy zani sie na tyn mŃŃ, co w KobylŃie piyrwej stoł, Widera bŃł dostŃł. Tyn mynołrzc, co wtedy na tyng mŃnie bŃł , mioł łŃ jedyn cas srogoł utrołpang, bo bŃł blank suchy rok i ta rzycka - Jaźwinka sie nazywoł - co to te jego mŃŃsky kołŃ łŃbrołcała, wyschła do kŃa i nie kludziŃła ani kropki wody. I tak trołpiyli sie i mynołrzc, i mynołr- ka, i te wyŃkse dzieci a i ludzie we wsi, bo niy mieli mŃŃki i nie porad- zyli chleba piec. I to musieli zyto we wodzie mŃcyc a potyn łozpancŃiał jejs. W tyng roku sie tez jescy tyng mynołrzcŃng i małe bŃło urodziŃł.

W jedyn dziyŃ rano, jak juz sŃł zmiarkować, ize zaś be hica co niemozo, bo juz weas bŃło dusno, a na niebie ani chmurki, tak tego mynołrza nerwy wzyŃny ize na podwŃrzu zawrzołskŃŃŃ: „Bo jak nie be padać, to i dusang diŃłbłu zapisang, byle mi woda JaźwinkŃng posŃł!” „Nale chŃpie, łŃpa- miyntej sie a rzykej lepyj do świyntej Any, izby ci wodang posłala!” - pa- dała na to mynołrka, co te małe jescy piersiŃng kołmigiŃł.

W tyn sŃm dziyŃ mioł tyn mynołrzc do cyniŃnioł na KamiyŃcu. Jak jego sprawy pozałatwiŃł, to włołz sie do kacmy na piwo - bo musita wiedzieć, ize piyrwej bŃło na KamiyŃcu co łŃłs, nie jak to tera, godno, chodno i do wsi daleko. A kacmy na KamiyŃcu bŃły wtedy aze dwie.

Jak sie tyn nas mynołrzc te piwo tak popijoł, to wlałz ci do tej kacmy taki jedyn panołcek. Fajniście łŃblecŃny, we fraku, łŃłska w gołrzc, drogoł sa- bla mu sie wele uda hyrdoł; yno kŃnsecek kulawy a tyn trzewik łŃd tej nogi, na ftołŃ tyn panołcek bŃł kuloł, jakiś taki wybojłowany. No ale nic: SiadŃŃ sie tyn panołcek genał przy tyng stole co nas mynołrzc i pytoł sie, sie mu moze piwo postawić. Nas mynołrzc przistoł na to, choć mu przy ta-

kyng panolcku jakoś nietak było, ale dyć już dołwno nic nie był zarobił, to był i rold, ize sie piwa na bzdy napije. Panolcek u kacmolrki piwo łobstalował i jak sie łykli, to wyciōng z kabze taki pergamynt i gołdoł do mynolrza: „Joł słysoł, ize rok suchy, Jażwinka wody ani za fynik nie kludzi i Wy nie poradziecie zbożoł mołć. Podpiście mi tosang tyn papior, to joł Wōng sie ło wodang postarōng, już jutro rano jōng mołcie. Ale podpisać musicie sie serdecōng krwiōng.” Jak nas mynolrz to usłysoł, to sie zaroł spamiyntoł z kyng moł do cyniynioł i pedzioł tak: „Panolcku, pijcie Wy sie Wase piwo sami! Joł Wasej pōmocy nie potrzebōjāng!” „Ale dyć tang!” - łōsmioł sie tyn panolcek na to. - „Nie myślcie sie, ize jak sang podpisecie, to Wasa dusa już na wieki przpadła! Zawetujma sie! Joł Wasang dusang yno wtedy dostana, jak ze robotōng banang fertich zani kokot zapieje; a zacōńc niy moga przed punocōng. Ale ky ta weta jes przed Wołs tak leko do wygranioł, to, jakbych jednak joł moł wygrać, dołcie mi jescy Wase nołmańse dziecio na naukang.” Mynolrzowi łod tego diolblygo piwa już sie dobrze z gowy smandzioł i jak to usłysoł, to sie pomyśloł: „Co, joł bych z diolblykyng wety nie umioł wygrać?! Ło-bołcymyng!” Jak sie to pomyśloł, to dziubnōng sie widolōkōng w palec i podpisoł tyn pergamynt. Jak to ucynioł, to tyn panolcek przemiynioł sie wrołz w zadnego cōrta, łōsmioł sie bardzo paskudnie i sie stracił choby go przy stole wcale nie bōło. Nas mynolrz zarołz watrzyżbioł, ale ize jego palec jescy jusōł, to wiedzioł, ize mu sie to wsystko richtig przitrefiōło. Strach go sjōn i już yno patrzył, jak sie do dōm dostać.

Jak przisoł do dōm, to jego kobyita spōmiarkowała, ize jakiś markotny je i pytoł sie go, co je łols. Dugo jyj nie chcioł pedzieć, ale dyć jednak potyn, bo sie bardzo napiyrała, rzek, co mu sie na Kamiynūcu przitrefiōło. Jak ta mynolrka to usłyśała, to słożgła rance nad gowōng i nic, yno rōzaniec a rzykać, bo jednak chopu, choć tyn sie tang niekiedy i wypioł, przōła i nie chciała, izby go diolsek na zywo do piekła zawlyk.

I tak sie zacło poleku cmić. W mōnie mynolrz dyrgoće, małe w kolybce płace, mynolrka s tymi starszymi dziećmi rōzaniec rzykoł, a i rzykoł tak: „Pōn Bōcku, zrōb, izby tyn jedyn jedyny rołz kokot godzina warciyj zapioł niz normalnie!”

I tak sie noc zrobiōła a jak zygołr wybioł dwanołście, to usłyśeli i mynolrz i mynolrka - a i tez kozdy, fto jescy nie społ - srogi krach łod Bierzōn. Nołprzōd z daleka, ale potyn corolz to blizyj; a to bez to, bo diolboł łod Dōmbrowy, dzie tera wojolki sōng a Jażwinka już wtedy źdrzōdło miała, kamiyn, srogi jak pō stodoły, wlece i tang rzyckang pogłambioł a za tyng kamiyniynng woda ciece. I wlece diolboł tyn kamiyn i wlece, sapi przy tyng a sapi, ale dyć nie ustolwoł. Bez Kopalina, cōlky Bierzany, bierzki las. W mōnie mynolrz corolz to barzyj śwyrgotol, trzask łod łōmanych strōmōw robi sie corolz to gośniejy, diolboł już kamiynsko bez bierzki las przetargoł i już go łod mōna po kobyłańskiej strōnie widać, a tu zygołr dopiyo styry bije. I tukej mynolrkang, co cały cas rzykała, łōwyciōło: Pociępla rōzaniec, wyskocōła na dwōr, poleciała do kurygo chlywika i zacła kury ze drabingōw chytać a na podwōrzy wyciepować. Kury, ześterowane, wystrasōne, łokapicałe, zacły gdakać az sie kokot łobudziōł. Jak tyn kokot ujrzoł chlywik bez kurōw, to strzōmpnōng i sie pomyśloł: „Pierōnie, joł zaspoł!” i zacōńc piołć co niemożno. Mynolrz, jak to usłysoł, to az podskocōł z radości, małe zarołz przestało w kolybce płakać a diolsek stanōng choćby mu w krzizu strzelōło; ale dyć kokot zaś pieje. Satōng zaklōng paskudnie, tōmpnōng kopytyng we zymia co ta sie zatrōnsła łod Bierzōn az pod Jyłowoł, a łod Slajse prawie az pod Marscołki, i uciek w supie smandu do piekła.

Rano wcas chopy z Kobylna wziyni kopaki, łopaty i hercōwy, przekopali tyn kawolek, ftoiego diolboł już nie zdōnzōł tyng srogyng kamiyniynng przeryć, i mōn rusōł.

Mynolrz, co dziynka mynolrce duse na wiecnoł potampang nie segroł, zoł ś niōng i dziećmi dugo i scejsliwie, ludzie w Kobylnie zaś mogli piec chlyb, a kamiyn lezy pod dziś dziyń na kraju kobyłańskich łōnk po prawej strōnie Jażwinki; tyn diolboł zaś, co go tang przywlyk, za kara, ize ani zołdnej niewinnej dōsycki, ani zołdneho niewinnego dziatuska Jańcykrystowi do piekła nie przywlyk, niy moze już po zymy chodźć a ludzi bamōncić. Bez tōz go łod tego casu już zołdyn ani na Kamiynūcu ani kaj indziy nie widzioł.

A tosang ta drugoł bajda ło kobyłańskyng diolblyng kamiyniu; łosprawiła mi jōng takol richtig fajnoł kobyita z Jyłowej, frojntlich i bardzo zycliwoł. Nowomodnie to by sie pedzioł „fajnoł babka”, choć jyj już tang i niy ma sesnołście. Łōnej to zaś łosprawiła jejyj starka, a tej starce jejyj starka, az do tej starki, ftołol przy tyng bōła.

Ta nołpiyrwejsōł, blank starol starka, za modol dziolcha, jak jescy nie bōła wydanoł, to bōła w Canstochowie na kalwaryji jak prawie tang jedyn franciskōng wyganiol diolbła ze łopantanej dziolchy. A musita wiedzieć, ize taki zołkōnnik, co łodprawioł egzercyje, to nie śmioł być kołrmioyng mutrzinōng piersiōng yno kobylyng mlykyng. Choćby sie yno rołz za zycioł bōł nacycoł maminego mlyka, to już tang ś niego taki farołr, co egzercyje łodprawioł, nie umioł być; bez to tez byli tacy ksiyndzoł cansto siyoty, co jyng mamulka majstyns już przy porodzie skopyrtła.

Bōło tych łopantanych dziolchōw trzi. Jednej tej dziolse zadoł tego satana taki piekołr. Łōn wierzang chcioł jōng zbamōncić, izby łona ś niyng na zołpōciy abo do songsieka posła, a ky ta nie chciała, to tyn jyj tang jakyng urokyng tego carta zadoł.

Piyrsoł z tych trzech dziolchōw nie chciała, izby tego satana ś niyj wygnać, z tej drugej nie sło, a przy tej trzeciej, co jyj to bōł tyn piekołr tego diolbła zadoł, bōło to tak:

Jak tyn franciskōng zacōńc te egzercyje łodprawiać, to łōna sie zacła sfijać a skrzeceć lokropnyng gosyng, az ś niyj zacōńc taki kamiyn wylazić co wyglōdoł choby łosołka. Jak tyn kamiyn cały z tej dziolchy wylolz, to łōn zacōńc roś. I rośnie tyn kamiyn i rośnie, az sie zrobiōł srogi jak pu stodoły, a kole niego diolsek stoj i myrdoł łōgōnyng jak pies, co sie go przy zezyraniu jajec chyciōło.

„Bestyjoł diolbelskoł!” - rykōng na niego tyn zołkōnnik, co to za dziecio na kobylyng mlyku bōł chowany a ryp tego satana kropidlyng miyndzy rogi. „Ciorcie niecysty, za pokuta, iześ tang dziolchang mamōniol, zaniejšes tera tyn kamiyn stōnd aze na Trzynsina, izbyś choć yno kōnsecek wiedzioł, jak łōnej bōło ciynsko! A pōniejsies go na małyng palcu łod lewej ranki! Musis z robotōng być fertich zani kokot zapieje, a zwōny uderzōng, a jak nie zdōnzys, to już ci tang Luciper w piekle zgodzi!” - i huk go jescy rołz tyng kropidlyng miyndzy te rozyska.

Co, chceta wiedzieć, camu tyn diolboł mioł zaniyjs tyn kamiyn prawie z Canstochowy na Trzynsina, a nie, na przikłōd, do Carnowōnsōw abo i az do samego Berlina? Powiydzta mi yno, mōndrale: Jak wōng ksiōndz po spowiedzi zadoł za pokuta styry Łojcynas i styry Zdrowaśmarija, to wy sie go tez pytołta, camu łōn wōng nie zadoł piynć Łojcynasōw i piynć Zdrowaśkōw? Co? Ni? Nō to co chceta? Pokuta je zawse na milimejter łodmierzōnoł, juścić tang i wtedy tyn franciskōng wiedzioł, co cyni.

Ale wrōćma sie do Canstochowy i nasego diolśka. Jak łōn tang pokutang usłysoł, to gały przewalōł choby zmysōny koń, wzioł tyn kamiyn na tyn mały palec łod lewej ranki i uderzōł ku Trzynsinie. Z pocōntku mu to tang doś sło, ale za Łolesnyng zacōńc mu tyn kamiyn corolz to barzyj ciōnzyc, aze go tyn cōrt piyrsy rołz upuściōł. Przidało sie to we Wandryni. Drugi rołz tyn diolboł upuściōł tyn kamiyn we Sumiyradzie a we Bierzdanach dwa razy. Jak tyn diolboł wylolz z jego kamiynskyng z bierzdzkich lasōw po kobyłańskiej strōnie, to we Kobylnie zacły kokoty piołć a zarołz potyn zwōny bić. Diolboł pociep kamiyn, zaklōng paskudnie, sumina wylazła mu na pysk a i tōmpnōng kopytyng w zymia tak mocno, ize ta sie łod Bierzōn az do Jyłowej i łod Slajse az prawie pod Marscołki zatrōnsła. Wrołz zrobiōł sie wiater i satōng uciek w supie łōgnia a smandu do piekła. Ize pokuty nie wykōnoł, to niy mog łod tego casu już sie na świecie pokolzać i ludziōng skodźć a možno musi i tera jescy w tyng piekle hajźle cyścić a kartofle strugać.

Tyn kamiyn do dzisia lezy w Kobylnie na kraju bierzdzkich lasōw, a we Wandryni, Sumiyradzie i Bierzdanach, tang, dzie tyn diolsek go upuściōł, porobiły sie głamboky stawy, co to do dzisia w nich woda je.

Jak potyn sto abo i dwasta łolt nieskorzyj w Kobylnie budowali nowy kościōł, to brali s tego kamiynia kōnski na fōndamynta. Kilołfōma i motołma krusyli ludzie tyn kamiyn, kōńmi, wołōma, tołckōma a i samociyngyng woziyli na budowa, aze cōlky fōndamynta na jejich kościōł zallołi, a tego kamiynia nie ubōło. Bez to go idzie do dzisia łōglōndać, ale nojs go w tych tołpielach poradzi yno taki, co w to wsystko wierzi, co joł sang napisoł.

Blank na wiyrchu tego kamiynia, tang, dzie sie w niego ta diolbłol pazura nołgłambiyj wrōła, je takol trzirogatoł dziura a wniyj je zawse woda. Zołdyn jescy nie widzioł, izby tang nie bōło wody, choćby i nołsuchsy rok bōł.

I to tela. Idźta tera z Pōn Bōckyng a przyjta jedyn drugymu, to znacy, bōndzta tacy, jakygo mje sie mamulka zycyli a Pōn Bōcek przikolzoł. A jak zōndzieta do dōm, to nie zapōmta tang tych wasych pozdrowić. Zyjta.

Alfred Bartylla - Blanke



Przyjemnie jest nam powiadomić czytelników Echa, iż w tegorocznym lubniańskim konkursie **Ze Śląskiem na Ty pierwszą nagrodę** zdobył pochodzący z Laskowic a mieszkający w Niemczech, pan **Alfred Bartylla-Blanke**. Nagrodzony tekst publikuję na str. 8 tego wydania Echa Slonska. Pan Alfred Bartylla-Blanke brał po raz trzeci udział w wyżej wspomnianym konkursie, zdobywając w roku 2000 drugą a w roku 2001 trzecią nagrodę. Tegoroczne, pierwsze miejsce, jest aktem uznania dla jakości jego wspaniałych gawęd, pisanych gwarą używaną w jego rodzinnej wsi po dziś dzień.

Redakcja

Dalsze informacje o konkursie (ze stron www.Slonsk.com):

9 Konkurs „ZE ŚLĄSKIEM NA TY”

**Lubniański Ośrodek Działalności Kulturalnej
zaprasza do udziału w
IX Konkursie „Ze Śląskiem na Ty”**

Konkurs organizowany jest pod honorowym patronatem **Senator RP profesor Doroty Simonides Lubniany 1.09.2002 -1.12.2002**

Szanowni Państwo!!!

Konkurs adresowany jest do społeczności śląskiej, zarówno do młodzieży szkolnej, jak i osób dorosłych, a także Ślązaków mieszkających poza granicami Polski.

Celem głównym jest kształtowanie i popularyzowanie wiedzy o historii, szczególnie o kulturze (zwłaszcza kulturze środowisk wiejskich) tego Regionu. Idzie nam o zbieranie żywotnych jeszcze w pamięci starszych pokoleń przekazów obrzędów, legend, także historii poszczególnych wsi, okolic, mikroregionów, ożywiających lokalne więzi społeczne oraz samowiedzę historyczno-kulturową ich mieszkańców. Kapitałną wartość w tych spisanych przekazach tworzy język gwarowy, w wie lu frazach i warstwach archaiczny, język gwary śląskiej, niosący do dzisiaj wiele bezcennego materiału językoznawczego (dialektologicznego). Motywacją tego konkursu jest więc zarazem i znoszenie, czy też neutralizowanie wielu uprzedzeń, schematycznych stereotypów wyobrażeń, w sumie fałszywych i krzywdzących sądów o Śląskości i Ślązakach.

Przy rozpropagowaniu konkursu współpracujemy coraz ściślej ze szkołami podstawowymi, gimnazjami oraz lokalnymi mediami-telewizja regionalna, rozgłoszenie radiowe, prasa. Oddźwięk na naszą propozycję-zawołanie z roku na rok jest coraz szerszy i głębszy. Zgromadzone prace znalazły się również w zainteresowaniu pracowników naukowych Uniwersytetu Opolskiego.



Szanowni wychowawcy, nauczyciele, opiekunowie, rodzice, zwracamy się do Was z wielką prośbą o włączenie się do akcji gromadzenia i szerzenia wiadomości o naszym Regionie. Mamy nadzieję, że nasz konkurs jest znakomitą okazją do podjęcia kolejnych prób odkrywania tajemnic, i historii tej ziemi - „Małej Ojczyzny”, z którą związani jesteśmy od wielu pokoleń.

Zasady uczestnictwa - regulamin

Konkurs ma formę pracy pisemnej na dowolny temat (legends, podania dotyczące dziejów wsi, gminy, historii lokalnych zabytków świeckich i sakralnych, działających jak i nie istniejących warsztatów rzemieślniczych, historii rodzinnych, itp.).

Prace należy pisać w gwarze śląskiej (używanej w swojej okolicy). Dopuszcza się także pisanie prac w języku literackim.

Do konkursu dopuszczone zostaną jedynie prace dotąd nigdzie **niepublikowane!!!**

Prace należy przysłać w 4 egzemplarzach (oryginał 3 kopie) na papierze o formacie A-4, o objętości nie przekraczającej 8 stron, w terminie **do końca października br.!!!**

Prace winny zawierać następujące informacje: imię i nazwisko uczestnika, kategoria wiekowa, klasa, nazwisko opiekuna, nazwisko dyrektora szkoły, dokładny adres szkoły, telefon, fax.

Prace będą oceniane w czterech kategoriach: I - uczniowie klas 1-4, II-uczniowie klas 5-6 III- uczniowie gimnazjum, IV- uczniowie szkół zawodowych, średnich, studenci i dorośli.

Każdy uczestnik otrzyma pamiątkowy dyplom i plakietkę.

Jury: prof. dr hab. Teresa Smolińska - kierownik Katedry Folklorystyki Uniwersytetu Opolskiego mgr. Jan Goczoł - prezes Opolskiego Towarzystwa Kulturalno Oświatowego mgr. Piotr Badura - redaktor naczelny gazety „Beczka”

Laureatów konkursu poinformujemy pisemnie.

Nagrody zostaną wręczone na osobnym, uroczystym spotkaniu **1.12.2002 w Lubniańskim Ośrodku Kultury o godz. 16.00.** Informacje: LOK ul. Opolska 53, 46-024 Lubniany Prace prosimy przysyłać również na podany adres. Telefon 421 -50-96.

Prace prosimy nadsyłać na adres:

**Lubniański Ośrodek Działalności Kulturalnej
ul. Opolska 53
46-024 Lubniany
tel.(077)4215096 Polska**

Informujemy, że opowiadani **„SZKYRTEK”** znanego ślonskiego autora **Bogdana Dzierżawy** wyróżnione zostało na konkursie literackim o tymatyce górniczej w grudniu 2002 roku **Nagrodą Specjalną Wojewody Katowickiego.**

Opowiadani te opublikowane zostało na stronach www.Slonszoki.de w formacie HTML a na stronach **SLONSKIGO SERVISU - www.Slonsk.com** (pod adresem www.Slonsk.com/publik/02/BogdanDzierzawa_Szkyrtek.pdf) i w formacie PDF.

Zapraszamy do lektury !

Po prawej: forografia z roku 1926,
Szkyrtek na kolanie mamy.



**BOGDAN DZIERŻAWA
SZKYRTEK**

STARY DYMB

Som stromy, kere cołki wieki żyjom, som tyz taki, kere po stojącuku umiyrjom.

Som takie, co przewrocone przez wiater w samotnosci zgnijom.

Dużo jest tyz takich, o kerych cołki życie pamiyntomy, choby śwynte były.

Ptoki tyz som takie, kere swojigo stroma nigdy niy opuszczajom, bo gniazdo na nim majom.

Nikere zaś ptoki swojigo stroma cołki życie szukajom i nikaj go znojsć niy poradzm.

Gniazda ni majom kaj zrobić.

Jo swój strom znojd i przy nim łostana. Korynie tego stroma głymboko siągajom, Mojich praprzodkow mi sztyjc przypominajom....

Rys: Utopek

Dudek to jest taki ptok, kery jak roz sie kańś zagniozdzi, to już tego miejsca niy zmiyni.

Jak mu gniazdo zniszczom, długo sie niy poradzi spamiyntać. Ciynżko mu jest nowe miejsce na nowe gniazdo znojsć.

Kukawka juzaś, tyj jest jedno kaj swoji jajco podciepnie. Inksze ptoki muszom jeji dzieci chować.

Ludzi tyz idzie do tych ptokow porownać. Tyz majom rostomajnte natury. Jedni jak te dudki, zaś inksi jak kukawki.

Jest taki miejsce na rybnickij zymi, tam kaj rzyka Kamionka do Rudy wlatuje, w Wielopolu.

Tam nad tamom do dzisioj som resztki starego, wielnoskiego dymba, kery dużo znaczyl w mojim życiu. Niydaleko tego krola stromow zech sie narodzył i chocioż łon był świadkiem narodzin moich przodkow, to mie jednak przypadło być świadkiem jego marnego końca. Stoł sie tyn dymb dło mie symbolem życia i przemijania.

Jak zech był małym łebonim, czynsto odwiedzoł zech te miejsce, a dzieło sie to bez wojna(za niymca). Tukej przikładzała mie moja starka, bo było to nojpiykniejsze miejsce i nojbliży do niego my mieli. Tukej, kole tego dymba Kamionka szeroko zakolała i robiyla sie tam najpiytso i najszyrszo. Woda była w nij czysto jak kryształ i nojwyży do kostek siagała. Przepływała ta rzycka kole takigo urwiska, kere sie sztyjc obrywało, bo podmywała go swoim nurtym. Piosek i drobny szuter z pluskym wlatowół do Kamionki, kero yno czekała nań, żeby se dno odnowić. Brała go w obyrtaka i usypowała na dnie taki małe bruzdy i goreczki. Jak sie z wirchu podziwało, to cołki dno rzyczki wygladało choby wielko rompla.

Starka, kero zaliczom do tyj piyrzyszy zorty ptokow, jak mie nad urwisko rano przikładziyla razem z mojom siostrą, podziwała sie na dol i pedziała swojom starom, piyknom, ślonskom godkom:

- Łobejrzicie se dzieci, jak ta rzycka sie musi dycko mynczyc. Cołko noc ta rompla na dnie uklodo, co by utopek miol na czym pranie wyprać, a dzieciska wlezm i szłapami cołki dno porojniurjom i rzycka zakalom.

Tak było dycki, każdego gorkigo dnia w lecie, kiedy prawie wszystkie dziecka z Wielopola „Na dole”, przichodziły tu ze swojimi mamulkami, abo starkami, żeby sie trocha ochłodzić i poszłapać w czysty i zimny wodzie. Starzikow, abo tatulkow, to prawie nigdy tam z nami niy było, bo przeważnie przy wojsku byli. Była to dolina ciepłego słoneczka i zimny wody. Dzieci chytały rynkami malutkie rybki, kere sie kryły i uciekały przed nimi pod brzyg, kaj rosły cołki kympy zielska wodnego. Były to przeważnie ruziki, piskorze, okoniki, wajski i minogi ryczne. Czasom sie z zielska dało wyburzyć jakigo wiynkszego linka, abo szczuka, ale te gibko uciekały do głym-

boczyn pod starymi olszami.

Nad wodom lotały rostoliczne kolorowe ważki, szmaterloki i nimfy, kere tyz nas kusily, żeby lotać za nimi w płytkij wodzie, kero rozpyrskiwała sie pod nogami i leciała na nasze mamulki, kere w tym czasie na dekach klachały.

Na gorącym pioku pod urwiskym, kaj my mieli swoja plaża, szło znojsć taki malutki dołeczki, kere były usypane jak małe lejki. Na dnie w tym dołeczku, siedziół blank mały chroboczek, kerymu yno z pod pioku wystawały dwa klyszczyki. Godali my na nie „Kozy”, skuli tych klyszczy podobnych do kozich rogów. Czekaly łone w

tych dołkach na mrowca. Jak sie kery zabamonciyl i wpod do tego lejka, to już sie śniego niy poradziyl wygramolić. „Kozą” zaś gibko cap tymi klyszczykami i pod piosek wciagała, kaj go napewno zeżarla. My dycko te „Kozy” cyganiyli. Wciepowali my im do dołka malutki kamyczek, abo konsek jegły sosnowyj, a potom my sie śmioli, że dały sie nabrać. Dzisioj to już wiym, że sie te chroboczki „mrowkolew” nazywajom.

Grzoły sie tyz na ciepłym pioku, rostomajnte koniki polne, kere umiały gibko skoczyć do luftu przed nami i daleko odfurgnąć. Trza było sie po cichutku ku nimu skrodać, żeby go łapnyć do rynki. Ciynżko było takigo pioskowego konika capnyć. Starszym synkom sie to jednak udawało. Chytali je do rynki, a potom nom, szkwo- tom dowali. Mieli uciecha, jak tyn konik wypusczył nom do rączki taki żółty gift, kery łoszkliwie śmierzdiół, ani umyć tego bardzo w wodzie niy szło i czynsto te małe bajtle z żółtymi packami lotały, a starki sie gorszyły.

Bawili my sie rostomajncie nad tom rzyckom. Młodsze bajtle budowali zomki z pioku, a starsze łebonie to zaś zastawiali rzycka dornikami, kolikami i pioskym, żeby sie woda dźwigła. Chcieli se popływać, a w takij płytkij wodzie niyszło. Sztyjc my sie miyndzy sobom wadziyli, bo jak sie woda za fest dźwigła, to tym młodszym zatapiała te zomki z pioku, kere tak procznie se zbudowali. Dycko nas potom sama Kamionka pogodziyla, bo przerywała ta dornikowo grobla i juzaś my od nowa musieli wszystko robić.

Prziglondół sie tymu wszystkemu, tyn wspomniany dymb, kery tu chyba od wiekow stoł i pamiyntoł taki same zabawy naszych starzikow. Teraz to był łon yno pomnikym. Stoł na niywielkij gorze nad rzyckom i dźwigoł do gory ku niebu, dwie suche, wielnoski suche gałyńzie. Wygladoł ani jaki samotny pielgrzim, kery dźwignytymi ku chmurom rynkami, prosi o trocha dyszcza dło siebie i młodego, na pół suchego lasa sosnowego, kerymu tyz napewno pić sie chciało w taki hyc. Niy było dnia, żeby ludzie niy odwiedzali tego suchego kolosa. Chruby i wysoki piyn tego dymbu, chneda wszystkich prziciagoł. Jednych, co by swoj monogram na nim wydropać, kerych już tela było naokoło i wysoko, jak yno kery mog rynkom siagnąć. Inksi, tacy jak moja starka, przichodziyli ku nimu, żeby se swoji młode lata przypomnieć, kiedy suchy dymb był jeszcze żywym stromym.

Mie i moich rowniokow, to prziciagały ptoki, kere sie gniozdziły w nim. Nojbardziej nas szpanowały dudki, kere miyszkały w nojwyższyj dziubli. Trocha niżyj pod nimi i z drugij strony, miały swoja dziubla czorne dziyrndzioly. Piykne to były ptoki, bo miały na łepach taki czerwone kapelki, - jak biskupy wyglonadajom - dycko starka nom prawiyla. Nojniżyj, ale na tela wysoko, żeby ich żodyn niy szterowół, miały dło siebie nojwywnkszo dziubla, wielki sowy. Tych my jednak nigdy niy poradziyli ujrzyć, bo w dziyn to w nij spały, zaś w nocy, kiedy łone lotały, to my zaś spali.

Na te dudki to my poradziyli godzinami zaglądać, jak noszom młodym żarcie i wynoszom kupki. Jak już te młode trocha podrosły, to żodyn sie z nas niy opowozyl bliży dymbu podyrnić. Młode dudki



same wystawiały z dziuble dupeczki i robiły nom z wirchu bioły, śmierdzący śmiergus.

Jak sie lato skończyło i przyszła jesień, skończyło sie chodzenie ku dymbie. Dni sie nom ciągly, choć coraz przyndziej sie ćmiło na dworze. Prziszło wieczor, to zech dycko starka nagabowoł, żeby nom o dymbie łosprowiała, kiedy już iść ku nimu niy mogomy. Star-ka wtedy brała jegliczki, wyciągała skrzinka z kolorowymi kulkami welny ze sprutych cwitrow i zaczęła sztrykować. Siedziała na swojej zofie, a jo ze siostrami na ziemi kole kaczyce w keryj wesoło gorółogi i bulgotała na niej woda w czajniku na starczyne ziołka i suszone szupiny z jabek. Każdy wieczor my pijali te robione przez nia teje.

Starka dycko zaczynała tak:

- Jak jo była mała, telko prawie jak wy...i zaczynała łosprowiać dalej

Przychodziła zech z moimi kamratkami w te miejsce kole dymba, kaj z wami bez lato teraz chodza. Tyż my sie kompały w tyj rzyczce. Tyn wielki piyń, kery tam tam dzisioj styrzy nad sońniczkami, był piyknym, zdrowym dymbym. Gałyńzie miał roztopyrzone szyroko, aże ku samyj Kamionce. Chocioż trza pedzieć, że rzyczka od tego czasu odeszła doś daleko od niego, bo sztyjc se tego urwiska przibiyrała i coraz bliży ku wsi sie ciśnie.

Tam my sie pod niego do ciynia chowały, jak słońce fest polyło. Dekam my se rozciągly i grały my w kamiynie. Brało sie piyńc biołych kizlokow ze rzyki i ciepło do gory. Potym sie drab rozczapiyrzono rynku nadstawiało i chytało sie na nia te kamiynie. Co wom tam byda godać, na bezrok jak bydymy nad rzykom, to was w to naucza grać.

Jak zech już była starszo, to my jużaś ze synkami sie pod nim go- niyły. Tam tyż poznalach starzika waszego, kerego wy niy znocie, bo umar jak wasza mama była jeszcze mała.

To pod tym dymbym dałach mu piyrszy roz kusku, jak mi łobiecół, że sie łozyni symnom.

Na wieczor, abo w nocy, to my tam niy chodzyły ku dymbie, bo my strach miały. Godali wszyjscy we wsi, że tam straszy. Dużo ludzi z Wielopola tam posmykało. Mojigo tatulka tyż tam utopek nabroł. Tatulek byli w Żorach na torgu konia sprzedać i potym śli dudom piechty. Trza było z tym kontmanym wypić sznapsa w szynku, żeby sie koń niy znarowił. Tam zaś spotkali swoich kamratów i im sie przeciągło, ze przepijanie. Było już dobrze po północy, jak sie znojdl kole naszego dymba. Patrzom, a pod dymbym siedzi se taki mały łebon i ślimce jak diosi. Aż chełkoł boroczek. Tatulkowi sie żół zrobiło, że taki mały bajtel siedzi tu som w nocy pod dymbym ubezpieczany. Przisli ku nimu, pogłoskali po głowce i pytajom, czamu ślimce i jeszcze nima w doma pod pierzinom. Synecek sie trocha uchołkoł, wejrzoł tatulkowi do łoczy i prawi:

- Wiedzom, mie mamulka posłali po chlyb do piekorza. Dali mi cołkigo talara i prikazowali żebych reszty niy stracił, a jo ani chle- ba, ani reszty, ani cołkigo talara nimom.

- Toż czamu ?

- Bo wiedzom, jo zamiast iść do piekorza, poszoł zech ze synkami do Rudy sie łokompac, przeca taki hyc był popołedniu. Jak zech sie kompoł, to cołki czas tego talara w ryncie dzierzoł, ale jak mi gumka z badkow pynkła, toch musioł drabko chycić te galotki, żeby mi niy spadły. I prawie wtedy mi wyskoczył do rzyki. Wszyjscy my go zrazu szukali, ale żodyn go niy znaszol. Teraz mom strach iść dudom, bo mie tatulek spiere jak kwaśne jabko.

- Niy starej sie syneczku ! Jak przidzie na to, dom ci tego talara ! Konia zech dzisioj dobrze sprzedol, to mi tam wiela niy ubydzie. Pokoż mi jednak nojprzod, kaj żeś go stracił. W kerym miejscu to było ? Misiączek dzisioj piyknie świyci, to można go bydzie widać, na dnie błyszczec powiniyn. Przeca strzybny jest.

Syneczkowi zaroz ta markotno mina sie straciła, przestoł ślimtać i uradowany starzika za rynku chycił.

- Podźcie symnom, to wom pokoża, kaj to było. I zakludził tattulka ku tyj głybocynie, kaj Kamionka do Rudy wlatuje. Dno tam jest dycko zamulone, a głyboko żeby wielkiego chopa przykryło.

- To niy som błozna!...Padzieli tatulek – tu go napewno niy znojdmymy !...

Wyciągli z kapsy swoj partmanj i roztwarli szyroko, żeby śniego dobyć tego łobiecanego syneczkowi, talara. Tatulek sie ani niy nas- podzioli, jak łostali bez grosiczka przy duszy. Mały bajtel łokożol sie utopkijm, kery tak festelnie swoim kopytkijm kopnył tatulka w ryn- ka, że cołki portmanj wyfurgnył do gory. Piniondze sie rozpyrskył i ślatowały ani dyszc do rzyki. Prawie w te same miejsce, w kerym mieli tego talara szukać. Chcieli tatulek zrazu za nimi do tyj rzyki wskoczyć, bo błyszczwały na dnie w tym misiączkowym świetle. Jednak w łostatnij chwilece sie spamiyntali. O mały figel było by za niyskoro. Chycyli tatulek utopka pod pijok i majdykom mu frąkli pod broda. Utopek yno zamiaćzoł, wywinył sie im z rynki i drabko do Rudy wskoczył. Misiączek tak choby na złość, tyż za chmury zaszoł i cima sie zaroz tako zrobiła osztydno. Z Rudy yno łosz- kliwy śmijch utopkowy słyszać było. Za chwilkę sie do tatulka od- zywo:

- Mocie szczyńści starziku, że tyn szkaplyrz na karku mocie, inacy- bych was utopił, ani te wasze talary by niy stykły duszyczka wyku- pić. I tak som moje, niż słońce wyńdzie wszytki se pozbiyrom.

- Od tego czasu tatulek z daleka te miejsce mijali i inkszych przed utopkijm ostrzygali.

Jak zech już była wydano i wasza mamulka była tako jak wy dzisi- oj, to w jedne lato przyszła wielko burza. Blyskawice walyły z nieba na wszytki strony. Jedna pizła tyż w tyn dymb i od tego czasu zaczon pomału schnyć. Nojprzod cołko korona uschła, potym co- roz niżyj liście tracił i dzisioj sami widzicie jak wyglądo. Stoji bo- roczek i do nieba o pomsta woło. W nocy to kole niego dalij utopki ze strzigami i klynkanicami tańczom, a jaroski im przigrywajom na flyjtach wirzbowych. Niydowno mi somsiadka Klara godała, że jak śli w nocy ze swoim chopym z Paruszowca, to kole dymba widzieli jakiś blyndne ogniki lotać. Jak przisli bliży, to widzieli utopkow i strzigi, jak w glajdy grali i naokoło dymba lotali. Ślypska im tak łost- ro swiyciły, że zdało sie, że to blyndne łogniki migajom.

Nigdy niyskorzij my tam z kamratami utopkow niy trefyli, ani żodnych strzig, kere tam w nocy lotały, a już nojbardziej w starczynych opowiestkach.

My tam przeważnie yno bez dziyrń chodzyli, ale yno po to, żeby sie dudkom i dziyrńdziolom prziglondać.

Roz piyknego lata, tak jak zawsze prziglądomy sie dudkom, usły- zeli my syryny wyć. Zawsze tak wyły na Silyjzji, jak był fligeralarm. Dodom do pywnice, kaj my sie dycko kryli, to by my niy dolecieli. W trójka my zostali sami, w lesie kole dymbu. Za jako chwilkę usły- zeli my taki miarowe bucynie, a na modrym, pogodnym niebie, ujrżeli my cołko chmura fligrow. Leciwały bardzo wysoko i wyglądały choby taki małe strzybne maszki, poukładane na modryj płachcie. Były to amerykański bombowce, kere leciwały ściepnyc te swoji bomby na zakłady chymiczne w Kyndzierzynie, kery sie wtedy nazywoł Heideberg.

Ze strachu schowali my sie w starym dymbie. Przy samyj ziemi, była w nim wypolono tako wielko dziubła. Synki, kerzi tam w lesie kozy paśli, wypolyli jom kiedyś i chowali sie do niej przed deszczym. Było w niej tela miejsca, że wleźli my wszyjscy do niej, cołko trójka, Stanik, Zigmont i jo, i jeszcze by stykło dło jednego, co tak my sie ciśli jak najgłymbij. Za jako chwilkę słyszemy jakiś szuszczy. Sta- nik, kery był nojgłymbij skryty, pedzioł:

- Utopek ! Na isto utopek ! Słysza go jak nad nami w dziubli sie ruszo...!

To nas teraz dziepiyro krymfy brały, tu w pojszczotku utopek, Sta- siek nas rziciom na dwor wycisko, a tam fligry burczom i słyszać dudniyni od bombow. Zigmont piyrszy wyskoczył z dziubła, a jo ze Stanikijm zaroz za nim. Polecieli my na zabito pod tako sońniczka przy drodze, kero miała szyroko i nisko nad ziymiom swoji gałyńzie roztopyrzone. Zdało nom sie wtedy, że tam nom nic sie niy stanie. Wtedy tyż my sie kapli, co to tak szuszczy. Wszytki stromy w lesie były obstrojone lametom, kero durch leciała z nieba. To te fligry ściepowały, żeby artylerzystom szterong robić przy obliczaniu, jak wysoko lecom. Wtedy to my pojyrńcio niy mieli, po co to ściepujom. Zapomnieli my tyż zaroz o utopku w dymbie i bombach, kerych

dudniyni słyhać było w cołkim lesie. Zaczli my zbiyrać ta lameta, bo sie nom przido na chojinka. Bombardowanie jakoś ucichło, a my mieli pełne naryncza lamety. Za chwilka słyszemy z daleka, jak ktoś nas woła. To moja mama ze zigmontowom nas szukały wylynkane. Dostali my wtedy hiby po rziciach, za to, że my dudom niy przisli.

Potym sie zaczęły ciynżki czasy. Coroz czyńsij ludzie godali, że Rusy majom przisć. Coroz czyńsij my tyż słyszeli ciynżki kanony strzylać. Roz dwa potym wleżli te nasze „wyzwoliciele”. Młode frełki chowały sie po pywnicach i gymby hasiym se mazały, żeby piyknie niy wyglądać. Wszyjcy my musieli w pywnicach siedzieć, bo na dworze sztyjc było słyhać wybuchy i strzylanie. Siedzieli my przy starce i śpiywli „Pod Twą obronę ...”

Jak Rusy mieli Rybnik wyzwołać, to nas ewakuowali aż do Wilczy, śli my wszyjcy piechty i niyśli ludzie rostoliczne tobołki na plecach. Nikerzi ciągli ze sobom taki małe wózki, na kerych pierziny mieli i inksze przidajne rzeczy. Mama tyż niosła na plecach jakis toboł, do dzisij niy wiem co w nim było, a starka ciśta szportlik, w kerym siedziała moja najmłodszo siostra. Zazdrościł żech i wtedy, że niy musi tak jak jo z drugom siostrą deptać kole niy. Nogi mie bolały jak diosi, a sztyjc my musieli drabko iść. Na Wilczy my miyszkali w jakimś chlywie i jedli my czorny konwiśniok melasom pomazany. Czasym reż warzono, abo prażuchy trocha szpyrkom postraszone. Wszyndzi pełno Rusow chodzyło, jedyn doł mi rusowa z czerwonom gwiozdkom, pod kerom siyrp i młotek był namalowany.

Jak my przyjechali nazod dudom, to poznać niy szło niczego. Wlezy my do kuchnie, a tam idzie niebo łogłondać bez dach. Wszyndy sie poniewiyrły jakiś papiory, fotografki rodzinne i garce. Wszytke było pucym zasute. Leczy kaj po izbach poniewiyrły sie krauzy po kompie, w kerych nasmolone było. Klamki mosiynżne sie potraciły, a szolki, kere miały pozłocane hynkle, leżały po kątach bez nich.

W piyrsze powojynne lato było ciepło jak diosi. Nasz piyr dymbow dajli stoł na swoim miejscu i zdało mi sie, że sie jakoś asi. Kole niego pora sońniczek bez korony stoło, a tego mondrade niy poradziły cylnoc. Jednak co wojna niy zrobiła, to dziecka z Wielopola poradziły dokończyć.

Dudki jak zawsze przileciały z Afryki do swojigo gniozda i napewno ani niy wiedziały, co my tu bez ta zima wystoli. Tak jak zawsze siedziały na samy szpicy, roztopyrczały swoji czuby i hukaly wesoło. Synkow to tak szpanowało i koniecznie chcieli sie dostać do jejich dziuble. Chodzyli i kombinowali, jak te młode wybrać. Bo jak sie tu przekonać, że łone doprowdy tak śmierdzom, jak starsi ludzie godajom. Przeca niyroz było słyhać, jak starki swojim starzikom godajom: „ idź sie stary umy, bo śmierdzisz, jak dudek..” A może te młode ni majom czubkow, abo piora majom jaki inksze niż stare, może by go szło w klotce trzymać...?

Taki myśli im po łepach sztyj chodzyły, ale dostać sie do nich niy szło. Dziki gołymbie to nieroz te starsze pacholy wybrali z gniozda, bo sie wyspinc szło do jejich gniozdow, kere na sońniczkach przewaznie miały. Z dudkami to niy było tak łaps. Wyłyżć ze siedym metrow po chrubym i gołym pniu aż do jejich dziuble, to niyszło, choć już niyroz probowali. Arkad. Kery był śnich najstarszy, przinios nawet jakiś klamry zieleżne, żeby powbiąć do dymba, ale te szpice sie krziwiły, jak to próbowali zrobić. Za twarde drzewo, godoł, nic z tego niy bydzie.

Wpod łon jednak na diobelski pomyślunek, kery wiynkszość tych starszych pacholow poprzyła. Nazbiyrali w lesie pełno granatow, amunicyje rostolicznego kalibru, a leżało tego wszyndzie pełno po okopach, i poukłodali w tyj dziuble na samym dole dymbu. Nas bajtli do takich tajmnic niy dopuszczali i sztyjc odganiałi od siebie. Jednak przed nami, takimi spryciorzami nic ukryć nie poradziły.

Dobrze my wiedzieli co sie świyrńci. W tyn dziyń, kiedy te starsze synki pošli do lasa w te wiadome miejsce, my tyż po kryjomu za nimi. Jak byli przy dymbie i coś tam bajstłowali, to my cołki czas lezeli za takom małym goreczkom i świdrzyli co chwilka na nich. Widzieli my dokładnie, jak Arkad podpolił cindsznora i drabko potym śmiatali ku urwisku. Tam sie skryli i czekali na to, co stać sie miało. Niy trwało długo i stało sie. Wybuch był pierońsko wielki ! Nas prawie, że ogłuszyło, tymtupłym, że my byli dość blisko od tego miejsca. Tacy my jużaś szprytni niy byli, żeby to przewidzieć. Mieli my i tak pierzińskie szczyńsici, że sie żodnymu nic niy stało. Przeca mogli my dostać jakim odłamkiym, bo jak sie potym okazało, wszytke sońniczki kole nas miały świyrze dziury i ślady po odłamkach.

Jeszcze dzisioj mom tyn łobroz przed łoczami. Nojprzod cołki tyn dymb choby sie do gory dźwignyl i w tym samym momyncie z łogromnym hukiym rozleciol sie na drobne ograbki. Tysiące trzaskow i wiynkszych szczyp ślatowało kole nas choby grad. Długo to z nieba ślatowało i my sie yno rynkami zasloniali. Potym prziszol ku nom taki gryzący i duszący kurz, kery wszytke zaslonil, że my sie ani niy widzieli. Jak sie to rozeszło, to my sie samych siebie wylynkali. Pyski my mieli czorne jak kominiorze i pełno trecin w skutach na łepie. Zigmont zaczon wrzeszczeć w niebogłosy, my myśleli, że mo rynka urwano, bo trzimoł jom miyndzy kolanami. Okazało sie że sie pojscol ze strachu, a łon zaslonil yno te mokre galoty.

Przilecieli ku nom ci, kerzi to poszykowali. O mały figiel by ich szlak trefiyl jak nas ujrzeni. Wziyni nas gibko do rzyki przy urwisku i umyli nom te ufifrane gymby. Gibko nom kozali lygać na zym, bo było już słyhać głosy ludzi, kerzi nadlatowali ze wsi. Piyrsi strażacy przyjechali na kołach, a za nimi komyndant milicje. Dycko tak było, jak jaki wybuch w lesie nastompiyl. Niyroz jakigo grzibiorza w lesie na minie rozerwało, a czasym koza czy krowa. Takigo jednak wybuchu downo niy było, żeby we wsi łokna powypadały.

Żadnie to wyglądało, wszyndzi pełno szczypow leżało z tego dymba i pobliskich sońniczek.

Po dudkach śladu niy było. Ludzie zbiyrali na kupki te porozciepowane drzewo, po kere niyskorzj z wozkami przijadom, a my szukali tych dudkow. Mie sie udało zojść jedne pioro, taki dość wielki żagate i Stanik pedzioł, że to jest szwong od dudka. Długo żech go na pamiątka w szuflodzie trzimoł. Jak żech za pora lot zaczon znaczkizbiyrać, to go wyciupol ze Stanikiym na taki zielony znaczek z Hitlerym.

Taki był koniec tego starowiecznego dymba, nima tyż tego urwiska nad Kamionkom, nima tyż czysty wody w rzyce z pioskowom romplom na dnie. Wszytke jest wodom zalote, bo jaki siedym lot po wojnie zrobiyli tu szpera w tym miejscu. Jak my wtedy budowali te groble z dornikow, to nom do głowy niy prziszło, że kiedyś tu tak głymboko bydzie i pływać tu bydymy na tym zalywie. Nie wiedziol żech tyż, że te urwisko nad Kamionkom i stary dymb, bydom czynsto w śnikach do mie przichodziły.

Korzyne z tego starego dymba napewno do dzisioj som jeszcze w tym miejscu. Ciekawe, jak głymboko łone siągajom.

Bogdan Dzierżawa "Utopek"

Opowiadanie to zostało nagrodzone II miejscem w konkursie literackim pt: „W mojej malej ojczyźnie”, ogłoszonym przez Rybnickie Centrum Kultury w Rybniku w roku 1997.

Witejcie w krainie Utopków !

www.utopek.itatis.pl

Slonsko Lauba - **www.Slonzoki.de**



EIN STARKES WEIB - DAS LEBEN DER HEDWIG VON SCHLESSEN

Gott hat mir Engel gesandt, Heinrich, sagte die Fürstin mit einem kleinen Lächeln. Der Engel hat mit mir geredet in meinem Traum. Schön war der eine Engel. Er war dir ähnlich. Als du jung warst. Ein zweiter Engel stand ihm zur Seite. Der war ernster. Die Engel zeigten mir mein Leben, wie es war. Ich las mit ihnen in meinem Leben wie in einem offenen Buch. Ich habe ein Leben voller Freuden geführt. In Liebe und Geborgenheit. In angenehmer Bequemlichkeit. Ich habe mich wohl gefühlt in diesem Leben wie unter einem warmen Federbett im Winter. Ich war träge und leichtsinnig geworden, dünnelhaft und eigennützig

Aber Hedwig, unterbrach sie Heinrich, du, die Nimmermüde, immer um andere Besorgte. Wie solltest du - träge, hochmütig gewesen sein. Niemals... Das konnte dir ein Engel nicht gesagt haben.

Das hat er auch so nicht gesagt, aber ich habe es so verstanden. Doch jetzt weiß ich es mit Sicherheit - mein Leben, es war ein sündhaftes Leben. Als ich in mein tiefes Leid fiel, begann ich das zu verstehen.

Das Leben ist nicht dazu da, sich daran zu erfreuen.

Mir hat es Freude gemacht, das Leben, wie ich es lebte, wie es mir zugefallen war. Doch es war ein Leben fürs Leben. Meine Gebete betrafen das Leben. Ich betete für das Wohlergehen meiner Familie, für unser Land, für die Menschen um mich. Aber das ist zu wenig.

Die Stimme Gottes, die in uns summt, nahm ich kaum noch wahr. Ich war fröhlich, wie eine glückliche Frau in der Welt fröhlich ist, umgeben von Prunk und Glanz. Aber ich hörte nie mehr in der Stille die Engel jubelieren... Meine Seele saß in einer Ecke in mir und weinte.

Jetzt aber will meine Seele hinaus aus dem goldenen Käfig, aus dem verderblichen Leib, meine Seele will fliegen... In Gott schweben. Frei sein von irdischen Zwängen.

Wie denn das... fragte Heinrich erschrocken. Woran denkst du. Du bist kein Engel, Hedwig. Du bist ein Weib. Du bist mein Weib. Was soll ich mit einem Engel. Ich brauche dich, wie du bist, wie du warst. Hathi... Gott hat uns dieses Kind gegeben und Gott hat es uns genommen. Wie die anderen auch. Gott wird uns wieder Kinder schenken.

Und wieder nehmen, sagte Hedwig bitter. Nein, Heinrich. Ich will nicht mehr. Ich habe meinen Weg gefunden, helfe mir, wenn du kannst. Oder lass mich meines Weges gehen.

Heinrich sah zum Fenster hinaus, die Wipfel der Bäume rauschten leicht, die Düfte des Gartens drangen bis in das Stübchen im Turm hinauf. Jetzt spürte er in sich den Schmerz, von dem seine Frau sprach, von dem sie meinte, sich befreit zu haben. Jetzt kam der Schmerz zu ihm. Der Schmerz, den sie ihm antat, indem er sie verlor. Dieser Schmerz würde wachsen und alles andere in ihm überwuchern, spürte er.

Er schwieg.

Hedwig fuhr fort. Das Leben ist eine Wanderschaft. Es ist uns gegeben, damit wir Gott suchen. Hinaufwachsen zu ihm. Hinaufwachsen aus dem Leben. Über uns hinauswachsen. Dazu brauchen wir den Schmerz. Ich weiß nicht, wie ich dir sagen soll, was ich empfinde. Ich spüre Etwas in mir, ein Licht, mal heller, mal schwächer, dann wider verschwindend im Dunkel. Ich spüre, ich habe eine Spur gefunden, einen Weg, nur einen Pfad. Einen schmalen Weg, einen unsicheren Pfad. Aber... es ist mein Weg. Es ist ein Weg, der mich von dir weg führt.

Verzeih mir, wenn du kannst.

Heinrich schwieg und Hedwig fuhr fort.

Ich habe mein Leben gern gelebt. So wie es war. Ich war behütet als Kind, dann geliebt von einem Mann, den auch ich liebte, geliebt von den Kindern, von den Leuten. Bewundert für meine Klugheit.

Es war so einfach. Es genügte, ein braves Kind, und dann ein braves Weib zu sein. Meine Pflicht zu erfüllen als Fürstin.

(-)

Der Schmerz, der Engel halfen mir zu erkennen: Dieses Glück war mir nur geliehen. Und es war mir als Versuchung geliehen. Ich war glücklich, während so viele andere unglücklich waren. Arm, krank, einsam, vom Leben verstoßen, hungrig. Das mit Aussatz geschlagene Weib, das vor meinen Augen verendete. Das war ein Zeichen. Ich habe es übersehen.

Ich lebte auf der Sonnenseite des Lebens. Ich sah das Elend der Menschen nicht ohne Mitleid. Ich half, wo ich konnte. Aber es blieb mir fremd. Als ich aber selbst von einem Unglück nach dem anderen heimgesucht wurde und ich selbst ins Dunkle fiel und dann allmählich erwachte aus der Dunkelheit meiner Seele, fragte ich mich: Warum sollte ich glücklich sein, wenn so viele andere leiden?

Meine Träume, sagte sie und verstummte. Nein, diese Träume konnte sie ihm nicht erzählen.

(-)

Dann begann sie noch einmal. Meine Träume... Wieder kamen die Engel zu mir.

Der eine nahm mich an der Hand und zeigte mir Menschen auf ihren Wegen. Unendliche Menschengescharen, die vor sich herzogen. Vorbeiströmende Gesichter und Gestalten, mit halboffenen Augen und schlaffen Lippen. Immer die gleichen, aber nicht die selben. Gesichter und Gestalten. Ein wimmelndes Gewebe. Die Menschengescharen zogen durch Täler und Wälder, überquerten Flüsse und Berge. Strömten durch Blut und Kot. Strömten ins Ungewisse. Ins Unendliche. Elendig alle. Sterbliche Menschen. Geboren zum Tode. Ins Leben geworfen. Armselige Wesen, die nichts über sich wissen.

Der Engel sagte zu mir: Das ist Gottes Menschengescharen. Seitdem sie der Herr aus dem Paradies verjagt hat, strömen sie so vor sich hin, Tage und Nächte lang. Jahrein, jahraus. Jahrhunderte, Jahrtausende lang. Manchmal rotten sie sich zusammen und schlagen auf sich ein, als könnten sie in den anderen ihre eigene Erbarmlichkeit und Sterblichkeit erschlagen.

Und der andere Engel sagte: Das ist Gottes Sauerteig, in dem Er Menschen zu Engeln werden lässt. Gott lässt einige Tropfen Sehnsucht nach Vollkommenheit in diese Masse fallen und sieht lächelnd zu, wie es wächst. Gott schenkt diesem oder jenem einige Tropfen Sehnsucht nach Licht und wartet, dass sie aufgeht. Das sind seine Erwählten.

Es wurde wieder dunkel um mich und ich fror. Doch plötzlich spürte ich: die Engel haben den Käfig, in dem ich ängstlich saß, aufgestoßen. Und ich war frei. Ich konnte hinausfliegen. Mich zu Gott erheben. Schweben im Licht. Und ich wusste - Gott hat auch mich erwählt.

Das alles träumte und sah ich auf meinem Krankenlager. Und fortan dankte ich Gott für meinen Schmerz.

Was soll das bedeuten, fragte Heinrich, was willst du tun? Er sah, wie sich das blass Gesicht seines Weibes rötete und ihre Augen zu glänzen anfangen. Aber er sah - dieser Glanz, der einst ihm galt, war nicht mehr für ihn bestimmt

(-)

Die dritte Engelsbegegnung erzählte sie ihm nicht mehr. Eines Abends, als sie im Walde umher ging, nachdachte und betete, spürte sie plötzlich wieder die Anwesenheit der Engel. Eine Engelsstimme sagte in ihr:

Du bist nicht für dich, du bist für die andern da.

Nur wer fest in Gott steht, kann andern helfen.

Liebe die Menschen, wie sie sind. Denn jeder Mensch braucht mehr Liebe, als er verdient.

Das war der dritte Traum und die Lösung ihrer Träume. Die Antwort auf ihre Fragen. Licht war in ihr. Und sie wusste, sie durfte das niemandem sagen, denn Engelsworte werden leicht zu Menschenworten und verlieren dadurch ihre Kraft

Renata Schumann

Fragmente aus: „Ein starkes Weib - das Leben der Hedwig von Schlesien“ Ein Roman aus dem 13.Jh. (St.Ulrich Verlag Augsburg, 1996)

"BOHATER, KTÓREGO NIE ZAPOMNĘ" - BIOGRAFIA OJCA RICHARDA HENKESA

Zmarł 22. lutego 1945 w KZ Dachau w bloku 17 wychudzony do szkieletu. Blok 17 był przeznaczony dla chorych na tyfus Czechów. Pallotyńczyk Richard Henkes zgłosił się do niego na ochotnika, aby mieli duchownego.

Ten człowiek wywarł na mnie głębokie wrażenie, gdy był nauczycielem gimnazjalnym w szkołach Pallotyńczyków w Katscher (Kietrz) i Frankenstein (Ząbkowice) a ja byłem jego uczniem. Jego późniejsze życie jest wyznaniem wiary i miłości bliźniego. Ojciec Henkes był wspaniałym i skromnym księdzem. W moich oczach był męczennikiem. Pamiętam go jako człowieka, który chciał wszystkim zbliżyć do Boga.

Richard Henkes urodził się 26. maja 1900 roku, jako syn kamieniarza w małej wsi Ruppach. Był 9 z 13 dzieci. Był pilnym i uzdolnionym uczniem. Już od najmłodszych lat chciał zostać księdzem i misjonarzem. 1912 rozpoczął naukę w szkole zakonu Pallotyńców. W 1925 roku uzyskał święcenia kapłańskie w Limburgu.

W 1931 przybył na Śląsk, gdzie uczył języka niemieckiego i łacińskiego oraz historii. Jego uczniowie chwalą go do dzisiaj za jego talent nauczycielski, wytrwałość i zdolność do budzenia zainteresowań. Ojciec Henkes chciał nam wszystkim pomóc, o ile było to możliwe lub pożyteczne. Opowiadał nam o swoich czasach gimnazjalnych, a przede wszystkim o Hansie Wormerze z którym na zakłady pisał "powieści". Chciał swoich uczniów obudzić, pobudzić czy nawet sprowokować. Chciał uwolnić nowe siły z młodzieży. Tak samo chciał nauczyć pozytywnego, zdrowego i prawdziwego stosunku do historii. Często chodziliśmy na wycieczki, podczas których pozwalał na wszystko. Jedno czego nie znośił, to nazistowskich piosenek. Nikt z nas nie był w Hitler-Jugend lub innych politycznych organizacjach. Jeszcze dzisiaj, po 50 latach, jestem w stanie czytać "Cezara". Niestety nie był długo naszym nauczycielem.

Ojciec Richard Henkes był również wspaniałym księdzem. Liturgię sprawował prawdziwie i z godnością. Dla mnie, jako jego ucznia, ministrowanie dla niego było przyjemnością i zaszczytem. W ambonie - lew, a w konfesjonale - owieczka. W tym czasie był spowiednikiem sparaliżowanej hrabiny Henckel von Donnersmarck.

Był kaznodzieją wielkiego formatu. Jego wielka postać, popularny język, jasność i prawda w słowie przekonywały wszystkich. Jego krytyczne kazania nt. teraźniejszej sytuacji trafiały do ludzi. Jego coroczne kazania postne, które głosił na całym Śląsku rozchodziły się szerokim echem. Z upodobaniem przemawiał do robotników na Górnym Śląsku a szczególnie podczas pielgrzymek mężczyzn na Górę Św. Anny (Annaberg), świętej górze Górnolężaków.

Jego kazania, wykłady, egzorcyzmy popularizowały przede wszystkim idee papieża Piusa XI o apostołstwie laickim, jak również jego listy nt. sytuacji socjalnej (15 maj 1931), przeciw faszyzmowi (29 czerwiec 1931), przeciw faszyzmowi narodowemu (19 marzec 1937).

Nie wszyscy mieli tyle odwagi, co ojciec Richard Henkes, on mówił do tysięcy ludzi podczas uroczystości kościelnych, jak np. podczas pielgrzymek mężczyzn na Annaberg.

Przykładem dla niego był "lew z Münster" biskup Clemens August hrabia von Galen, nieustraszony przeciwnik faszyzmu. Ojciec Henkes był zachwycony jego trzema kazaniem "Żądamy sprawiedliwości" (Münster, 13. lipca 1941), "Nie jesteśmy młotem, tylko młotem" (20. lipca 1941), "Zguba nam wszystkim, gdy będziemy starzy i chorzy" (3. sierpnia 1941).

List pasterski z 21. marca 1937 "Z palącą troską" sam trzy razy wygłosił: dwa razy w Hindenburgu (Zabrze) i raz w Raciborzu.

Od kwietnia 1941 kwietnia zajął się duszpasterstwem w okręgu Hlucin jako przedstawiciel generalnego wikarego z Branitz, prałata Nathana.

Hitlerowcy nauczyli się stosować metody "Kulturkampf", stąd nie więzili biskupów, by nie uczynić z nich męczenników, a zastraszać zwykłych księży. Kardynał Bertram wykorzystywał wszystkie możliwości do kontaktowania się z hitlerowcami, ale nie był agresywny, aby nie pozbawić wiernych opieki duchowej. Po latach można stwierdzić, że ta metoda działania była skuteczniejsza. Po ostrej krytyce faszyzmu przez biskupów holenderskich, Hitler zarządził wywóz wszystkich Żydów holenderskich do obozów koncentracyjnych (w tym Edith Stein, która wtedy przebywała w Holandii).

Ojciec Richard Henkes przygotowywał się bardzo starannie i odpowiedzialnie do każdego kazania. Głosił ewangelię i krytykował faszyzm.

5. kwietnia 1943 spotkaliśmy się na imieninach w towarzystwie przyjaciół w jego mieszkaniu, ale Ojciec Richard, inaczej niż zwykle, był poważny. Następnego dnia miał się zgłosić w gestapo. 6. kwietnia 1943 wszyscy czekaliśmy w kościele na jego wykład, ale już nie wrócił. Został przewieziony do więzienia w Raciborzu. W lipcu 1943 trafił do obozu koncentracyjnego w Dachau. Pomagał duchowo towarzyszom niedoli, rozdawał paczki wśród Polaków, Rosjan i Czechów i kryminalistów. Nauczył się czeskiego, chociaż wyjątkowo nacjonalistyczne i antyniemieckie nastawienie czeskich księży utrudniało pomoc duchową dla Czechów. Z czasem rosło przepełnienie obozu i mnożyły się choroby. 11 lutego 1945 dziekan obozu wezwał księży do dobrowolnej pomocy chorym. Zgłosiło się 10 księży polskich i 10 niemieckich, w tym Ojciec Henkes. W tym czasie w obozie szalał tyfus. Ojciec Henkes zamykał zawieszane prycze, podłogi, zbierał ubrania i mył wychudzone i brudne ciała więźniów. Zmarł 22 lutego 1945 roku. Na prośbę Pallotyńczyków udało się ze stosu 800 nagich ciał zabrać zwłoki Ojca Henkesa i oddzielnie je spalić. Po wyzwoleniu przez Amerykanów popioły Ojca Henkesa pochowano na cmentarzu Pallotyńczyków w Limburgu.

Ludwig Skrzypiec

Na podstawie książki "Hoffnung - trotz allem, unterwegs in Schlesien" (Nadzieja - mimo wszystko, w podróży po Śląsku) prof. Georga Reitora.

SAMOLOT WIELOZADANIOWY A TARNOWSKIE GÓRY

Po 11 września 2001 roku w Nowym Yorku i Waszyngtonie, sojusz NATO - 19 krajów - też z Polską, staną przed problemem zorganizowanego terroryzmu w wydaniu fundamentalistów islamskich.

"Rosja nagle okazała się bardziej przydatna jako sojusznik USA w koalicji antyterrorystycznej niż cały sojusz atlantycki" - stwierdził doradca prezydenta Rosji Putina, Sergiej Jastrzębski gdy Putin jednym telefonem do prezydenta UAS Busha zgłosił gotowość współpracy w tym zakresie.

Niezadowolony Busha z niechęci do militarnej akcji w odniesieniu do Ira-

ku - Niemcy, Francja - łagodzi jedynie Wielka Brytania z Blair'em. Ale to też trzeba stwierdzić, że Ameryka (USA) to jednak co innego niż Europa, nawet ta unijna demografia i zuwanderung (imigracja) tu i tam wymuszają nowe regulacje społeczno-polityczne.

Polska w ramach NATO postawiła sobie wysoko poprzeczkę w ramach norm zbrojeniowych. m.in. uzbrojenie w 48 samolotów wielozadaniowych - decyzja jeszcze mocno przed wrześniem 2001 roku i oczywiście przed niedawną z 21-22 XI.2002 decyzją w Pradze o przyjęciu do sojuszu siedem dalszych krajów Europy środkowej i wschodniej - Bułgaria, Rumuna, Słowacja, Słowenia, oraz Estonia, Litwa i Łotwa z faktycznym członkostwem w roku 2004.

Nastąpiło w Pradze dalsze sprecyzowanie zadania NATO - walka z terroryzmem - powiedział sekretarz generalny NATO George Robertson.

A wspólnie z Igorem Jwanowem - szefem dyplomacji rosyjskiej - "Zgodziliśmy się, że stoimy w obliczu wspólnych zagrożeń i wspólnych wyzwań i musimy bardziej ze sobą współpracować". Po prądzie odwiedził też Bush prezydenta Putina w Petersburgu. Sojusz wzmocnił się więc niepomniernie terytorialno-strategicznie i uzyskał już sojusznika w Rosji.

Czy więc nie należy domagać się by udział Polski w bardzo kosztownym "wydatku samolotowym" - oceniany nawet na 5 mld USD - wobec takiej zasadniczej zmiany sytuacji zewnętrznej został ograniczony. Może połowa tych samolotów i to w wydaniu europejskim - Gripen - a nie samolot wielkomocarstwowy o zasięgu i znaczeniu światowym. Nawet finanse Niemiec ostatnio uległy załamaniu.

W tym samym czasie główny negocjator unijny Jan Truszczyński chce by Polska w I-szym roku członkostwa w Unii Europejskiej - co ma nastąpić od maja 2004 roku wpłacała do unijnego budżetu zaledwie 20% składki, potem 40% a w trzecim 60%. normalna składka roczna dla Polski wynieść ma 2,4 mld euro. Polska jest tu więc twarda w żądaniach i nie chce widzieć trudności jakie przeżywają kraje unijne; Italia - trzęsienie ziemi, powódzie, Niemcy - olbrzymia powódź w dorzeczu Elby, czy Hiszpania z Portugalią - ostatnia katastrofa ekologiczna - zatonięcie tankowca Prestige, powódzie we Francji.

Samolot(y) - 48 stuk - to doktryna wielkomocarstwowa, przecież Polska nigdy mocarstwem nie będzie, a demografia wskazuje - migracje młodzieży do państw unijnych od 2004 roku - na wyraźny spadek liczby ludności.

Kto zapłaci za te wymysły generałów i ministrów, brakuje pieniędzy na utrzymanie samolotów (już brakuje okłatom). Może lepiej wydzierżawić pilotów jak piłkarzy. Pieniądzy trzeba na ratowanie Shlonska - przywrócenie go do jako takiej równowagi ekologiczno-przemysłowej, oznacza to zdecydowane uporanie się z katastrofą ekologiczną w Tarnowskich Górach, rekultywacje potężnych połaci ziemi na byłych terenach przemysłowych G. Shlonska, na Dolnym Shlonsku w regonie Głogowa likwidacje odpadów hutnictwa miedzi, itd. itd.

Przerost ambicji generałów to potężne F-16 czy Mirage 2000 i po co w takiej liczbie, gdy Shlonsk wręcz błaga o zasadniczą przebudowę. Czy po epoce długów Gierka nasi następcy mają przeklinać długiego Millera i Kwaśniewskiego? Proszę zauważyć jak ostrożni w podejmowaniu decyzji w tej samej kwestii potrafili być Węgrzy czy Czesi, którzy o niczym jeszcze nie zdecydowali.

Listopad 2002

Ewald Bienia

Oberschlesien und Nordrhein-Westfalen

Besonders das Ruhrgebiet ist mit Oberschlesien vielfältig verbunden. Das gilt sowohl für die historischen Beziehungen zwischen den beiden Industrieregionen, die vor allem durch die Zuwanderung ober-schlesischer Menschen ins Ruhrgebiet gekennzeichnet sind - Erwerbsmigranten seit dem Ende des 19. Jahrhunderts, denen nach 1945 Flüchtlinge und Vertriebene und später Aussiedler folgten - als auch für ihre jüngere und jüngste Entwicklung: Mit dem Ende der Montanindustrie haben beide Regionen vergleichbare Probleme der Umstrukturierung zu bewältigen.

Oberschlesien durchlebte im 20. Jahrhundert eine leidvolle Geschichte, als seine Zugehörigkeit zwischen Deutschen und Polen umstritten war. Jetzt gehört es als Folge des Zweiten Weltkrieges zu Polen. Viele Oberschlesier flohen, wurden vertrieben oder sahen sich zur Aussiedlung veranlasst. Oft war dabei wiederum Nordrhein-Westfalen ihr Ziel, so dass viele Einwohner von Nordrhein-Westfalen ober-schlesische Wurzeln haben.

Die heutige Wojewodschaft Schlesien (Wojewodschaft = polnische Verwaltungseinheit mit Selbstverwaltung) hat das ober-schlesische Industriegebiet zum Kern, umfasst aber auch die im Süden angrenzenden Beskiden und reicht durch die Einbeziehung der Region um Tschenstochau über die seit Jahrhunderten stabile Nordostgrenze des historischen Oberschlesien hinaus.

Auf der Suche nach seiner Identität besinnt sich Oberschlesien auf seine Geschichte und Kultur - auch auf den deutschen Anteil, für den jetzt die deutsche Minderheit steht - und empfindet sich als eine Region, die von vielen Kulturen geformt wurde.

Angesichts der vielfältigen Verbindungen beider Regionen, dieser historischen und aktuellen Verflechtungen hat das Land Nordrhein-Westfalen 1964 eine Patenschaft für die Oberschlesier übernommen. Am 1. September 2000 hat das Land mit der Wojewodschaft Schlesien eine „Gemeinsame Erklärung über die Zusammenarbeit und den Ausbau der freundschaftlichen Beziehungen“ unterzeichnet. Diese Erklärung bildet den Rahmen für die

Kulturtag der Wojewodschaft Schlesien (Śląsk) in Nordrhein-Westfalen

im Herbst 2002 und im Frühjahr 2003

Die Präsentation geht davon aus, dass Kultur unabdingbar ist, um einen Umbruch der Wirtschaftsstruktur seelisch zu bewältigen. Das gilt besonders für Oberschlesien bei seiner schwierigen Suche nach regionaler Identität.

Kultur hilft, das Selbstverständnis einer Region zu entwickeln und zu festigen, ist Seismograph für Veränderungen und nicht zuletzt ein wichtiger Standortfaktor. Außerdem spielt Kultur eine wichtige Rolle bei der Vertiefung des gegenseitigen Verständnisses vor dem Hintergrund der europäischen Integration. Die Kulturtag der Wojewodschaft Schlesien in Nordrhein-Westfalen bieten die Gelegenheit des gegenseitigen Kennenlernens und des kulturellen Austauschs. Dieser hat seinen besonderen Reiz, denn im ober-schlesischen Industriegebiet, das vorwiegend durch die Arbeit geprägt wurde, hat sich eine lebendige und vielfältige Kultur entwickelt - ähnlich wie im Ruhrgebiet.

Eröffnungskonzert mit dem Nationalen Symphonieorchester des polnischen Rundfunks -

Mikolaj Henryk Górecki (der ober-schlesische Komponist aus Rybnik), und Brahms

In den Pop-Charts landete irrtümlich die Trauermusik Henryk Góreckis 3. Symphonie vor zehn Jahren in Baden-Baden. Die für zeitgenössische Musik ungewöhnliche Popularität verdankte das Werk einer legendär gewordenen CD mit der London Sinfonietta und der Sängerin Dawn Upshaw. In dieser Ruhmesbesetzung erklang die „Symphonie der Klage-lieder“ nun zwar nicht, doch in einer immerhin recht achtbaren Interpretation durch das Nationale Symphonieorchester des Polnischen Rundfunks aus Kattowitz. Diese Komposition von Górecki brach in der 90er Jahren die Verkaufszahlen sämtliche Rekorde. Dies war das Eröffnungskonzert einer Musikreihe, die im Zeichen der Freundschaft zwischen dem Land NRW und der polnischen Wojewodschaft Schlesien steht.

Drei Sätze mit gebotenem Ernst

So gab es mit Górecki ein Exemplar polnischer Tonkunst, und mit der 1. Symphonie von Johannes Brahms erklang ein Beispiel für deutsche Musik. Die Sopranistin Zofia Kilanowicz entfaltete in der Klage-lieder-Symphonie zwar nicht ganz den Schönklang der Upshaw, doch faszinierte ihre fundierte Einfühlung in die Melancholie der Lamentationen. Zofia Kilanowicz deklamierte die traurige Texte mit der ausdrucksvollen Stimme. Besonders erschütternd ist im zweiten Satz das Gebet einer jungen Polin, die ihre zeilen an die Wand im Keller des Gestapo-Hauptquartiers in Zakopane schrieb.

Das Orchester gab die drei Sätze mit dem gebotenen Ernst und introvertierter Emotionalität.

Die Brahms-Symphonie bildete herzu einen starken Kontrast: Bleiben bei Górecki alle drei Sätze dunkel verhangen, leuchtet hier nun oftmals Lebensbejahung auf. Gerade solchen Impetus stellte der Dirigent Gabriel Chmura deutlich heraus, überfrachtete das Opus aber auch etwas mit Akzenten und dirigierte über das grüblerische Moment des Werkes hinweg.

Dabei sind Herr Dr. Jan Olbrycht, Marschall der Wojewodschaft Schlesien

en und Frau Hannelore Kraft, Ministerin für Bundes- und Europaangelegenheiten des Landes Nordrhein-Westfalen gewesen.

„Sich von Angesicht zu Angesicht gegenüberstehen und tief in Augen schauen“, dieses Bild benutzte Jan Olbrycht zur Eröffnung der „Schlesischen Kulturtage“.

Die schlesische Festlichkeit „Oberschlesien an Rhein und Ruhr“ dauerte eine Woche.

Konzerte in Tonhalle Düsseldorf, im Altenberger Dom bei Leverkusen, „Brecht-Abend“ im Schauspielhaus, Die Filme „Lilli Marleen“ mit Hanna Schygulla live (geb. in Kattowitz), und „Die Ehe der Maria Braun“. Dazwischen gab es zwei Nächte lang Jazz statt in der Jazz Schmiede, ein geistliches Konzert mit der prominenten Sängerin Barbara Schlick und dem Chor Camerata Silesia aus Kattowitz in der Johanneskirche, ein Konzert mit dem Bekannten Pianisten Piotr Andrzejewski und dem Kammerorchester Aukso im Robert-Schumann-Saal, und in Ratingen - „Frank Prus Trio“ Europa-Meister des Akkordeons aus Rybnik-Jejkowiec.

Ślązacy w krzywej Gaussa na spotkaniu: NRW - O/S

Gdzie jesteśmy? - Kaj to my som? - Wo waren wir gewesen?

Posłużymy się Carl Friedrich Gaussem, żyjącym w czasach Augusta Kisa -XIX wieku w Saksonii, fizyk, astronom, szczególnie matematyk, z jego teorią liczb, ich rozkładem, prawdopodobieństwem. W matematyce normalny, równomierny rozrzut liczb (zdarzeń) przedstawiony na wykresie ma kształt rysów dzwonu - jest to tzw. krzywa Gaussa.

W tłumaczeniu, przy rozważaniu nad Śląskiem, można tą krzywą porównać do kontur stożkowo uformowanej góry. Znamy wszyscy Zobtenberg - Sobótka po polsku -jadąc autostradą do heimat górnos Śląskiego w okolicach Wrocławia - każdy już widział górę Sobótkę - Zobtenberg - przed i po Wrocławiu - patrząc na południe, 20 km - przy Ślęży. Zbocza równomiernie rozłożone - przypominają krzywą Gaussa - „liczb równomiernie rozłożonych“. Gdy liczby rozłożyłyby się nierównomiernie - to jedno ze zboczy, czyli taka „krzywa“ byłaby nierównomierna, raz stroma i spadająca - łagodna. A co to można tą „krzywą“ przedstawić praktycznego? No - czasem jakieś zdarzenia przed i po fakcie, po lewej przed, po prawej po tym fakcie. Rysując krzywą Gaussa ilości ludzi uczesniczących - mamy wizualny obraz ilu było przykładowo z roczników urodzenia, ile jest kobiet, i ilu mężczyzn.

A jak przykładowo można by przedstawić tą krzywą wydarzenia „Dni Górnos Śląskie nad Renem i Zagłębiem Ruhr” w dniach: 24.10 - 3.11.2002?

Wiadomo, spotkanie takie organizuje, w Polsce Urząd Wojewódzki w Katowicach, a w Nadrenii-Westfalii - Landtag - rząd NRW. Z reguły cała organizacja przygotowania imprez trwa miesiącami, do tego występujące zespoły ćwiczą jeszcze dłużej. Czyli duży wkład pracy, czasu, pieniędzy.

Najczęściej rządy te zlecają tę pracę organizacyjną - jak to UW Katowice zrobił, innym firmom, do tego kompetentnym. Rezerwacja lokali do występów, okolicznościowe afisze, ulotki, opisy, broszurki; do tego wybór obiektów kultury, wykonawcy: muzycy, malarze, aktorzy, soliści - którzy ćwiczą, ćwiczą i ćwiczą. Oczywiście - zlecane prace są czysto zarobkowymi zleceniami, zarabiają też przy tym sale teatralne, filharmonie, sale wystawowe jak występujący i zleceni organizatorzy. I wszystko dla klienta - dla, jak tu u nas w NRW - dla miejscowych, w tym dla Polaków (Polonia) i dla Ślązaków się rozumie!

Okazja nie byle jaka - powiedzmy aktualnie na szpicy artystów - zobaczyć, usłyszeć, podziwiać - zdarza się rzadko.

A co tu ma krzywa Gaussa do tego? Tą „krzywą“ można porównać aktywność mieszkańców NRW, w czasie ich uczestnictwa na tych często, ciężko wyćwiczonych widowiskach. Bo i mieszkańcy NRW zainteresowani powinni być aktualną kulturą Śląską w Woj. Śląskim. Co się dzieje, jakie są trendy, czy jeszcze coś zostało z naszych powiedzmy czasów, co nowego i kto kształtuje te nowości, i jakie one są?

Krzywa Gaussa przedstawię teraz w formie przypadkowej liczby

Die alle Künstler vermittelte einen Eindruck von der kulturellen Vielfalt und Qualität im heutigen Oberschlesien, genannt einfach „Schlesien“. Viel gutes hat die „Ars Cameralis Silesiae Superioris - Instytucja Kultury Górnos Śląskiej“ aus Kattowitz getan.

Die Kulturtage setzen sich im Frühjahr des Jahres 2003

mit drei weiteren thematischen und örtlichen Wochenblöcken fort, einer Musikwoche im März, die ihren geografischen Schwerpunkt in Köln, Bonn und Aachen haben soll, einer Veranstaltungsreihe im Ruhrgebiet im April, die unter dem Motto „Stadt, Region, Strukturwandel“ stehen und sich diesem Thema auch in wissenschaftlichen Tagungen widmen wird sowie einer „Theater- und Literaturwoche“ im Mai, deren geografischer Schwerpunkt noch nicht festliegt. Zusätzlich sind Workshops für Jugendliche in den Bereichen Musik, Theater, Tanz, Malerei, Fotografie und Film vorgesehen.

Beobachtete und gesammelte

Peter Karl Szczepanek

uczestników na tych imprezach.

Gdy Zobtenberg (Sobótka) ma łagodne zbocza, czyli swoje kontury - jak wiemy, i mamy to w pamięci jadąc do heimat - teraz przedstawię inną górę. Są góry z jednej strony od wierzchołka o bardzo łagodnym zboczu, np. ciągnącego się cztery kilometry. A z drugiej stronie tej góry schodzi się z wierzchołka - stromo, prawie w dół na odcinku tylko 1 km. Widzimy w myśli różnice, no nie?

Według mnie na uroczystościach „Dni Górnos Śląskich nad Renem i Zagłębiem Ruhr“, można by przedstawić na tej długiej łagodnej krzywej uczestników polskich o zapatrywaniach „Poloni“, zaś na stromej, czyli o wiele mniej uczestników górnos Śląskich (Oberschlesier). Wielu w tym, z niemieckim „Personalausweisem“ utożsamiali się po stronie łagodnej.

Informacja reklamowa dotarła do nich szybciej z Instytutu Polskiego na ulicy Citadelle Strasse z Duesseldorfu, niż z jakiegokolwiek innej instytucji typu Vertriebene (Przemieszczeni), Landsmann-schafty O/S lub Stiftungi czy Muzea niemieckie z założeniami propagowania kultury niemieckiej.

Owszem, wielu, wielu działaczy „naczelników” tych organizacji, ostatnio wylistowanych, uczestniczyło w tych imprezach, byli to z reguły najwyżsi naczelnicy tych instytucji - bez wielotysięcznej liczby Oberschlesier! Nikt nie nie wiedział, albo standardowo zapraszani na imprezy typu wystawowego - nie skorzystali z okazji zobaczenia aktualnej kultury Śląskiej. Gdy instytucje te nie rozprowadzały biletów na bardzo interesujące, i drogie zarazem imprezy, „Polonia” robiła to programowo - propagowano polską kulturę w Niemczech. Tak więc patrząc na krzywą Gaussa - widzimy miażdżącą przewagę zwolenników „Poloni” w Niemczech, od tych, którzy tu przybyli za Vaterlandem do nowej małej ich ojczyzny. Heimat zostawili, i już więcej nie interesują, się co dzieje się w ich stronach - wynika z tego jasno. Pokaz kultury Śląskiej na pomoście Wschodu i Zachodu w Niemczech wypadł na korzyść strony polskiej mieszkającej w Niemczech. Jeszcze nie poznaliśmy dogłębnie obecnej, a już zapomnieliśmy poprzednią. Jak to z nami jest? Czy jest to normalny objaw ludzi przemieszczających się? Chyba nie, popatrzmy na Turków, albo Żydów, albo tych tu uczesniczących w dniach kultury Śląskiej w Nadrenii - Polaków.

Ciekawe jak będzie w roku 2003 - pokaz kultury NRW w Województwie Śląskim, tzn w byłym Katowickim razem z Częstochową.

Czy zbocza krzywej Gaussa będą po obu stronach łagodnie rozmieszczone, czy zaangażowanie dwóch światów z tego „tygla narożnikowego” na Górnym Śląsku udowodnią równomierne zaangażowanie. Czy organizatorzy po jednej i drugiej stronie rzeki Odry równomiernie też nałożą nakłady i zaangażują reprezentatywnych artystów, pokazujących właściwą kulturę, bez tendencyjnych narodowościowych przypisywań, w duchu pojednania, z myślą, że właśnie za 2 lata możemy się regionalnie związać we wspólnej Europie.

Obserwator kultur za i przed Odrą

Peter Karl Szczepanek

FRANK PRUS TRIO W NADRENI-WESTFALII

W ramach „Dni kultury Śląska (tzn. Górnego Śląska, i to z „Katowickiego”) nad Renem i Ruhr, dnia 27-10-2002 w Muzeum Górnośląskim w Ratingen o godz 11.00 odbyła się wystawa, a raczej wernisaż wystawy „Pejsaże nieobecności. Grafika teraźniejszości na Górnym Śląsku „... - czyli „Landschaft des Nicht-Sein”. Słowo wstępne wraz z uzasadnieniem typu wystawy wygłosili ze strony polskiej R. Lewandowski z bytomskiej „Galerii Kronika”, Bieniarz z katowickiej Ars Cameralis Silesiae Superioris i Ewa Zawadzka, przedstawicielka reprezentującą artystów tej wystawy.

Jak wspomniano - to współczesna technika wywiera wpływ na nowy ekspandyczny rozkwit techniki graficznej.

Gdy prace Łabusia z Myślenic (teraz z Katowic), Krystyny Piotrowskiej z Zabrza, czy Katarzyny Bochenek i Tomasza Struka z Bytomia można by jeszcze rozumieć w tradycji nawiązującej do śląskiej, inne prace odbiegały od wielkiej pracy artystycznej mimo, że wymiarowo grafiki były ogromne. Raczej innych to proste naciśnięcie klawisza komputerowego, i to jeszcze może nie przez artysty, jak przez obsługującego programistę, w wyniku czego powiela się zdjęcia w różnych odcieniach i ich cieniach. Brakowało mi wielu, wielu innych reprezentatywnych grafików śląskich. W końcu w Katowicach znajduje się kuźnia grafików Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa - wieloletnich doświadczeń naszych artystów. Niestety ich krzyk przeciw teraźniejszości w PC-wykonaniu, współczesnymi metodami - masowej produkcji i gigantomani komputerowej obniżyła lot tej to wystawy.

Panowie kuratorzy Lewandowski i Włodarz próbowali trafnie określić współczesny charakter wystawy jako krzyk protestu, prowadzący do „dialogu z nieobecnością, niepamięcią i ciszą” - niezrozumiała technika, jak i treść, właściwie nie wywarła żadnego wrażenia.

Honoru dotrzymało „**Frank Prus Trio**” - „umramung” tej to wystawy - muzycy górnośląscy z Rybnika, absolwenci Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach z

Franciszkiem Prusem na czele, jako wirtuoz na akordeonie, Andrzej Kocyba - kontrabasista i gitarą basową, Łukasz Wojtas - perkusja i jej odmiany.

Wszyscy trzej ulegli fascynacji akordeona „Franca”, tworząc niepowtarzalny zespół grający różnorodną muzykę, stając się znanymi artystami w śląskim środowisku muzycznym, i nie tylko.

Sam Frank Prus wyraził się następująco:

„Myślę, że muzyka, którą gramy wypełnia przestrzeń pomiędzy muzyką klasyczną i tzw. „rozrywkową”, dając odbiorcy możliwość wdrożenia swojej wrażliwości na to zjawisko. W dobie elektronicznej muzyki naturalne czyste brzmienie instrumentu może być zaskoczeniem dla młodego słuchacza zalanego falą agresywnej muzyki. Dlatego nasza propozycja kierowana jest dla bardziej wymagającego i już osłuchanego odbiorcy.”

Frank Prus - lider zespołu, jego najwyższą klasę wykonawczą potwierdziły sukcesy Międzynarodowych Konkursach Akordeonowych, które or-

ganizuje Międzynarodowe Stowarzyszenie Akordeonistów corocznie w różnych stolicach europejskich.

W 1971r. - I miejsce w Polsce i III w Klingenthal. W 1973 złoty medal i I miejsce w Brukseli. Czołowe miejsca w kolejnych latach w Portugalii, Szwajcarii i Włoszech. Używa koncertowego instrumentu włoskiej produkcji, firmy „Castagnari” co jest o tyle ważne, że niewielu akordeonistów posługuje się dzisiaj instrumentami klawiszowymi, wymagającymi od muzyka najwyższej sprawności wykonawczej. Mistrzostwo Franciszka Prusa i pod tym widowiskowym względem - nieodmiennie zdobywa serca melomanów z różnych stron świata. Chcąc podkreślić wszechstronność akordeonu i jego brzmienia założył franciszek Prus swoje trio.

„Bogaty repertuar grany na koncertach udowadnia, że opinia o skąpym ludowym charakterze tego instrumentu zmienia się w fascynację jego brzmienia i podziw dla prezentowanego materiału.”

Różnorodność nurtów muzycznych prezentowanych przez muzyków, to ukłon w kierunku słuchacza, który jest najważniejszy dla słuchacza - często w koncercie życzeń grają typowane utwory wskazane przez publikę. Świadczy to dobitnie o klasie zespołu na czele z Prusem.

Repertuar tworzą największe utwory muzyki klasycznej, przeboje muzyki rozrywkowej oraz jazzowej. Niezwykła interpretacja tych utworów daje nowatorskie, niespotykane brzmienie zespołu.

W grudniu 2000r. trio zdobyło I miejsce na Międzynarodowym Konkursie Akordeonu w kategorii muzyki rozrywkowej, który odbył się w Przemyślu.

Miłośnicy mogą wejść w kontakt z **Trio Franka Prusa** - Pl-44-290 Rybnik-Jejkowice, ul Sumińska 70, tel (32) 4302-477

Trio poleca się - podając wyrywkowo zakres ich muzykowania:

- Muzyka klasyczna: JS.Bacha - „Tocatta Fuga d-mol, Mozart - „Marsz Turecki”, Chaczaturian - „Taniec z szablami”, Brahms - „Tańce węgierskie”, Czajkowski - „Dziadek do orzechów”.
- Muzyka Francuska - walce i polki w stylu „Musette”, tańce rosyjskie, ukraińskie i białoruskie.
- Rytmny Południowo-Amerykańskie w gorących rytmach rumbi i samby.
- Melodie słynnych spektakli: J.Offenbach - „Księżniczka i czardasz”, „Can-can”.
- Muzyka filmowa: Churc - „Someday my prince Hill”, „As time goes by”, albo
- jazzowa: Russel - „This Masquarade”, Parker - „Blues for Alice”, Lewis - „How high the moon”

Śledząc karierę Franciszka Prusa, nie sposób nie wspomnieć o jego pierwszych krokach od 9-go roku życia w Ognisku Muzycznym, i od razu do Szkoły Muzycznej w Rybniku u profesora Chrzanowskiego, dalej Liceum Muzyczne w Katowicach u profesora Pichury, a następne kroki to jego błyskotliwa kariera, śląskiego muzyka - Dumnie opowiadał mi jego ojciec chrzestny pan Prus, z Rheine, 200 km od Ratingen, kiedy jego bratanek zabawiał publikę sali wystawowej w „Oberschlesisches Museum” dnia 27.10.2002.

Ilustracje:

Zespół Franciszka Prusa z Rybnika w Nadrenii, na tle grafiki komputerowej Adama Romaniuka „Pustych miejsc, w dialogu nieobecnych”.

W czasie występu Prusa, w koncercie życzeń, śpiewa Leonid Linz z St. Petersburg z jego ulubionym „Kazaczkiem”.

Od dyrekcji Oberschlesisches Muzeum otrzymał kurator kultury bytomskiej Gallerii Roman Lewandowski (z lewej strony) symboliczną cegłę z czasów rzymskich, 1700 lat starą, wydobytą z piwnic Kölner Dom. W towarzystwie małżonkowie Krystyna i Peter K. Szczepanek.

Zaobserwował i przekazał dalej

Peter Karl Szczepanek



Moja miłość – numizmatyka

Urodzony zech je pod znakym Byka. Som ludzie co godajom, że byki to same sknury i materialisty, ale tak richtig to jest to ino take łobrocianie kota łogonym. Może wzyło sie to stond, że w duszy każdego byka siedzi żdziybko romantyka, ino że niy wszyscy chcom, abo mogom to uwidzieć. No, a żeby wom to jakoś wyklarować, to chca tukej połosprowiać ło jedny z moich życiowych miłości. Zresztom niy tak całkym ino ło jedny, bo zy mie przeca tyż taki karlus, co i za inszymi dziolchami ślypiami łobroco.

Dopadła mie ta frela już w szkole średni, jak mój kamrat z ławki dostał łod łojca na łozymnostka fajny gyszynk. Był to album ze starymi pini-ondzami z całego świata. Jak jo na to bliknoł, to tak jakbych łod pierwszego wejrznio zakochał sie we freli kero nazywo sie numizmatyka. No i za-rozki som zech zaczął zbierać te klepoki. Pszojmy sie z tom frelkom do dzisiej i takim stażym to sie nawet moja ślubno niy może pochwolić, bo przeca jom zech poznoł dopiyo pora lot potym.

Nojsomprzod to zech z tom numizmatykom zaczął normalnie chodźć. Nojczyńści szli my razym na giełdy staroci, abo jakiś torg, kaj handlyrze sprzedawali stare piniondze. Fajnie my sie tyż pszoli w doma, łogłonda-jonc razym albumy z tymi klepokami, abo jakieś katalogi. Nikere monety to mi się śniły po nocach, bez to mogą chyba pedzieć, że nawet w łozku mie ta frela niy zaniydywała. Take to były fajne zolyty.

Jednak musza sie wom przyznać, że po jakimś czasie zaczęło sie myndzy nami coś psuć. Ta moja lipsta stała sie tako markotno, a jo niy wiedziół czymu. W końcu jednak kapnoł zech sie, że łona była wtedy ło mie fest zazdrosno. No bo przeca wcale niy wadziyło mi to w tym, żeby normalnie łoznić sie z innom fajnom dziolchom i dość pryndko doczekać sie nas-zego piyrworodnego. A było to w takim czasie, kedy kupno pieluch chcieli wpisywać do dowodu, a za suszonym mlykym to zech jeżdźiół po różnistych miastach i tyż mi to wpisywało, ino że do ksonżki zdrowia tego mojego bajtla. No, niy dziwota zech ta numizmatyka wtedy trocha zaniydboł, ale jak ino tyn nojgorszy czos minoł, to przeca chcioł zech i to jakoś wynagrodzić.

Ło mało by mi sie bez to mózg zlasowoł. No bo jak to zrobić żeby ta nas-zo miłość tyż prziniosła jakieś potomstwo i frela niy miała by już powodu do zozdrości, abo niy czuła sie jakoś gorso. W żodny „sztuce kochania”, czy inszy „kamasutrze” niy udało mi sie znojąć na to rycpty. Kejby niy to, że właśnie zech jest zodiakalnym bykym, to może bych zrezygnowoł, ale jest to taki pieronym uparty znak, a już nojbardzi chyba w miłości.



BANKNOTY ZASTĘPCZE BYCZYNY

Byczyna – niewielkie miasteczko wchodzące w skład powiatu kluczborskiego jest już wzmiankowane w dokumentach historycznych pochodzących z XIII wieku. Miejscowość dzieliła losy innych miast śląskich, przechodząc na przestrzeni wieków pod wpływy czeskie, austriackie i pruskie. Bliskość granicy z Królestwem Polskim, odległym zaledwie o około 5 kilometrów, pozwalała na zachowanie ściślejszej więzi z Polską, co jednak nie zawsze kończyło się dla mieszkańców Byczyny dobrze. Tak było właśnie w 1588 roku, gdy wojska polskie pod wodzą Jana Zamojskiego pokonały armię Maksymiliana Habsburga, obranego wcześniej królem przez część polskiej szlachty. Ustrzegło to Polskę od dostania się pod wpływy monarchii Habsburgów, ale samo miasto w efekcie tej bitwy spłonęło. Jak to często bywało, za konszachty panów polskich i ambicje władców najwyższą cenę płacili inni.

Bezpośrednio po wybuchu I wojny światowej, w sierpniu 1914 roku, gdy na lokalnym rynku pieniężnym odczuwany był dotkliwy brak niemieckiego pieniądza kruszcowego, samorząd miejski nie zdecydował się jednak na emisję lokalnego pieniądza zastępczego.



W końcu wpod zech na to jakim sposobym te nasze pszonie może przin-yść owoce, a numizmatyka bydzie chyba zadowolono. A jakżech już wymyśloł, to chcioł zech to pryndko zrobić i mogą sie wom tu pochwolić, że wszystko fajnie wyszło.

Do poczynicia doszło w 1992 roku w Muzeum Miejskim w Rudzie Śl. Te nasze dziecko to była wystawa kero sie nazywała „Pieniądz obu Ameryk”. No, a potym to sie już nom sypanyło tymi dzieciskami, tak „co rok to prorok”, a w kolejności:

1993 – „Banknoty zastępcze Śląska 1914-1924”

1994 – „Pieniądz Azji”

1995 – „Pieniądz Afryki”

Trocha nom w tym pomagali: magistrat, muzeum i Klub Kolekcjonera. Normalka, bo przeca do porodu zawsze była potrzebno hebama, a dzisiaj to ćwierć lazarytu.

Było jeszcze potym trocha pomniyszego drobiozgu, ale tak richtig, to przez nastympne dwa lata już my sie specjalnie niy wisilali. I może by sie na tym naszo rodzicielsko rola skończyła, kejby niy to, że moj bajtel zaczął w myndzyczasie zbierać karty telefoniczne. Mie sie to tyż spodo-bało i trocha zech mu wtym pomogoł. Jak miół już tych kart dość dużo, to jymu i jego koleżance z klasy, kero tyż to zbierała, zorganizowoł zech wystawa.

Pokazywali my to po szkołach naszego miasta i dzieciska niy umiały sie nadziwić tym łobrozkom. Szyby gablot były zawsze całke popalcowane. Pora razy nawet jakieś małe złodzieje pokradli z wystawy trocha telekart. Taki to dzisiaj popularny fioł

Sama wystawa nazywała sie „Nie tylko telekarty”, bo dołożoł zech do tego trzi ekrany z notgeldami Śląska. No i niy minoł nawet rok, jak zaś zech z tom swojom numizmatykom wpod i wyszła nom z tego pykno wystawa przenośno „Banknoty zastępcze Górnego Śląska 1914-1924”. Wystartowali my z tym w moji parafii. Farorzowi tyż sie spodo-bało, no a jo liczoł zech, że bez to Pon Boczek bydzie czuwoł nad tym, coby jakieś paskudniki niczego mi niy popsuli, ani niy pokradli.

Jeżdźiół zech z tom wystawom po szkołach i klubach Rudy Śląskiej i somsiednich miejscowości. Miół zech nawet okazjo pokazać te notgeldy w różnych miejscach Opolszczyzny, kaj cieszyło sie to wyynkszym zainte-resowaniem niż u nos. Chyba coś z prowdy jest w tym, że nojcinyżny na własnych śmieciach. Ale fest mie cieszoł tyn nasz bajtel i chyntnie prze-ciepowoł zech te gabloty z miejsca w miejsce, choć czynsto btaowało mi taszyngeltu na zapłacynie bagażowki.

Wystawiać notgeldy – zadanie nietawne

Lecz ja chcę pokazać je stsrzym i dziatwie

By częstkę historii regionu poznali

By bardziej tę ziemię czcili i kochali.

Ino wyboczom mi, że to niy po naszymu, ale przeca niy ino Ślonzoki ta wystawa łogłondajom.

Wycie, numizmatyka to frela staro, bo przeca mo już jakieś 2700 lot. Łona jest jednak „staro ale jaro”, no a mie tyż dopiyo pionty krzyżyk leci. Bez to na wiosna zeszłego roku zaś my napochali coś nowego. Terozki jest to już srogo wystawa całki moji kolekcji notgeldów Śląska (2080 banknotów ze 160 ślonskich miejscowości, łod Katowic do Grinbergu). Ciongna terozki po Śląsku coś wielkiego.

Żeby tak pedzieć wom całkym prowda, to bez tyn moj numizmatyczny fioł mom zaś łostatnio trocha gorzi w doma. Jakoś do ty moji rodzinki mom terozki trocha myni czasu i żona patrzy już na to krziwo. Byda mu-sioł coś wykombinować żeby to zmiynić. Już mi zresztom po tym byczym łebie chodzom take myśli:

Marzy mi sie złoto plaża

Po kery ze ślubnom łaża

Las zielony, mokre wrzoso

Po kerych jo leca boso

Aż do progu małyj chatki

Kaj śpiom jeszcze nasze dziatki

A za drzwiami czeko żona

By wtulić mi sie w ramiona

No, sami terozki już wycie jak to jest z tymi bykami. Jo zaś mom tako cicho nadzieja, że to co zech wom pedzioł zwłaszcza te nasze frelki weznom sie gymboko do serca.

Dziynkuja za uwoga i ciyrpliwość.

Bronisław Wątroba

go. Okazało się to jednak niezbędne w 1917 roku, gdy ludność całych Niemiec bardzo dotkliwie odczuwała już skutki prowadzonej wojny, a z obiegu raptem zaczęły znikać drobne monety zdawkowe o fenigowych nominałach. Bito je wcześniej w miedzi i niklu, teraz już deficytowych materiałach strategicznych.

Po raz pierwszy magistrat Byczyny zdecydował się wtedy na emisję bonów, zwanych notgeldami, o nominałach 10, 25 i 50 fenigów, które dobrze spełniły swe zadanie, polegające na usprawnieniu obiegu pieniądza w tym mieście. Pierwszą serię wydano w terminie 2.V.1917 r. określając zarazem precyzyjnie ich datę ważności do 1.VII.1918 r.

Jeszcze przed wycofaniem tego pieniądza z obiegu, przezornie wydano kolejne notgeldy o tych samych nominałach z datą emisji 22.V.1918 r. określając też na nich termin ważności do 1.VII.1919 r. Pozwoliło to na płynną wymianę starej emisji na nową, bez konieczności angażowania poważniejszych kwot pieniężnych w wykup nieważnych już walorów.

Choć w międzyczasie zakończyła się już wojna, to pieniądz tego typu niejako na stałe zagościł w mieście i był chyba dobrze przyjmowany przez mieszkańców, bo ułatwiał realizację codziennych, drobnych zakupów. Nikogo więc zapewne nie zdziwił fakt, że w dniu 1.VI.1919 r. doszło do trzeciej już emisji z datą ważności 1. VII. 1920 r. Czwarta, ostatnia już

edycja nastąpiła 11.VI.1920 r. a jej ważność określono do 31.XII.1920 r. Po tym terminie część edycji została zapewne wykupiona przez kasę magistracką, a pozostałość rozeszła się wśród licznej już wtedy rzeszy zbieraczy walorów tego typu.

Notgeldy Byczyny miały postać kolorowych kartoników. Na ich awersach umieszczano ówczesną nazwę miejscowości – PITSCHEN O.S., nominał i precyzyjnie określone terminy emisji i ważności. Na awersach dostępnych mi dwóch ostatnich serii umieszczono też herb miasta z wizerunkiem murów miejskich, zwieńczonych basztami. Same mury obronne cechują Byczynę po dzień dzisiejszy, bo zachowały się nieomal w całości, z dwiema bramami (polską i niemiecką), oraz Basztą Piastowską. Rewersy bonów zawierają pieczęć gminną (w kolorze fioletowym lub czarnym) oraz numerację.

Nie ukazały się już tutaj miejskie banknoty plebiscytowe, ani też późniejsze walory inflacyjne. Mieszkańcy Byczyny jednak w roku 1923 mogli posługiwać się emisjami inflacyjnymi powiatu kluczborskiego, Dyrekcji Kolei Państwowych w Opolu oraz Wydziału Prowincjonalnego Prowincji Górny Śląsk, który mieścił się w Raciborzu.

Bronisław Wątroba

BANKNOTY ZASTĘPCZE GÓRNOŚLĄSKIEGO OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO 1918 – 1919

W związku z pewnym wzrostem zainteresowania tematem pieniądza zastępczego polskich zbieraczy, jak również osób pasjonujących się historią naszej „małej ojczyzny”, warto przedstawić na tych łamach notgeldy wydawane specjalnie dla potrzeb ludności GOP-u. Pieniądz ten jest o tyle ciekawy, że zapewniono mu pełny obieg na stosunkowo dużym obszarze, eliminując tym samym podstawową uciążliwość w posługiwaniu się banknotami zastępczymi. Oczywistym minusem był jednak i w tym przypadku typowy, krótki okres ważności.

Jesienią 1918 roku Bank Rzeszy wręcz nakłaniał władze większych miast do emisji pieniądza zastępczego o stosunkowo wysokich nominałach. Wiązało się to z ówczesną sytuacją polityczną Niemiec (porażka na froncie, kapitulacja i rewolucyjne wrzenie), co miało niewątpliwie wpływ na wyraźnie odczuwany niedostatek państwowego pieniądza na rynku. W dużych miastach i ośrodkach przemysłowych sytuacja była szczególnie uciążliwa. Tak więc następujące miasta i powiaty: Bytom, Gliwice, Zabrze, Katowice, Królewska Huta (dzisiejszy Chorzów), Pszczyna, Rybnik i Tarnowskie Góry wydały wspólny pieniądz o nominałach 5, 10, 20 marek, na łączną kwotę 25 milionów marek. Taką wartość miało w każdym bądź razie zabezpieczenie tej emisji, choć prawdopodobnie samych banknotów puszczono w obieg na nieco większą sumę.

Notgeldy te drukowano w Głogowie na papierze posiadającym znaki wodne, a dodatkowym zabezpieczeniem była okrągła, sucha tłoczona pieczęć z niemieckim orłem i biegnącym otokowo napisem „Oberschlesischer Industriebezirk”. Wszystkie były numerowane, przy czym nominał 5 marek istnieje w trzech odmianach związanych z oznaczeniem serii. Na pozostałych dwóch nominałach serii nie określono. Awersy walorów są podobne, z oznaczeniem wartości, suchą pieczęcią i spisem wystawców (emitentów). 5 i 10 marek jest w tonacji zielono-niebieskiej, a 20 marek w szaro-niebieskiej. Rewersy natomiast są odmienne i przedstawiają:

5 marek - fragment kopalni

10 marek – całą kopalnię

20 marek – pracę w zakładzie metalurgicznym (huta „Królewska”)

Nie podano daty emisji, lecz najprawdopodobniej wprowadzono je do obiegu z końcem listopada 1918 roku. Data ważności tych walorów jest identyczna: 01.IV.1919 rok.

Na tym jednak wspólna działalność emisyjna wymienionych miejscowości GOP-u się nie skończyła. Nieco później wydano bowiem notgeld o nominale 25 fenigów, bardzo przydatnym i usprawniającym obieg pieniądza na lokalnym rynku. W spisie wystawców tego niskonominałowego banknotu nie podano jednak już Pszczyny. Na terenie tego miasta i powiatu obiegały wtedy lokalne niskonominałowe bony, więc władze miejskie prawdopodobnie nie były zainteresowane współpracą w tym zakresie. Niestety, tym razem też nie podano daty emisji, a jedynie datę ważności: 30.IX.1919 rok. Sam walor, tak jak inne, produkowano w Głogowie na papierze za znakami wodnymi, oznaczając serię i numerację.



Kolejnym, ostatnim już wprowadzonym do obiegu pieniądzem zastępczym, jest późniejsza wersja nominału 25 fenigów, o mniejszych wymiarach i szacie graficznej, lecz również z oznaczeniem serii i numeracją. Daty wydania tradycyjnie nie określono, a jedynie datę ważności: 31.XII.1919 rok.

Planowano zresztą kolejne wydania banknotów o wyższych nominałach, zastępujących te które w kwietniu 1919 roku traciły ważność. Dowodem na to jest zachowany projekt waloru z datą ważności do 31.XII.1919 r. Możli-

we, że zachowały się też odmienne projekty tego i innych nominałów. Do samej emisji jednak już nie doszło, prawdopodobnie z uwagi na opór władz zwierzchnich.

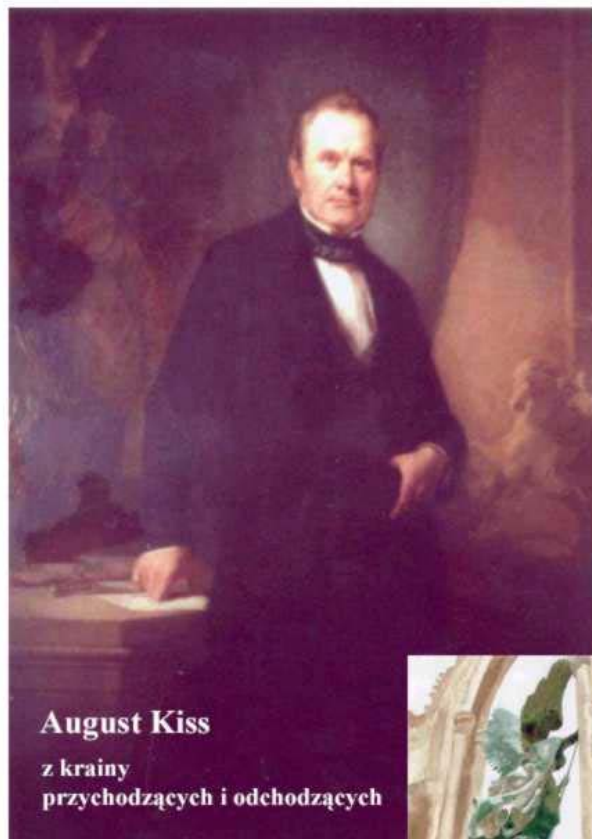
Pieniądz tego typu nie był przecież pełnoprawnym środkiem płatniczym. Władze państwowe, jak też poszczególnych prowincji, popierały to przymuszone koniecznością, lecz równie często starały się też ograniczać to zjawisko.

Skompletowanie dzisiaj wszystkich notgeldów GOP-u, choć nie ma ich wiele, nie jest sprawą łatwą. Co prawda nie są to jakieś unikatki, ale na naszym rynku kolekcjonerskim pozycja o wyższych nominałach spotyka się raczej rzadko. Łatwiej zdobyć już te o wartości 25 fenigów, z reguły jednak są w gorszych stanach zachowania. Warto jednak się tymi banknotami zainteresować, wszak są to ciekawe w sensie historycznym walory, mogące być ozdobą każdego zbioru notgeldów, obejmującego tereny ówczesnych prowincji niemieckich, leżących w granicach dzisiejszej Polski.

Bronisław Wątroba

AUGUST KISS Z KRAINY PRZYCHODZĄCYCH I ODCHODZĄCYCH ST. MICHAEL 1849

Peter Karl Szczepanek



St. Michael 1849



Akwarela: Ireneusz Botor
Grafika zapisu nutowego: Krystyna Szczepanek
Internet-Layout: Ch. Lepiarczyk, B. Nieszporek
Copyright: P. K. Szczepanek

Wydanie 1.0 / XII-2002 (opublikowane na www.Slonsk.com)

Na okładce:

Portret przedstawiający Augusta Kissa z jego identyfikatorem - z prawej strony miniatura jego rzeźby „Św. Georg”. Malarzem obrazu jest znany artysta berliński Johann Samuel Otto (1788 - 1878). Obraz znajdował się w prywatnym zbiorze, następnie w muzeach berlińskich, później w „Oberschlesisches Museum” a po 1945 w utworzonym w Willi Caro w Gliwicach Muzeum Gliwieckim przy ulicy Dolnych Wałów Nr 8a.

Obraz (172 cm x 125 cm), olej na gruncie płóciennym, Nr. inwent Sz/3810/MGL,

Za pozwoleniem Muzeum mogę pokazać postać A. Kissa w tej publikacji.

Copyright obrazu przedstawiającego Augusta Kissa - Muzeum Gliwice

Broszura I -

Św. Michał Archanioł wg Augusta Kissa

Kolossalbild des St. Michael - 1849

Monheim am Rhein, lipiec 2002



Słowo wstępne, od autora

Drogi czytelniku, przed Tobą Michał Archanioł - Kolossalbild des St. Michael - 1849 - pierwszy z rozdziałów mojej nowej publikacji w Internecie pt.:

„August Kiss, z krainy przychodzących i odchodzących”.

Będzie ich ponad 12 - o życiu i twórczości Augusta Kissa, rzeźbiarza z Górnego Śląska działającego głównie w Berlinie. Nie tylko o nim, bo jest to też relacja o ludziach przychodzących i odchodzących z tej krainy i wydarzeniach w tym okresie i trochę przed, czyli w XVIII i XIX wieku, wieku wielkich przeobrażeń na Śląsku, w Prusach i Europie.

Oczywiście, każdy potencjonalny czytelnik ma swoje własne potrzeby, co chciałby czytać, co go interesuje. Każdy ma wielkie pole do popisu, może też sam spróbować pisać, dać innym do zainteresowania, przypomnienia, rozważenia - tak jak ja to zrobiłem. Jeżeli początek cię nie zainteresuje, bo istotnie wchodzę jak butami w ciasto - nagle rozdział: „Michał Archanioł” z zainicjowaną przez Augusta Kissa problematyką, jaka mnie też się przy tej okazji kojarzy.

Tak przedstawię szeroką gamę wspaniałości tego człowieka wielkiego dla Europy - Kissa urodzonego 11 października 1802 roku w lasach Paprocańskich na Ziemi Pszczyńskiej. Jak znalazł się Kiss w ogóle w Paprocach, dziś dzielnicy Tychów? Jakie wydarzenia poprzedziły losy tej ziemi, jakie były jego pierwsze kroki dla kultury z tej ziemi wynikające? A szczególnie jego dorobek dla ludzkości, gdzie możemy jego dzieła do dziś podziwiać - bo zalicza się on do najbardziej podziwianych artystów w Berlinie, o czym oni tam sami, jak i turyści nie wiedzą, tak jak Ty, czytelniku, wiele również o nim nie wiesz. I ja też nie wiedziałem o nim nic do 1985 roku. Skąd wiedział Kiss, że tworząc dzieła stojące zawsze na wolnym powietrzu, stanie się obiektem największego zainteresowania - spośród rzeźb wszystkich artystów najczęściej fotografowane są właśnie jego. Poznaj Kissa, to się do niego przekonasz sam - poznaj człowieka z XIX wieku, ostrzegającego nas do dzisiaj przed złem.

Taki jest mój cel - przybliżyć Kissa wszystkim ludziom, którzy przybyli lub odeszli z tej krainy - Górnego Śląska - i tym, którzy spotykają wielu innych, zabłąkanych po całym świecie. Drogi czytelniku z Górnego Śląska, wielu z nas wie za mało, by zaimponować tym, wśród których się znajdujemy. Słuchasz ich przygód i opowiadań, a swoją przeszłość kamuflujesz z niewiedzy. Proszę o wyrozumiałość - zainteresuj tym swoje dzieci, sąsiadów, kolegów - co nam w ogóle dał Śląsk?

Co prawda akcja tej publikacji odbywa się głównie w centrali Pruskiej - Berlinie, to jednak cały ciężar gatunkowy odnosi się do prowincji pruskiej - do Śląska. Prowincją tą żył i dla niej tworzył urodzony 100 lat po Augustie Kisie, na morawskim Górnym Śląsku, August Scholtis - pisarz żyjący w Berlinie, który w swoich powieściach i opowiadaniach wyraził się następująco:

Ich habe mein ganzes Leben an etwas gehängt, was es nicht gibt: Preußen.

Przez całe życie byłem od czegoś uzależniony, co w ogóle nie istnieje: Prusy.

Takie też motto do swojej znanej powieści *Die Prosna - Preußen* podał jeszcze później żyjący, a urodzony w 1920 roku pod Annabergiem, Hans Lipinsky-Gottesdorf z Köln. Z kolei ja, urodzony jeszcze później, w czasie wojny w Sohrau - Żorach, nie przedstawię Państwu powieści w stylu poprzedników, lecz raczej wnikliwy raport rozpoznawczy ze spraw Górnego Śląska. Ja, jak i oni, praktycznie też z dala od Heimatu, bo pod Düsseldorfem w Monheim am Rhein mieszkający. Odsyłając Was do nich, zapraszam też do mnie, tym razem w języku polskim.

Niech moje częste „rajzy” z obecnej „małej ojczyzny” - Nadrenii, do Heimatu Plesskiego, czyli pszczyńskiej domowiny, z wieloma zawsze przystankami rozpoznawczymi, wzdłuż całego Śląska, służą teraz i innym. Zapraszam.

*Pełne internetowe wydanie tej książki (w formacie PDF) oferuje portal **SLONSKI SERVIS** - www.Slonsk.com*

FYRCOKOWE SYNKI

Z ksionżki Rudolfa Pacioka - *Fyrcok za briftryjgra*
(kontynuacja z poprzedniego numeru)

Nie minyło pora miesiyncey i użaś trza było Fyrcokowi prziznać słuszność, bo 1 września 1939 roku - bez jednego strzału - Nymce od Raci-borza przeleżli granica i nie trwało dziesiynć minut, a już byli na Parceli. Mój ojciec z tym swoim baloniokym i jeszcze pora chłopów z Parcele to se jyny przed Njymcami wyglupili. Powsiadali na te swoi koła i chcieli se na skróty dostać do Rybnika, bo w ksionżeczkach wojskowych mieli napisane "w razie wybuchu wojny, zgłosić się w jednostce w Rybniku". Pochytali ich już przed Rydułtówami i kozali im wracać dudom i siedzieć aż przidzie czas, to se śnimi pogodajom.

No, i mieli my już na Parceli po Polsce. Do szkoły ze dwa tydzie my nie chodzyli. Nymce pomjyszała nasza ślonsko godka z czystom polskom i na płotach ponaklejali afisze z napisym "Wer polnisch spricht ist ein Pole und unser Feind". No i użaś byli my oroz dło Njymców wrogami, bo po polsku my tak rychtyk nie umieli, ale dło nich nasza ślonsko mowa też była polsko. Nom, dzieciom, co my mieli po 10 lot, to se nie szło w tym pochytać. Dło Poloków to my nie godali po polsku, a dło Njymców niby godomy po polsku. Ale nic. Nymce chnet zadbali o to, żebymy se pochytali w nowej sytuacji. Nie dali nom długo bumelować. Wysłali do szkół, co na "Volksschule" przechrzcyli i jak zaczyni po swojemu uczyć nas njymieckij mowy, to my już po roku po njymiecku szwargotali. Na drugim stronie gazety "Generalanzeiger" były frontberichte. Skrócone wiadomości z frontu oprowione w ramka. Tego my se musieli dziynnnie uczyć na pamiynć. Jak kiery nie umioł - a rehtor pytoł wszystkich - to musioł zostać po szkole tak długo, u se nauczył. Nikiedy dziepjrko po wieczery poszoł rehtor odpytać takigo ucznia zawrzytego na klucz w klasie.

Pjrsze teksty to my jyny czytali i niewiela z tego rozumieli. Z dziesiontego tekstu, setnego, dwusetnego - to my już mocka rozumieli. Nawet my sami nie wiedzieli, kiedy my se nauczyli po njymiecku godać. Do tego musieli my se jeszcze uczyć mocka roztomańtych śpyjwek, co sie to Volkslieder abo Soldatenlieder nazywały. Każdó śpyjwka, każdy wiersz Eichendorffa, Goethego, Schillera, każdy tekst z Generalanzeigera, to były taki magazynki ze słowami i gotowymi zdaniami. Jak trza było w szkole coś po njymiecku opowiedzieć, to jyny stykło siyngnyć do takigo magazynku ze słowami i gotowymi zdaniami, żeby rehtor Ohmberger zrozumioł i pochwołył nas. A przeca pochwał to nom w naszym dzieciństwie pieronym brakowało. W doma ojciec i matka za bele co nie pochwoyli, przeważnie za nic nie chwolyli, bo robić porzondnie to był obowionzek, a za to se nie chwoli. Na nadzwyczajne wyczyny to nas nie było stać. Przez to nigdy my nie byli chwolyli i gloskani. Aż tu nasz nowy njymiecki rehtor Ohrnberger, ze Stuttgartu rodym, zaczyno nos gloskać nikiedy po głowach i chwolić za wiersze - abo frontberichte - niejpjrw wyrecytowane z pamiynce, jak było napisane, a potym opowiedziane swoimi słowami. Nikierzi to se aż ze wzruszynio rozplakali. W doma też nom se zdarzyło popłakać, ale przeważnie po hibach, co my od matki abo ojca dostali.

Ja, też to było dło nos, dzieci, coś nowego. W polskij szkole to my za godka byli karcyni i wyśmijywani. Terozki za njymiecku godka dostowomy nikiedy pochwały.

- To by szło wydzierzeć - godoł czynsto za stodołom od Cichego Richuś i Jorguś.

- Rychtyk war, żeby szło - prziznowali mu pozostali reht.

- Dzieci idzie łaćno kupić - padoł Fyrcok użaś, jak zaczon robić na tej samej grubie, ale co se ponownie "Annagrube Hermann Goering Werke" nazywo, jak przed pjrszom wojnom swiatowom za downego Njymca. Jyny "Hermann Goering Werke" na tamtej starej tabuli nie było. Fyrcok wyraznie badoł nas szkolorzy, czy bydzie mog po downymu snmi se pogodać, a eli tak - to po jakimu. Po njymiecku roz Fyrcok umioł tak samo jak po...? polsku? slonsku? Żeby se nie dać chycić na lep roztomańtych fanatyków, co by mu mogli zrobić krziwda, godoł snami zu stodołom od Cichego po njymiecku. Co godoł? Przeważnie pytoł i słuchoł odpowiedzi. Uczył se dziepjrko tego, co i jak może snami godać?

Rzuchow użaś przechrzcyli na Schönburg, Pstrążno na Fischgrund, Dzi-mierz na Dreilinden, Pogrzebień na Kammdorf. Jak już po pewnym czasie Nymce pouklodali wszystkich parceloków do szuflodek, to prziszło czas na ściongani młodych synków do wehrmachtu. W jednym półroczu zebrali do wojska Reinholda, niejstarszego brata od Richusia. Dostoł se

zarozki do szkoły podoficerskij w Hildesheim. Potym wziyni młodsze-go Heinricha. Tak, że z domu Zielonków poszło dwóch. Trzeci Wiluś robjył na grubie i jeszcze nie był dran. Za nimi poszoł Leon Granieczny, Janek i Jorg Badejowie, młodszy brat od Jorga Skiby - ziyncia od Badejów -August Kopiec, Tadek Szostek dwóch od Polnika, Todor i Ignac, po jednym od Iskry, Szalka, Szmelichow... i to nie wszyscy. Kompanijo by skomple-tować szło jyny z samych Parceloków. Fyrcok miol trzech synów i też mu wszystkich do wehrmachtu zebrali.

Potym nie było o czym inkszym godki jyny o listach, co przichodzyły z roztomańtych frontow: z Ostfrontu, Westfrontu, z Afryki od Rommla, z wyspy Kreta, z morza ...

Za stodołom od Cichego doszło nom jeszcze streszczani listów od braci Richusia, abo tych opowieści kierego matki u piekorza, kaj se kupowało na kartki, a wszystko to były jyny "ersatz", jeszcze do tego - malo. Trza było do maki mjyszać warzone kartofle, żeby tego chlebka było wyjncy. Na żarnach w piwnicy po kryjomu trza było młyć reż, co se udało zebrać z pańskiego po żniwach, abo z kartofli - co to też z pańskiego z wykopków pochodziły - smażyć placki. Placki kartoflane som smaczne, ale niech se kiery nie myśli, że my jedli taki to rychtyk smaczne na oleju, abo na fecie smażone. Te nasze były pieczone na gorkij blasze bez żodnego fetu. Sól, abo syrop z cukrowej ćwikli jyny były do smaku.

Listy od braci Richusia to my sami czytali. Wszystkie były podobne. Mocka było w nich Boga pomjyszanego z ciepłymi rynkawiczkami, szalami cwitrami. Były kontrolowane i za mocka nie szło pisać.

Z poczontku, jak Njymcom dobrze szło na frontach, to i nom w szkole obiecowali, że jak se bydymy starać, to przyjemną nas do DJ (Deutsche Jugend), abo tych starszych do HJ (Hitler Jugend). Dziołchy mogom przijonć do BDM (Bund Deutscher Mädel). Tak rychtyk ekstra to se żodyn nie staroł, ale o tym decydowały same rehtory. Według nich prawie wszyscy se starali, choć prawda była inkszo. Stykło, że se keryś dobrze uczył - a przeca tego chcioł każdy - żeby zasłużyć na tyn "zaszczyt" przijńcio do jednej z tych organizacyji.

Do DJ-ów i HJ-ów powinni zgodzić se rodzice. I terozki - niech by se znejd taki jedyn mondry, poszoł do szkoły i padoł: jo se czuja Polokym i do żodnego dejotu abo hajotu dziecka nie dom zapisać". Jakby se kiery nie umioł wyobrazić, co by było z takim odważnym to... ano, jyny jedyn se taki znejd. Sześć tydni jyny w Ośwjyncimiu wydzierzoł. Potym jego baba dostała zawiadomjyni, że umrły na serce. Co jak co, ale serce to tyn karlus miol w całym pojszczotku niejzdrowsze.

Po roku wojaczki na wschodnim froncie do chalupy Zielonków brifreger przinios list z czornom obwódkiem. Jak matka Richusia ta koperta ujrzala, to zymdlała, a ze stoła wele pieca, to se pieronym festy roztrzaskała głowa o kolkastla. Ojciec Richusia ściongnyl ze ściany portret Hitlera - bo w kozdej chalupie musioł wisieć, a za to był odpowiedzialny Blockleiter - i rozdeptoł go nogami na maras.

Reinhold był pjrszom ofiarom wojny, co zginył za Führera, Volk und Vaterland.

Jakby se tak nasze losy rozwożyć, to od 1943 roku zaczyno se ustawiani nas tak, jak kierymu pasowało A ci "kierzi" to byli przeważnie ci, co nami rzondziyli - bezpośrednio ci z gminy, ale przeca na rozkaz - abo z Warszawy, abo Berlina - ale dycki drogą przez Katowice, Rybnik, Pszów, Krzizkowice. Nikiedy było tak, że tam na wyjrchu strzelył kieryś z bicia, a tu na dole był to wystrzał armatni.

W sprawach ukłodanie se własnego żywota według własnych planów, abo życzynio rodziny, my mieli mało do godania. Przeważnie nas ustawiano. Żodyn w szkole mie nie pytoł, jakigo fachu byda se uczył, jak wyńda ze szkoły. My - zza stodoły od Cichego - mieli już przidział w Arbeitsamcie we Wodzisławiu. Richuś był przeznaczony na gruba pod firma, Maks do dwora w Krzizkowicach ku koniom, Jorguś, Chimek i jo - na jungberg-monów do kopalni Anna, co se wtedy nazywała "Annagrube".

No, i wyszli my z tej szkoły. Dostali my świadectwa. Do roboty. Za stodołom od Cichego momy dodatkowo o czym se pogodać. Zarobiomy po 50 marek. Chodzimy do kina - ab 14, bo ab 18 żodyn by se nie odwożył. Bilet sprzedajom, do pojszczotka też puszczom, ale dziepjrko na sali bydom szupoki z taszynlampami chodzić i kontrolować ausweise. Jak kieregoś chycyli na cygaństwie, że poszoł do kina ab achtzehn, a mo dziepjrko... wszystko jedno wiela. Nawet jedyn dziyn brakujncy był dło szupoków cygaństwym. Była sztrofa; ale jako? Trza było w trzi niedziele sprzontać z mietłom publiczne place, abo - niejczyńscij - droga przed kościołym mjyndzy dziesiontom a dwanostom. Prawie jak dziołchy szły

do kościoła i potem nazod. Użaś ta gańba se nie opłacała za to drobne cygaństwo.

Chodzyli my tyż na festyny do Lipki, na Agnesglik i do Rzuchowa, kaj grywała orkiestra pieronym fajne utwory muzyczne. Radzi my tego słuchali, bo jak kiery jeszcze je trocha muzykalny to było dło takigo rychtyk świnynto.

Czas od ukończynio volksschule w 1943 do marca 1944 r. zlatował nom, rychtyk, na spotkaniach za stodołom od Cichego i czytowaniu listów od wojoków, w tym od ojczyzna Jorgusia z Kętrzyzna (wtedy Rastenburg), od młodszego brata Richusia, Heinricha. Od Heinricha już od pół roku ni ma żodnej wieści. Nieskorzi prziszła wiadomość że je "vermisst", znaczy: zaginął bez wieści. Tak doprowdy znaczyło to, że włoż na mina i go rozniósł, że chłopą poznać nie szło, abo dostał se do niewole, potem wstompzył do armyje Kościuszkowskij i pisać ni może, bo przeca zrobjłyby krziwda rodzinie.

W tych latach to my przeżywali tako mjyszczanina nadzieje, strachu o losy bliskich, strachu przed tym, co miało być prowdom, a było malowane na plakatach zatytułowanych "Sieg Oder Bolschewismus". Były to pieronym straszne plakaty, na kierych pokazowali ludzi z porozpruwanyimi brzuchami, bez głów, rozmaraszonych. Taki same zdjyncia to my na poczontku wojny z Rusami oglondali w gablocie za szkłym przy pszowskim kościele Matki Boskij Uśmiychnijntej. Były to zdjyncio z Katynia. Njymce sami pokazali to tym, co byli tak bardziej polskiego ducha. Jedni godali na to jyny propaganda, inksi, że to prowda, jeszcze inksi nic nie godali, jyny myśleli jak przeżyć.

Godka szła o roztomańtych sprawach. Na pjrszy plan wylazował kształt prziszłej Polski. Czy zdony przed Rusami przijść na Parcela rzond z Londynu? A można - jak nie zdony - to co? Żodyn żodnego nie pytał skond mo taki abo inksze wiadomości. Przeca każdo mogła być prawdziwo, abo ni. Amerykański superfortece w każdy dziyn bombardowały Kędzierzyn (Heiderbeck se wtedy nazywał). Nikiedy też bomba spadła na Anna, Hojm, Charlotta, Emma, abo na jakoś wieś czy osada. Te objekty nigdy nie były celym bombardowanie. To jyny, jak jakiś fliger został uszkodzony - bo Njymce to już myśliwców ni mieli, ale flaki rżnyły z dołu wiela wlażło - to wtedy taki uszkodzony bomber ściepowoło to co miół, kaj popadło, żeby jyny do bazy dolecieć. Przez to szło niewinnie oberwać, ale każdy jyny myślał, że to niejgorsze onego nie tyczy.

W zimie 44-go wojna już nos czynstowała na Parceli jakimś zabłonanym granatym, co przilecioł od Nowej Wsi. Miejsce za stodołom od Cichego zrobjło se niebezpieczne. Trza było siedzieć w domu, a nikiedy i w piwnicy, jak było bombardowani Kędzierzyna. Rusy już były pora kilometrów od Parceli. W Nowej Wsi za Pstrążnem front trzimoł se przez długi czas. Roz wieś przeszła do ronk Rusów, roz zaś Njymce jom odbijały. Z chałup to już jyny piwnice zostały.

Tak blisko, a my jeszcze musieli fedrować dło zwyciynstwa Trzecij Rzeszy. Jak już zrobjło se pieronym gorko, to na Annagrubą przijechało pora ciynżarówek i wszystkich synków - tych Jungbergmonów co mieli po sztyrnoście i pjytnoście lot - załadowali i wywizyli na teryny Czech do kopania rowów przeciwpancernych. Nasza pjontka zza stodoły od Cichego została rozciepano po całych Czechach. Jakby nie było, to dziepjyrko po wojnie my se użaś do kupy zebrali. Każdy snos miół za sobom już trocha wojnynych przeżyć i kozdy inksze.

Ostatni trzi miesionce wojny dały nom wjynkszo szkoła niż trzi lata polskij i sztyry njemieckij do kupy zebrane. Joch osobiście poznał dwa rodzaje wdziynczności.

Pjrszo wdziynczność noleżała se Amerykanom za to, że 12 maja 45-go roku - trzi dni po wyszczylaniu wszystkich sztucznych ogni na cześć zwyciynstwa - wyciongnyli nas wystraszonych, głodnych i zawsonych z lasa, kaj Njymce nas zostawili samym sobie. Było to po lewej stronie Łaby. Do prawego brzegu prziszły Rusy, a do lewego - Amerykony. Mnie wyzwolyły Amerykony. Ale jeszcze nie za to noleżała im se wdziynczność; oni mnie odwszyli, wykompali, oblykli od stóp do głowy w same nowe rzeczy, przebadali u dochtora i dali kartka, według kierej dostowolech jeść. Pjyrwyj soki, mlyko, a dziepjyrko po jakimś czasie dali chleba, czekulady, ryby. Jakby mi to dali zarozki na pjrszy dziyn, to by było po mnie. Skryntu kiszek - jak na flaki godajom Poloki - bych dostał.

Potym prziszło czas na pokazywani nom filmów o Kanadzie i Australiji. To se mogło podobać, ale żodnymu nie prziszło do głowy, żeby se spytać, czamu prawie o tych krajach tela fajnych filmów? Dziepjyrko nieskorzi powjedzieli nom, je Australijjoki i Kanadyjczyki chcieli by nas adoptować. Eli kiery je pewny tego, że ni mo żodnego i je sierotom, to mo se

zgłosić. Podpisze papiór i wyjedzie. Tam bydzie se móg uczyć każdy czego jyny bydzie chcioł. Dziynnie te papióry styrkali nom pod nos i namowiali, żeby podpisać. Do Rusów ni momy se śpyjchać. Tam nas nic dobrego nie czekało.

Ja, tóż to wszystko mogło se podobać. Wyglondało, że prowda godajom. Nieba nom przichylali, żeby jyny dać se namówic na tyn wyjazd do Kanady abo Australije. Kandy kiery chcioł. I użaś pokazowali te filmy. Zdjyncia tych rodzin, co na nas tam czekały. Wszyjscy uśmijchnyci, fajnie obleczoni, przy domkach czystych jak te z plakatów.

Ale tak "ohne weiteres" - jak godali Njymce - zamjynic ojca, matka, braci, starzika, ciotki, ujców, kuzynów i wreszcie kumpli zza stodoły od Cichego, o kierych żech nic a nic nie wiedziół, na te kanadyjsko-australijski fajności, to było ponad moji siły. Chynć spotkanie użaś swoich była mocniejszo od strachu przed Rusami. No i dali mi Amerykony plecak - jakich już padoł "NIE" - z zapasym bielizny, dekami, porom szczewików, ryncznikami, chustkami do nosa, pastom i szczoteczkom do zymbów, mydłym toaletowym...

A propos tego mydła... Jak mi już Rusy po drodze zebrali wszystko, co od Amerykonów dostał, to - jako ostatnio rzecz trefyli na to mydło. - To nie jest mydło - padoł mi Rus, co to mi je z kapsy wyciongnął. - Mydło wyglondo tak - pokozoł mi kluska bez kształtu i o zapachu dalekim od mojigo mydła. - To, co ty mosz, to je trotyl. Jesteś sabotażysta.

Nie trwało wyncyj jak dziesiynć minut, a jużzech siedziół zawrzyty w piwnicy niejbliższej chałupy, kaj była starszyna. Okiynka były zawalone miechami z pioskiym. Te miechy miały chronić przed odłamkami w czasie bombardowanie. Udało mi se to przedziurawić i w nocy wyczołgać se na wolność. Jakbych nie uciyk, to nie wjym, czym by se ta moja przigoda z mydłym skończyła.

Dwa dni szło mi se jako tako. Coroz jakiś ruski wojoki mjyntosiły ta moja karta, co na droga od Amerykonów dostał i kaj było napisane, jako se nazywom, skond ida i kaj je mój dom. Na trzeci dziyn sztyrech Rusów wsadziły mnie do gazika i zawjyżło na jakoś bocznica kolejowo, kaj trza było załadować wagony roztomańtymi maszynami. Przeważnie rolniczymi. Nawet pora lanzbuldogów trza było na wagony załadować.

Tyn, co dyrygowoł robotom, był po ciwili i miół biolo-czerwono opaska na rynkowcie. Joch se padoł, że to je Polok i próbwoleł se śnim pogodać. A on na mnie ryknył, żeby se w robocie nie obijać, bo jeszcze dziesiejszej nocy trza bydzie tyn wagon z maszynami podłonczyć do transportu, co pojedzie do Rusyje, a my - sześć chłopą pokozoł tyn z opaskom palcem - pojadyjmy jako instruktory od pokazywano kołchoźnikom, jak se tymi maszynami robi.

Potym zanknył nas w krowioku i poszoł. Użaś żodnych inkszych myśli my ni mieli, jak jyny o ucieczce. Przy tych wywożonych maszynach nie brakowało norzyndzi. Prziszkykowali my se dziura w delinie, a jak transport ruszył, to my pouciekali. Ryzyko było pieronowe, bo trza było wyskoczyć na leżonco spod kół. Wszyjtkim se to udało, bo cug jechoł jeszcze pomału i nie nabroł szwongu, ale i tak dwóch ostatnich ujrzeli konwojny i zastrzelili ich.

Joch miół szczynści. Dudom zostało mi jeszcze niecałe sto kilometrów. Każdy snas sztyrech poszoł na własno rynku. Joch se wybijroł drogi polne, kaj wojnyne były myni. W Rudniku pod Raciborzem mjyszkała moja ciotka Paulina, niejstarszo siostra od mojigo ojca. Ciotki żech nie zastał, bo przekludziły se z cółkom rodzinom do Raciborza, ale somsiadka przijyna mnie jak kieregoś z rodziny.

Tamech drugi roz spotkoł takigo jednego ciwila z biolo-czerwonom opaskom na rynkowcie. Z tym to se szło już pogodać. Wtedy toch jeszcze był na tela gupi, żech nie wiedziół, iże polityka to tako kurwa, a politycy to niejwjynksze na świecie cygony. A już przed wyborami, to wjynkszych cygonów ni ma. Jest to taki cygaństwo, z kierego nie trza se wypowiadać i sztrofy też za to ni ma. Przez to poskarżył se na Rusów przed tym z biolo-czerwonom opaskom na rynkowcie, bo on godoł po polsku, ale pieronym z ruska. Tyn wysłuchoł mie ciyrpliwie i na koniec pado: - Naszym sojusznikom z czerwonej armyje wdziynczność se noleży. Oni nas wyzwolyli i prziwróciyli nom wolność.

Mjyndzy Bogym a prowdom, toch tego z opaskom już dalij nie słuchoł. Tom wdziyncznościom mnie zastrzelił.

Amerykonom - ja, tóż to rozumia, że se wdziynczność noleży. Oni mnie odwszyli, przez dochtora przepuściyli, dali kartka według kierej dostowolech jeść, oblykli, filmy pokazowali, powrót dudom odradzali, bo tam som Rusy, Kanada i Australijo przed nami otwjyrali. Ja, tóż tym było za

co być wdzięcznym. Ale Rusom? Za co? Można za to, że zmusili mnie dwa razy do ucieczki. Raz z piwnice, drugi raz z transportu. Za to, że do mnie strzelali? Że mnie do Rusyje chcieli wywieźć?

Tyn z opaskom padoł, za wyzwolyni wdzięczność se noleży. Za to, że uzaś momy wolność. I tak to - już jako pynastolatek poznołech dwa rodzaje wdzięczności. Jedyn rodzaj, co pochodzi od serca - i drugi, co od strachu pochodzi.

Wtedy przidoł by mi se taki prorok, żeby padoł: - Zostoń przy Amerykonach. W doma wszyscy som zdrowi. Jyny pora chłopów ze Rzuchowa Rusy na roboty wywyżli. Kuzyna od ojca - Konrada - tyż. U Rusa umrzył na czerwona. Zostoń. Dudom napiszesz, żeby matka ze starości o twój los nie siwiała. Przedwoynnej Polski już na Parceli nie bydzie. Przyjdzie tako Polsko, co koże twójmu ojcowi jego kšionżeczka wojskowo z polskim orłym z koronom na głowie powiesić se w hajźlu. Powstańcowi - ujcowi Paulowi - koże nie chwolić se bitwom pod Górą św. Anny.

Joch tego wtedy ni móg wiedzieć, zaś Amerykony - choć mi o tym godali - jeszcze se wtedy z Rusami przijaźniyli. Coś mi tu nie pasowało. Do spółki Njymców pokonali. Umówyli se, że Amerykony dońdom do lewego brzegu Łaby, a Rusy do prawego. Som zech widzioł, jak na moście jedni i drudzy radowali se ze zwycinstwa. Ściskali se, całowali, a nikierzy to płakali ze szczynścio. Joch se był pewny, że jak przyńda przez tyn most na rusko strona Łaby, z dwujynycznom karteczkom coch dostoł na droga i kaj było napisane po angielsku i po rusku co i jako, że bydom mnie witać jako tego przyjaciela. Kieryż to móg przewidzieć, że mnie ogołocom aż do gołej skóry? Że byda musioł ściongać z nieboszczyków lonty, żeby nie iść dalej sagi? Że byda lygoł na noc po stodołach, kaj wlawozolech na nocleg zmyńczony, a dziepyrko rano, jak se zrobijo jasno, toch widzioł powieszonych. Zaglondolech na te trupy obojyntnie i z nadziejom, że jeszcze dzisiej nie byda jednym z nich. Jak taki nieboszczyk mioł lepsze szczewiki od moich, toch se śnim zamiynioł, bo te co mi na droga dali Amerykony, to sztyry kilometry za mostym na Łabie już mi Rusy wziyny.

No i przez to, zech tego wszystkiego ni móg przewidzieć, a wróżki czy proroka pod rynkom nie było, padołech Amerykanom "NIE". Nie zostana przy was. Pójda dudom. Przeca tam jest matka, ojciec, starzik, bracio, krewni, koledzy zza stodoły od Cichego, Fyrcok, Walek. A eli już kierego ni ma, to chca se o tym som przekonać.

Jak już moja matka ni musiała dziynnie chodźć do kościoła, żeby prosić Boga o mój powrót - a eli chodziła, to jyny po to, żeby Pon Boczkowi podziynkować, prziszoł czas na układani se żywota.

Ojciec chcioł, żebych se uczył. Rodzice Chimka z pomocom fariożeczka Pilawy już go zapisali do gimnazjum w Rybniku. Potym pójdzie do Krakowa uczyć se dalej na ksiyndza. Richuś, Jorguś i Maks poszli zarozki po froncie na gruba, co se uzaś "Kopalnia Anna" nazywo. Joch poszoł do Liceum Pedagogicznego w Raciborzu. Zrazu chodzyłech do ogólniaka - też w Raciborzu - ale potym przepisołech se na pedagogiczne, boch chcioł być nauczycielem.

Jak z tego widać, udało nom se przeżyć wojna. Uzaś my som za stodołom od Cichego. Bogatsi o własne przeżycio. Były one podobne. Kóždym zaglondala w oczy śmierć. Oplakujemy tych, kierym zajrzała. Czekomy na powroty. Cieszymy se kóždym jednym, choć Tadek Szostek prziszoł z wojny dudom z mydalami, co se niymi mog pochwolić, bo w Rusyji dostoł se do niewole, potym do armiji kościuszkowskiej i tak przeszoł cołki - jak to padali - szlak bojowy aż do Berlina. Leon Granieczny też prziszoł nazod, ale jako jyniec wehrmachtu. Nieskorzi, u Walczoka przy piwie, oba se dogodali, że w tym samym czasie walczyli w Miłosnej kole Warszawy, z tym, że po przeciwnych stronach. Strzelali do siebie.

Kóždy powrót naszych Parceloków śwjyntowali my za stodołom od Cichego czymś smacznym z paczek UNRRRA, co to dostowali od Amerykonów wszyscy, co robjyli na grubie. Richuś, Jorguś i Maks dycki se z nami - Chimkym i symnom - tymi dobrociami z paczek podziyli. Były tam konserwy, czekulady, rodzynki, orzechy, Camele, Chesterfieldy ...

August od Kopca prziszoł z wojny jyny z przestrzelonym zegarkym jako pamiontkom. Bo tyn zegarek uratował mu życi. Mioł go prawie w kapsie na piersiach, jak trefjyla go kula. Ta kula teżech widzioł. August mioł trocha oznaczyć i mydali, ale po drodze to powyciepowoł. Erich Gawlina, co mioł ujca biskupa w Anglii, nie przyjechoł z wojny dudom. Był w armiji od Andersa. Ja, tóż onymu mioł kiery powiedzieć: "nie wyjyżdź do tej Polski od Rusów".

Przisły też szczynśliwie nazod z wojny synowie od Fyrcoka. Jedyn przez

wehrmacht - tak samo jak Erich od Gawliny, co mioł na Parceli piekarnia - dostoł se do angielskiej niewole, a potym walczył pod Monte Casino. Tam też ożyniyl se z Włoszkom - jak August od Polnika z Parcele - i do Libomi przywióz ojcowi synowo, z kierom Fyrcok za pierona nie umioł se pogodać. Ale ta Włoszka dość pryndko nauczyła se po polsku. Mysłała, że po polsku, bo jak przisła na czasach do kupy z rychtyk Polokami, to se nie umiała porozumieć.

Mocka było jeszcze domów, kaj czekali na powroty. Ojczym Jorgusia przisło ostatni list spod Kętrzyzna, kaj jako jyniec budowoł bunkry dlo Hitlera. Nikierzi godali, że po zbudowaniu tych bunkrów wszystkich powystrzelali.

Nie prziszoł też nazod Kustoś, co walczył pod Warszawom. Jego starszy brat z Libomi do końca bydzie mioł żoł do Polokow za to, że roboty dlo niego Poloki ni mieli, ale na wojna im se przidoł. Nawet w doma własnego grobu nimo. On som, tyn starszy brat, znejd se robota dziepyrko w Hindenburgu. Przez to nie wziyni go do polskiego wojska, ale za to do njymjeckigo.

Urzyndy gminne, szkoły, posterunki, kierownicze stanowiska w fabrykach i na grubach zajmowali przyjezdni z cyntralnej Polski. Walek jyny uzaś był sztajgrym, jak za starej Polski, jak za Njymca, i jak za tej nowej Polski, co to jeszcze żodyn nie wiedzioł, jako ona bydzie. Choć Fyrcok wiedzioł i już wtedy przikozoł nom - szkolorzom - że jak już te szkoły pokończymy, to momy do wyboru dwie rzeczy: abo pamjyntać o Ślonsku i nie zrobić żodnej kariery, abo zapomnieć, zaprzyć se i można z takiego zrobiom jakigoś zastympce na kierejś grubie, abo w jakimś urzyndzie.

Na Parceli dycki było mocka muzyki, śpiywu. Maks nauczył se grać na skrzypce u Biedronki na Familokach. Joch se nauczył od Maksa. Nawet z nut umiołech zagrać. Jorg Skiba robjyl na grubie, ale umioł grać na organach, na akrdyjonie i na skrzypce. W doma mioł też fisharmonijo, co jom erbnył po ojcu. Nikiedy, jak był ciepły wieczór, a my se zeszli z trzema skrzypkanmi za stodołom od Cichego i jakmy zagrali, to ludzie pootwyjrali okna i słuchali. Po kóždym konsku nom klaskali.

Terozki, przy tej nowej Polsce wszystko se zmjyniło. Milicyjoki przyjyżdzali pora razy za stodoła od Cichego i zabroniali nom grać te konski o Legionach, Bytomskich Strzelcach, bo to je zakozane.

Ja, tóż dziepyrko my se musieli tej nowej Polski na nowo uczyć. Przeważnie od miłycyjoków, rectorów w szkole - przez dzieci, co na pauzach godały po swoimu - urzyndników, co se obrażali, jak my w urzyndach nie próbowali czysto po polsku godać. Momy se uczyć po polsku, bo przeca w Polsce żyjemy. Tak samo godali nom Njymce: momy se uczyć po njymiecku, bo przeca w Njymcach żyjemy.

Rudolf Paciok

(ciong dalszy w nastampnym numerze ...)

H. gewidmet

DIE KLUFT

Weit schimmern am Himmel die Sterne,
Unerreichbar, hoffnungslos fern.
Doch haben würd' ich sie gerne,
Haben würd' ich sie gern.

* * *

Die Locken schimmern, sind lange,
Verwegen die an der Stirn.
Kostbar in ihnen die Spange
Rassig die Frau, die sie zier'n.

* * *

Anschaun darf ich sie lange,
Bewundern die Frau und das All.
Haben - darf ich die Spange,
Haben - darf ich den Strahl.

8.12.2002, 22⁴⁵ Uhr

Alfred Bartylla - Blanke
fortuneae filius

"BARBURKA" DAS FEST DER BERGLEUTE

Das schwere und gefährliche Leben der Bergleute brachte es mit sich, daß sie immer wieder ihre Beschützerin, die heilige Barbara, um Schutz und Hilfe anflehen. Auf den Gruben wurden ihr über und unter Tage, in den Zechenhäusern sowie in den unterirdischen Kohलगrotten, Altäre und kleine Kapellen errichtet. In diesen Weihstätten waren Bilder oder Statuen der hl. Barbara mit Blumen geschmückt und mit Kerzen umgeben. In größeren Zechenhäusern waren auch oft Orgeln, Grubenfahnen, Bänke und Stühle vorhanden, so daß es schon einer kleinen Grubenkirche ähnlich sah.

Die heilige Barbara lebte in Nikomedien. Ihr Vater Dioskorus wollte Sie an einen reichen und vornehmen Freier vermählen, deswegen hütete er sie, als wäre sie sein größter Reichtum. Wenn Dioskorus auf Reisen ging, schloß er seine Tochter in einen Turm mit zwei Fenstern ein. Als er eines Tages zurückkehrte, fand er in dem Turmzimmer noch ein drittes Fenster ausgebrochen und darin das ihm verhaßte Kreuzzeichen. Barbara bekannte ihrem Vater, daß sie Christin geworden ist und Kreuz und Fenster habe anbringen lassen. Dioskorus wollte seine Tochter auf der Stelle töten, sie entwich ihm jedoch. Später führte man sie vor den Richter. Die junge Christin wurde gefoltert und erlitt große Qualen. Sie ließ aber von ihrem Glauben nicht ab und wurde zum zweiten Male vom Richter verurteilt. Der grausame Vater tötete seine Tochter hernach mit eigener Hand. Während des Martertodes der heiligen Barbara wurde ihr Vater Dioskorus am Richtplatz vom Blitze erschlagen. Sankt Barbara ist in die Schar der vierzehn Nothelfer eingereiht und gilt als Helferin für einen guten Tod. Auch der Bauer ruft bei Unwetter und Blitzschlag um ihre Hilfe an; ebenfalls die Artillerie hat sie zu ihrer Schutzpatronin erkoren. Sankt Barbara ist auch unsere Adventsbotin, ein Kirschzweig an ihrem Gedächtnistag, dem 4. Dezember, ins Wasser gestellt, blüht am Weihnachtstage auf. Im Jahre 306 starb sie den Märtyrertod.

Fast alle Bergleute suchen vor ihrer Einfahrt in die Grube für einige Minuten die St. Barbara-Kapelle auf. Schon in ihre Arbeitskleidung umgezogen, in der Hand die Grubenlampe, auch Karbitka genannt, Steiger und Hauer noch mit dem Grubenstock, dem sogenannten Kilof, stehen sie versunken im Gebet vor dem Bild ihrer Heiligen. Oft hat Sankt Barbara die Bergleute aus schwerer Not und Gefahr errettet; der starke Glaube, die Besinnung, die Erkenntnis und Vorsicht, die aus dem Gebet hervorging, lenkte oft ihre Arbeit unter Tage, sie half die drohende Gefahr zu wittern und vorauszusehen und somit diese abzuwenden und zu verhindern. Bei den Bergleuten entwickelte sich unter Tage der sechste Sinn. Sie wurden hellhörig und spürten die Gefahr oft voraus. Wie machtlos der Mensch gegen die Gewalten der Natur ist, fühlt er besonders unter Tage, wenn er durch Stein und Erdmassen von allen Seiten eingeschlossen, nur durch einen schmalen Weg mit der Außenwelt verbunden ist. Durch das Sprengen der Kohlenflöze fordert der Mensch die Gewalt der Natur heraus, ein kleines Grollen ein Erdbeben und abgeschnitten ist der Weg der Bergleute nach außen. Auch die oft durchbrechenden unterirdischen Wassermassen, besonders auch die mit Sand vermengten die sogenannten Kurschawka, gefährden aufs Äußerste das Leben der Bergleute. In den verlassenen Stollen lauern oft die schlagenden Wetter, welche jeder Sprengschuß zur Entladung bringen kann. Der Bergmann kennt die Gefahren, mit welchen er täglich unter Tage konfrontiert wird. Deswegen fleht er jeden Tag die überirdische Macht und Hilfe seiner Heiligen an. Dabei handelt es sich um eine tiefe Verehrung, welche aus einem Gefühl der Angst und Besorgnis hervorkommt. Der Bergmann bittet seine Heilige um Hilfe in der Gefahr und Not und um Errettung aus dieser. Auch für seine oft kinderreiche Familie und für seine Frau bringt er das Gebet dar.

Wenn St. Barbara die Bergleute wieder ein ganzes Jahr hindurch beschützt hat, so danken diese es ihr am 4. Dezember, dem Tag ihrer Heiligsprechung. Die sogenannte Barburka ist wohl das größte und schönste Fest der Bergleute. Es wird nicht nur in unserer oberschlesischen Heimat gefeiert, sondern überall da, wo es Gruben und Bergleute gibt. So im Saarland, Ruhrgebiet usw. Am frühen Morgen versammelt sich die ganze Grubenbelegschaft in schmucker Bergmannsuniform vor dem Zechenhaus. So schwarz wie die Kohle, so ist auch die Farbe der Bergmanns-

stracht. Am Kopfe tragen sie ihren Bergmannshut, den sogenannten Tschako oder Koupak. Dieser ist geschmückt mit einem schwarzen Federbusch. Die Hauer haben einen schwarz-weißen Federbusch, die Steiger einen weißen Federbusch. Die Uniform ist aus schwarzem Tuch gefertigt, Kragen und Ärmel haben Aufschläge und am linken Arm ist das Zeichen der Bergleute "Hammer und Schlegel" angebracht. Die Steiger tragen zur Bergmannsuniform noch einen Degen. Jede Grube hat ihre Bergmannsmusikkapelle. Auch diese haben ihre schwarzen Uniformen, nur tragen sie auf ihrem Tschako einen roten Federbusch. Die Bergleute nehmen am Grubenplatz vor dem Zechenhaus Aufstellung, die Kapelle spielt den Präsentiermarsch, die Beamten ziehen den Degen und die Fahnenlegation trägt aus dem Zechenhaus die Fahne der hl. Barbara heraus. Nun setzt sich der ganze Zug in Bewegung, voran die Kapelle, hinterher die Fahnenlegation, dann noch einige andere Grubenfahnen. Als nächster kam der Obersteiger, der den ganzen Umzug anführt. Hinter diesem die Grubenbeamten, dann die uniformierten Bergleute und zum Schluß die Grubenbelegschaft ohne Uniform. Der Zug bewegte sich vom Zechenhaus durch das ganze Dorf zur Pfarrkirche. Dort wurde ein feierliches Hochamt mit Predigt gehalten. In der Kirche war besonders der links vom Marienaltar sich befindende St. Barbara-Altar schön geschmückt und hell erleuchtet. Auch alle anderen Altäre, besonders der Hauptaltar, strahlten im Schmuck der Kerzen, Lampen und Blumen. Die Orgelmusik wurde verstärkt durch die Grubenkapelle, die zahlreich versammelte Geistlichkeit in ihren weiß-gold-roten Ornaten, die vielen Ministranten in ihren weißen Fräckchen, die dunklen Uniformen der Bergleute, die festliche Kleidung der Frauen, Mädchen und Kinder, der aufsteigende Weihrauch und sein sich überall verbreitender Duft, das alles gab eine unbeschreiblich festliche Atmosphäre. Wenn am Schluß des Festgottesdienstes der Lobgesang "Großer Gott wir loben Dich" durch die ganze Kirche mächtig erschallte, so konnte man bei manchen Anwesenden Tränen in den Augen erblicken. Nach dem Gottesdienst ging es zurück zum Zechenhaus, wo die Ehrungen der Bergleute vorgenommen wurden. Für eine 25jährige Zugehörigkeit zur Grube erhielten die Jubilare ein wertvolles Geldgeschenk, ein Diplom und oft auch eine goldene Uhr. In Ansprachen von Seiten der Bergbehörde wurden diese Menschen geehrt. Die Bergmannskapelle verschönerte die Feier und dabei durfte das Lied "Glück auf, der Steiger kommt" nie fehlen. Alle Bergleute erhielten auch für diesen Tag Bons, für welche sie in den Gasthäusern Essen und Trinken durften. Nach der Feier im Zechenhaus gingen die Bergleute ins Kasino oder in andere Lokale, dort feierten sie mit ihren Familien ihr schönes Fest. Am Abend gab es für die Jubilare eine besondere Feier.



Ansprachen, Musikeinlagen, Gedichte und gemeinsames Essen waren der Ausdruck der Ehrung. Es darf nicht vergessen werden, daß wir Kinder an diesem Tage schulfrei hatten und dadurch auch in den Genuß des Festes unserer Brüder und Väter kamen.

Für die meisten Menschen der Grubengegend war die "Barburka" das schönste Fest des Jahres. Möge dieses noch recht lange unseren Landsleuten in der oberschlesischen Heimat erhalten bleiben.

Leopold Walla

Aus dem Buch "So lebten wir in Oberschlesien"

„DIE OBERSCHLESISCHE FRAGE“

(Teil II)

Die deutsche Regierung

Die Absicht des Komitees ging zunächst dahin, in friedlicher Weise auf Deutschland, Polen und Tschechien einzuwirken, um Oberschlesien eine selbständige politische Stellung einzuräumen und seine Neutralität ähnlich wie die der Schweiz und Belgiens zu garantieren. Die sozialistische deutsche Regierung sicherte allen Volksstämmen Deutschlands eine selbständige freiheitliche Entwicklung zu, und die unabhängigen, sozialistischen Regierungsvertreter, besonders Dr. Haase, in einer Versammlung in Gleiwitz, erklärten offen ihre Bereitwilligkeit die Eigenart Oberschlesiens zu wahren und der Selbständigkeitsbewegung keine Hindernisse in den Weg zu legen. Von der deutschen Regierung also glaubte man keine Schwierigkeiten befürchten zu müssen geschweige denn, wie es nachher geschah, eine Verfolgung dieses „Hochverrats“ mit Staatsgewalt.

Polen

Um die Stimmung der polnischen Führer und damit auch die Stellungnahme Polens zur Selbständigkeitsbewegung zu erfahren, erfolgte eine Aussprache mit führenden Personen und Vertretern der polnischen Presse. Wie es ja nicht anders zu erwarten war, erklärten die großpolnischen Vertreter ihre Unmöglichkeiten, eine solche Bewegung vorläufig zu unterstützen, da sie sich ja ein viel weiteres Ziel, die Einverleibung Oberschlesiens in Polen, gestellt hätten. Sollte ihr Plan missglücken, so war man dann gewillt, mit allen Mitteln dafür einzutreten. Andere namhafte polnische Führer waren dem Autonomiegedanken nicht abgeneigt, glaubten aber, erst den weiteren Verlauf der Bewegung abwarten zu müssen, um danach ihre Entscheidung zu treffen. Eine Unterstützung von großpolnischer Seite war daher vorerst kaum zu erwarten. Damit war dem ober-schlesischen Komitee auch der Weg nach Warschau zur Aufklärung der dortigen Regierung und von da nach Paris abgeschnitten. Der Vorwurf, man hätte Warschau absichtlich umgangen, ist also gründlich unberechtigt. Zudem befand sich Polen in dieser Zeit in so schwierigen Verhältnissen, dass es Oberschlesien kaum hätte helfen können.

Tschechien. Erste Prager Reise

Um etwas sicheres über das Schicksal Oberschlesiens zu erfahren, da die preußische Regierung darüber keine Aufklärung geben konnte, blieb schließlich nur ein Weg offen, der über Prag. Historische und wirtschaftliche gründe ließen ein Entgegenkommen in den Selbständigkeitsbestrebungen erwarten. Eine Kommission von drei ober-schlesischen Vertretern entschloß sich, nach Prag zu gehen, um sich an Ort und stelle über die Stellungnahme Tschechiens und darüber hinaus die der alliierten Mächte zu vergewissern. Man muß staunen, mit welchem Scharfblick schon da-

mals der tschechische Ministerpräsident Dr. Krqamarz die Bedeutung dieser Bewegung erfasste und welch lebhaftes Interesse er ihr entgegenbrachte!

In der Überzeugung, dass die neuerstandenen kleinen Staaten nur durch einen wirtschaftlichen Zusammenschluß sich behaupten und nur vor der Überschwemmung durch den allmächtigen internationalen Kapitalismus retten können, war er bestrebt, mit polen im guten Einvernehmen zu bleiben. Darum fürchtete er sich, für Oberschlesiens Selbständigkeit gegen den willen Polens aktiv einzugreifen, hoffte aber, durch ein autonomes Oberschlesien dem Wirtschaftsbandnis mit diesem und Polen näher zu kommen. Manche Differenzen zwischen den beiden Staaten friedlich beilegen und die wirtschaftlichen Interessen seines Landes, vor allem die notwendige Kohlenzufuhr sichern zu können. Aus diesen

Gesichtspunkten heraus fand der Autonomiegedanke Oberschlesiens bei ihm wie im tschechischen Ministerium lebhaften Anklang. Deshalb beschloß er auch, alsbald den alliierten Mächten in Paris das Programm der Selbständigkeitsbewegung Oberschlesiens zu unterbreiten, um bestimmte Nachrichten über Oberschlesiens Zukunft zu erhalten. Soviel stand jedoch schon damals fest, dass Deutschland wirtschaftlich und militärisch für immer aus der Zahl der europäischen Großmächte ausgeschaltet werden sollte. Deshalb war mit der Abtretung wichtiger Industriezentren unbedingt zu rechnen, und auch Oberschlesien wurde stark

in Erwägung gezogen. Es war also ganz selbstverständlich, daß man im Prag in Erwägung dieser und auch historischer und wirtschaftlicher Gründe bemüht war, die tschechischen Interessen in Oberschlesiens geltend zu machen, um sich wenigstens alle notwendige Kohlenzufuhr für die eigene hoch entwickelte Industrie zu sichern. Ein Selbständiges Oberschlesien entthob es der Sorge in dieser Hinsicht und bot ihm noch weitere wirtschaftliche Vorteile. Darum war auf eine wohlwollende Unterstützung, soweit dies ohne Gefahr für das eigene Land möglich war, stark zu hoffen.

Th. Reginek

(zugesandt von I.Cz., dalyj bydzie juzas)



A CAPPELLA

W mojich ukohanyh Uogewnikah S'loonskih rade sie pos'piywoomy. S'piywoomy jak ino jest po tymu sposobnos'c'. Tak sie z Nos wylwywo nasze uradowanie. Naszo Nadzieja. Czy to w Gyburtstag przy akordyjoonie, abo we Wysele przy muzyce, a nojweselyj przy poprawinah - jak muzykantoow sami zgyrwoomy. Przy gitarze na uogroodku abo przy fojerce. W wycieczkowym autobusie z grzibiorzami, kery je nojweselszy wtynczos jak s'niyj wrocoomy. Tak raduje nos korzdy powroot do Uogewnik. Jo jurz sie raduja, na spodziywany potkowy powroot, skirz Elusinego Abrahama. A potym synkowy - na S'wynta. Dobrze jest sie mooc radowac'. I tym sie podzielic' z inkszymi. Bo rados'c' to przedtakt Nadzieje! Bez tydziny' radujymy sie z „Piekarami” jak zagrajoom fajny szlager czy pies'niczka w radioku. Poradzimy tyrz s'piywac' naborznie. Na pielgrzymkah, we Kos'ciele przy uorganah i na zmiana z hoorym i uorkiestroom we procesyi i przy wyinkszyh s'wyntah. Zawdy jednak pod czyjooms' batutoom i przy akoompanijamyncie insztrumyntoow. Ale w uostatnio Nydziaela prziszuo Noom s'piywac' a cappella. Noguo, tragiczno wiadoomos'c' uoderwaua naszego uorganisty uod codziynnego rzymiosua. Nic na to niy poradzioua zaradzie' nawet s'woointecznos'c' Nydziele. Wola Bosko!

Uokozauo sie irze niynawykli my jurz soom do cihos'ci. W naszym Kos'ciele przerywo joom dzwoonek, rozhus'tany ministrantowym szarpniyn'ciym przy drzwiah uod zokrystyje, na powitanie.

Normalnie uorgany jurz downo napounioouy by Kos'cioou swojymi guosami z piszczoek i dz'winyeczny szumym z wyntylatora czy jak downiij z miehoow. Nawet uodguosy skrzyziynio szczewikoow przy deptaniu po basowyh tastah czy przeuoonczanio rejestroow boouy by elemyntami tego Misterjoom.

Ale toom razoom musiou zaczooc'c' Kapeloonek.

Pod Twoja uobroona ...

A cappella.

W swoji toonacji. Bez uorganowyj podpowiedzie.

Jakis' inkszy boou tyn s'piyw. Barzi naturalny. Wedle wuosnego rytmu i dyhanio. Niy za gibki, niy za wolny - w soom roz. Bez pogoonianio.

Zgodny.

We dobrowolnyj Wspoolnocie guosoow i wysokos'ci toonoow. Repertuar boou dymokratyczny. Moog go propoonowac' korzdy. Musiou ino soom zaczooc'c'. Jak starka, ta pod beruami, swojym cihym guosikym. Kery boou jednako warzny.

Mynij larma, zaguszanie mys'loow i insztrumyntalnego dyktatu.

Wielkym skarbyem je uorganista, kery umi dobrac' pies'n' stosowno do hwile i upodobanio wyynkszos'ci. Jyj wrarziwos'ci i wewnyntznyh emocjoow.

Kery poradzi je nioom podtrzymac' abo zrezoonsowac' w tym momyn'cie. Jak poradzi na nih zagrac'. Hoc' niykej i fauszywie. Przeczuć stan naszego Duha. Porwac' i uniys'c' Nos we s'piywie. We wspanotowaniu.

Ale dziepiyro wtynczos jak insztrumynt ucihnie abo go braknie dostrze-goomy, irze cihos'c' moge byc' wartos'cioowszo uod gos'nos'ci. Uood niyj mocniejszo. Jak cihe, przemyślane rzykanie, uod gos'no powtorzanych deklaracji.

Niyroz bez pokrycio. A te mogoom drorznic'. Nawet rzykanie moge rozdrorznic'. Faryzeuszowe. Drorznic' tak mocno, irze nijedyn mo hyn'c' zabroonic' go drugemu. Abo go po swojemu przeryceć.

Co wtynczos uostowo?

Ciho Mszo?

Jak downiij, przy bocznym Uoltorzu?

Kej niy szuo rzykac' i s'piywac' na guos.

Ale w ta Niydziela szuo zas'piywac' na guos.

Na swooj guos! Při weloonku.

Bez nakazow maszyrowanio we jedynie dobrym kierunku, krokami stawianymi wedle rytmu cudzych droomlow i skrzekotu przerazliwych fanfar. Hoc' niy uoboo u sie bez blyndowania po uocah uos'lepiajonymi gupotami i wyzyranio z bilbordoow uobietnic ludzi bez Sumiynio.

Bez wpuywu batuty „dyrygentyoow” i „partyury” z nootami na agitacyjnych papiyrzyskah. W wyborczyj cihos'ci.

Szuo w ta Niydziela przyuoonczyc' swooj guos do Wspoolnoty inkszych guosooow.

I ... „zas'piywac'”.

A cappella!

Antoni Respondek

RORATE COELI DESUPER ET NUBES PLUANT IUSTUM, APERIATUR TERRA ET GERMINET SALVATOREM

W mojih ukohanych Uogewnikah S'loonskih ta pies'n' towarzyszooua noom, bajtloom, przez couki Adwynt we porannych Roratah. Hodzynie na nie boouo piyrszym dzieciyncym zobowioonzaniom i postanowiyiniom, uofiarowanym dlo nadhodziooncoego Dziycioontka.

A nadhodzioouo Uoone dugo, poleku. Po ekstra naszykowanych dloo Niego shodkah, przy bocznym Uoltorzu. Stopiyn' po stopniu, shood po shodzie, jako ta dziecioontkowo figurka z rospostartymi roonczkami, przez sztyry tydzie. Korzdy s'nih uoznaczoony boou jednoom s'wiycoom w adwyntkranzie, kery wisiou nad balaskami przed guoownym Uoltorzem. Z niyciyrpliwo'scioom czekali my, arz Mihou - nasz kos'cielny za poomocoom duzego knytla z nawiniyntym na jego koon'cu woskowym knootym do zapolanio s'wiyca na Uoltorzu, zapoli je nareszcie wszystkie. Znaczoouo to, rze Dziecioontko przydzie jurz w tyn tydziyn'.

Koon'czoo u sie czas uoczekiwano na Nie. Bo jak s'lezie Uoono z uostatniego shoda, to Je ministranty pouorzoow we Rzuobku, miyndzy Maryjoom i Joozefym i wtynczos bydzie Wilijo i S'wiynta, na kere tak dugo noom przyszuu czekac'.

A s'niom Dziecioontko, dloo nos maszkyty i gyszynki pod hojinkoom, nagroda za adwyntowe postanowijnia, wszystkie dobre uczynki i czyste dzieciynce serduszka. Ale nojprzood boou Adwynt i Roraty.

Dziyn' w dziyn', zaniym Uojciec szou do roboty, budziou Mje, przypominou te dzieciynce postanowijnie i zagrzywou dobrym suowym, coby'h przy niym wytwou. Pryndko trza sie boouo umyc', uodzioc' i uopatulic' przed mrozem.

Mama ino jeszcze naloua do szolki cieplego teja, coby sie uozgrzoc' uod s'rodka, bo poza pierzynoom boou jeszcze z rana w izbie zioomb. A po szybah w uoknah mrooz rzyz'bioou swoje mroz'ne wycinanki, skrzoonce sie uobroski, jakos' tak maszkytnie poszarpane.

Latarka do rynki i z Ooumoom, kero zowdy hodzioua na piyrso mszo, dowej przez s'wiryzy s'niyg - na Roraty.

Uojciec - racjonalizator, sprawiou mi latarka jak na tamte czasy piykno i nowoczesno. Couko booua mesingowo, na wzoor tyh lampioonow, kere Gospodorze nosiyli u nos przy baldachimie.

Ino zamiast szklanych szybek, miaua uoona je zrobioone ze przez'roczysty klisze, po ryntgynowskich zdjyn'ciach, na keryj namalowane boouy adwyntowe symbole i s'wioonteczne uobrozki.

Zamiast s'wiycki miaua uoona mauo byrna z taszynlampy, w roneczce na dolo wsadzoone trzy uokroongue baterijki, a przy palcu knipser, kerym szuo nia zas'wiycac'.

Do dzisioj wspanioom, jak za piyrzoom razoom, kej rzech s'niom przyszuu na Roraty, wszystkie dzieci miauy jurz pozas'wycane s'wiycki w swojih latarkah, a ksioondz Rzurek - mody wtynczos kapeloonek, kery sie Roratami uopiekowou, zapytou sie czy moom zapouki?

Po prowdzie pedziou rzech - rze niy moom. Porwou sie, pognou do zokrystyje i po hwilce przyleciou ze sztrajhelcami, coby mi zapolic' s'wiycka w latarca.

A Jo wtynczos - knips ... i latarka zas'wiycoono!

Uojca pohwolou za pomys'loonek i grafka w robocie. A doo Mje sie ino uos'miou, skirz tego rze'h Go zrobiou za Wojtka.

Noo ale przeca niy uo dzieciyncy szpasah hca tu Woom uosprawiac'!

Na staros' Cowiek sie jurz niy koontrouluje. Skleroza dziauo. Heiou rzech toom tytuoom po uacinie przypoomniec' ta Prowda, rze niy trza znac' zapisu jakis' godki, coby w niyj godac', a nawet s'piywac'.

Moja znajoomos'c' „Rorate coeli ...” jest na to nojlepszym dowodym. To co'h uod bajtla s'piywou i tak jak wszyscy umiou na pamjyn'c', ale ino foonetycznie, a przynajmniyj na poczoontku niy do koon'ca jeszcze rozumiou, to'h dziepiyro po latach znod i zrozumiou dziynki zapisowi i tu-maczyniu w „Skarbcach”, „Skarbczykah” czy „Droogah do Nieba”.

Szuo by pedziec', irze w mojih ukohanych Uogewnikah S'loonskih drugym jynzykym, kery my poznowali za dziecka po Jynzyku Serca, boou jynzyk uniwersalny, europejski - Uacina.

Jynzyk, kerego Uojcowizna lerzy uod nos daleko, suyszeli my niy ino uod s'wiynta. I niy ino we Kos'ciele. Dzisioj koomunikuje sie niym jurz ino dohtoor ze aptykorzym na receptah, na keryh zapisuje noom medykamyn-ty w razie horoby.

Dziepiyro potym przyhodzioou czas na jynzyk oficjalny, urzyndowy.

Wczes'niyj to boou niymiecki, potym polski. Tego uczyli w szkouah. A jeszcze niyskorzi przyhodziooua potrzeba uczynio sie kolejnego jynzyka, zdadnego dlo zrozumijnio ukuadoow cudzych z cudzymi.

Jynzyka Big Brothera.

Jo sie uczou ruskego, bo taki boou wtynczos wshodni kerunek wpuywoow i w ta stroona szuo couke przyhlybstwo. No i z tyj stroony spogloondou tyrz wshodni Big Brother. Moja Cera uczy sie angelskego i francuskego, ale kierunku wpuywoow jeszcze niy poradzi wyczuc'.

Hoc' po dzisiejszych helsin'skich negocjacjah ze Unjoom Europejskoom zdo mi sie niym byc' angelski. Bo tak godo zahodni Big Brother. Niy wiy co Ji sie przydo w rzyciu, hoc' w jednym i drugim jynzyku umi nawet s'piywac'. Jak Jo po uacinie „Rorate coeli ...”. Tyla, rze Uoona rozumi, co s'piywo uod samego poczoontku.

Dlo zrozumijnio przez wszystkich tres'ci kere sie godo i s'piywo, nawet w Liturgji zrezygnowauo sie z jynzyka europejskiego i uod wiekoow globalnego - Uaciny, na rzecz jynzykoow narodowych.

Coby S'loonzokoom przyblirzyc' polsko i rusko literatura, Makula tu-maczy joom i wystawio po s'loonsku.

Szoutysek napisou „S'loonski elemyntorzy”, „Biblijo S'loonzoka”, pora inkszych ksioonrzek po s'loonsku, uo keryh uostatnio u Joon'ce we uogewnickym Cyntrum Kultury „Belford” uosprawiou i zahwolou uostatnio s'nih - „S'loonzoki niy gyn'si”.

Jynzyk Serca, tyn nojpiyrwszy w rzyciu korzdego dziecka na S'loonsku, coby boou przez bajtli zrozumiauy i coby umiauy uoone go dobrze wypedziec', przeczytac', a nawet wys'piywac' jak bydzie trza, niy moge byc' zabrooniany, ale musi byc'uczoony w s'loonskih szkouah uod malutkos'ci.

Jak to robjoom we uogewnickim przedszkolu i szkouah. I czas nojwyrzszy to zrozumiec' i zaczooc'c' robic' tak tyrz kaj indzi. Zaczo-on'c' niy ino w Niyem godac', ale Go zapisowac' i w Niyem czytac'!

S'piywac' s'piywki i pis'niczki! Jak My we minioony wtorek. Nasze uogewnicke bajtle pokozauy sie tam z nojlepszyj stroony.

Bez tego edukacyjno mordynga zaczynac' bydzie musiauo na nowo korzde pokolynie Uogewczan. A Uoon - Jynzyk Serca - Jynzyk S'loonski, do-toond ino godany, dali bydzie przeszkoodom i barijroom miyndzy nauczycielami, przedszkolankami, a naszymi dzieciami i wnukami.

A morzno i miyndzy nami i niymi?

Poonos' EDUKACJO mo byc' teroski lykym na wszystkie nasze horoby!

Byle to booua nareszcie EDUKACJO S'LOONSKO w coukos'ci!

Antoni Respondek

S'WIONTECZNE RZYKANIE DO TEGO KERY JEST

uo zdrowie
do nos couej famili
uo maszketne petrzenie na s'wiat
kerego tak nom brakuje
i taki tyrz humor
coby nos broniou
przed s'lepotom naszom
i bier nasze zamotlanie uod gupot
kere som jak diobou
co nos tonko w ciaplycie
i rzeby dali my pokooj
kamratom co to skulali się
po judaszowe srebrniki
bo korzdy jest dobry
czy tego kce czy niy
i wiary dej w nos samych
bo ritich grajki u nos moc
kero tak tracymy
jakby my byli roombniyni
i umyj nos z tego całego klajstru
kerym my się uoblepili
rzeby my uoboczyli irz kalno szyba
przez kero nos widzom
jest czysto jak na uodpust
a pycha co to siedzi nom na gowie
niech mo pouomane gnaty
roz na zawsze
i wara jej uod warg naszych
kere niech som ino do kusikoow
i jeszcze ino
wybrus' nasz talynt patrzynia
na wszystkie gryfne rzeczy
kere som tukej
i kere som tam
irzby uone ciongyuy nos do roboty
kero jest jak krystus
co to wstou z grobu
i bydz' naszym pasterzem
i ny uostawiej nos
jak zawsze to robisz
kedy proszyny

ŚWIĄTECZNA MODLITWA DO TEGO KTÓRY JEST

o zdrowie
dla nas rodziny człowieczej
o pogodne spojrzenie na rzeczywistość
którego tak nam często brakuje
i humor radosny jako oręż do walki
z głupotą i ślepotą serca naszego
i węz zapamiętanie nasze niepotrzebne
oraz spętanie do rzeczy nieistotnych
które niewoli nas i karli
a daj pobłażanie do czynów niegodnych
przyjaciół naszych
bo każdy jest dobry
choć w tym całym zamieszaniu
już nawet w to nie wierzy
i właśnie wiary daj w siły nasze
bo w rzeczy samej
moc do pomnażania talentów
dałeś nam zaiste wielką
którą z dziwną beztróską trwonimy
jakbyśmy nierozumni
i obmyj nas z brudu i kurzu
abyśmy zobaczyli naszą czystość
a podstępną pychę ukrytą niczym cień
zabierz od nas
połam jej kości aby nigdy już nie wstała
i nie kleiła się do naszych ust
na które niech tylko
spływają pocałunki miłości
i jeszcze tylko
wyostrz nasz dar obserwacji
na otaczające nas piękno
bo piękno jest na to
aby zachwycalo do pracy
praca by się zmartwychwstała
i prowadź nas i nie opuszczaj
i bądź na wyciągnięcie ręki
jak zawsze to robisz
gdy o to prosimy

s'wiontecznie i po s'lonsku -

Krystian Gałuszka

BIBLIA - IX

Potym pobuogosuawiyli Ponboczek Noego i od niego synkow , i pedzieli im tak:

- Bydźcie puodne i nych was bydzie wyncyj na coukyj ziymi. A couke zwierzynta na ziymi i ptoki we lufcie i ryby we wodzie nych sie was lynkajom. Wszystkie co sie ruszo i je zywe, wszystko to je do was do jedzynio tak choby flance zielone, wszystko wom na to dowom. Ale miynso ze krwiom zycia zabronione wom je jesc. Upomnymy sie o waszo krew skisz waszego zycio - upomnymy sie o nia u kozdego zwierzynta. Upomnymy sie tysz u czuowieka o zycie czuowieka i u kozdego - o zycie brata. Kej kto przeleje krew od ludzi, bez ludzi mo byc przelono krew od niego, bo czuowieka Pon Bog zrobili na od Ponboczka podobiyntwo. Wy zas mocie byc puodne i mo was byc wyncyj na coukyj ziymi kerom mocie rzondzic. Potym Ponboczek pedzieli do Noego i do odniego synkow tak:

My robimy tera ze wami przimierze i ze od was dzieckoma, kere po was bydom, ze coukim zywym , kere je ze wami: ze ptokami, zwierzyntami domowymi i tymi co po polach lotajom, kere som przy was, ze wszyksimi, kere wylazuy ze arki , ze wszyksimi zwierzyntoma na coukyj ziymi. Potym Ponboczek jeszcze pedzieli: A to je znak przimierza, kere robimy ze wami i ze wszykim co je zywe kere je ze wami, na wieczne czasy: Bogyn od nos domy na chmury, coby bou znakym przimierza miyndzy

Nami a wami. A kej rozciongnymy chmury nad ziymiom i jak sie tyn bogyn pokoze na chmurach, to na tyn czas spomnymy se przimierze kere My ze wami zrobili i ze wszykim zywym, ze kozdym czuowiekim; i niybydzie juz we zodyn czas potopu na stracynie zodnego co zyje. Kej tak bydzie tyn bogyn na chmurach, kuknymy na niego, spomnymy se przimierze , przimierze na zawsze miyndzy Nami a wszykim co je zywe we kozdym cieie, kere je na ziymi. Synki od Noego, kere wylezli ze arki, som Sem, Cham i Jafet. Cham bou fatrym od Kanaana. Te czy byli synkoma od Noego i od nich tysz zaludnioua sie couko ziymia. Noe bou rolnikym i on tysz piyrszy posadziou winnica. Jak potym napiou sie wina naprou sie nim i lezou sagaty we celcie. Cham, fater od Kanaana, uwidziou sagatego fatra i pedziou to dwom bratom, kere byli na placu. Sem i Jafet wziynli mantel, wlezi zadkym i przikryli fatra; gymbow ale niy odwrocali, coby niy paczec na sagatego fatra. Kej Noe sie obudziou i prziszou do sia a dowiedziou sie jaki to je od niego nojmody synek, to pedziou: Nych bydzie przeklynty Kanaan! Nych bydzie nojmynszym pachoukym od Sema! Nych Pon Bog dajom i Jafetowi zatela placu i nych on miyszko we celtach od Sema, a Kanaan nych bydzie od niego pachoukym. Noe zou po potopie czista piyndziesiont lot. I zawar slypia Noe jak bou dziwyncset piyndziesiont lot stary.

Szwager

BIBLIA - X

A to som potomki synkow od Noego: Sema, Chama, Jafeta. Po potopie urodziyli im sie take synki: Synki od Jafeta: Gomer, Magog, Madaj, Jawan, Tubal, Meszek i Tiras. Synki od Gomera: Aszkanaz, Rifat i Togarma. Synki od Jawana: Elisza i Tarszisz, Kittim i Dodanim. Od nich nich pochodzom te co miyszkajom kole brzegow i na wyspach, podzielone wele odnich krajow i odnich godki, wele plymion i wele narodow. Synki od Chama: Kusz. Misraim, Put i Kanaam. Synki od Kusza: Seba, Chawila, Sabta, Rama i Sabteka. Synki od Ramy: Saba i Dedan. Kuszowi urodziou sie juzas Nimrod, kery bou piyrszym moczarym na ziymy. On tysz to bou nojsuawniejszy mysliwiec. Tysz bezto te pedzynie: Odwazny choby Nimrod, nojsuawniejszy na ziymy mysliwiec. On piyrszy rzondziou we Babel, we Erek, we Akkad i we Kalne we ziymy Szinear. Z tyj ziymy poszou do Aszszur, postawiou Niniwa, Rechobot-Ir, Kalach i wielke miasto Resan, kere bouo miyndzy Niniwom i Kalach. Misraimowi urodziyli sie: Ludim, Ananim, Lehabim, Naftuchim, Patrusim i Kasluchim, od kerych som Filistyny Kaftoryty. Kanaan zas miou synkow: piyrwyjrodzonego Sydona i Cheta. A ku tymu byli: Jebusyty, Amoryty, Girgaszyty, Chiwyty, Arkity, Sinity, Arwadyty, Cemaryty i Chamatyty. A potym plymiynia kananyjske sie rozlazuy. Granica od Kananyjczykow boua od Sydonu, bez Gerar aze do Gazy, a potym richtunk Sodoma, Gomora, Adma i Seboim - aze do Leszy(Lesza). To som potomki od Chama wele odnich plymion, godek, ziymion i narodow. Tysz Semowi urodziyli sie bajtle - on je sztampater od wszystkich synkow od Hebrajczykow(Heber) i starszy brat od Jafeta. Synki od Sema: Elam, Aszszur, Arpachszad, Lud i Aram. Synki od Arama: Us, Chul, Geter i Masz. Arpachszad bou fatrym od Szelacha, a Szelach od Hebera. Heberowi urodziou sie dwuch synkow; jednemu bouo Peleg, bo za odniego czasow podzieliyli sie ludzie na ziymy; a drugy mu, od niego bratowi, bouo Joktan. Joktan to tyn kerymu sie urodziyli take synki: Almodad, Szelef, Chasarmawet, Jerach, Hadoram, Uzal, Dikla, Obal, Abimael, Saba(Szeba), Ofir, Chawil i Jobab. Te wszystkie byli synkoma od tego kerymu bouo Joktan. Ziymie na kerych miyszkali cionguy sie od Meszy richtunk Sefar aze do wysokich ziymion na wschodzie. Te to som synki od Sema wele plymion, godek, ziymion i narodow. Take som rodzaje plymiyniow od Noego wele raji krewnych we narodach. . Od nich wzynli sie narody, kere rozpojszczouy sie po potopie na coukyj ziymy.

Przypisy:

„Lesza” -> odmiana -> „aze do Leszy”

„Peleg” znaczy tela co „podziau”

„Heber” - inaczej tysz „Eber” i stond sie wzionua nazwa Hebrajczyki Saba (Szeba) - dwie formy skryflane tego samego imiynia.

LIST DO DZIECIONTKA I

Pionty krzyżyk mi już leci
A dzieciontko jest dło dzieci
Ło zabowkach jo niy myśla
Ale list tyn jednak wysłaBo jest coś w co jo sie bawia
Moje klocki to wystawa
Z kerom bych chciół Ślonsk zwyndrować
Nim sie zdonża w trule schowaćPomoż mi w tym Dziecionteczko
Chocioż trocha chocioż deczko
Bo jakbyś to Ty zechciało
Pryndko by sie pokulało.

LIST DO DZIECIONTKA II

Pon Boczku, Jezusiczku, a i Ty Maryjo
Jak Rudzie klupnie fufcig mo mieć galeryjo
Kajby nasze notgeldy wszyscy łoglondali
I historyjo Ślonska na nich poznawali
Przeca jo łod dość dowana yno ło tym myśla
A choćech już głaty do Dzieciontka list śla.

Bronisław Wątroba

BIBLIA - XI

Porozciepywane narody

Couko ziymia godaua na tyn czas jedna godka, te same wyrazy. Kej ludzie przikludziyli sie ze wschodu, natrefiyli na rowno ziymia we kraju Szinear i tam sie ostoli. Pedzieli se potym:

Podzie zrobymy cegowki i je wypolimy we ogniu. A kej juz mieli cegowki za kamiynie i tera za malta, pedzieli tysz: - Podzie narychtujmy se miasto i wieza, kero przidzie aze ku niebu. Bezto bydymy znone i niy bydymy sie rozkludzac po coukyj ziymy. A Pon Bog zlyzli ze nieba coby obejzec te miasto i wieza, kere ludzie narychtowali, i pedzieli: - Jedne som ludzie i wszystkie ta samo godka godajom. To je skisz tego co sam zacзли robic. Bezto nic niybydzie potym do nich onmyjglic, coby ino niy mieli for. Zendymy skisz tego i pomiyszomym im od nich godka, coby jedyn niy wiedziou co pado drugi. Tako to Ponboczek zrobyli ize porozciepywauo ludzi po coukyj ziymy, ustoli tysz bezto stowiac te miasto. Skisz tego mianowane je one Babel, bo Pon Bog pomiyszali tam godka od coukyj ziymy i po coukyj ziymy porozciepywali Ponboczek tysz ludzi.

Potomki od Sema

Te sam som potomki od Sema: Kej Sem bou sto lot stary, to urodziou mu sie Arpachszad, we dwa lata po potopie. Kej sie urodziou Arpachszad to zou Sem piyncset lot i miou jeszcze synkow i cery. Arpachszad bou czidziysci piync lot stary kej mu sie urodziou synek Szelach. Kej sie urodziou Szelach to Arpachszad zou jeszcze czterysta czy lata i miou jeszcze synkow i cery. Szelach bou czidziysci lot stary kej urodziou mu sie Heber. Kej sie urodziou Heber zou Szelach jeszcze czterysta czy lata i miou jeszcze synkow i cery. Kej Heber bou czidziysci cztery lot stary, to urodziou mu sie synek Peleg. Kej sie urodziou Peleg zou Heber jeszcze czterysta czidziysci lot i miou jeszcze synkow i cery. Peleg bou czidziysci lot stary kej mu sie urodziou Reu. Po tym kej sie urodziou Reu zou Peleg dwiesta dziewiync lot i miou jeszcze synkow i cery. Reu bou czidziysci dwa lata stary kej mu sie urodziou Serug. Potym kej sie urodziou Serug zou Reu jeszcze dwiesta siedym lot i miou jeszcze synkow i cery. Serug bou czidziysci lot stary kej urodziou mu sie Nachor. Po tym kej sie urodziou Nachor zou Serug jeszcze dwiesta lot i miou jeszcze synkow i cery. Nachor bou dwadziyscia dziewiync lot stary kej sie urodziou Terach. Po tym kej sie urodziou Terach zou Nachor jeszcze sto dziewiync lot i miou jeszcze synkow i cery. Kej Terach bou siedymdziesiont lot stary urodziyli mu sie synki: Abram, Nachor i Haran.

DZIEJE PATRIARCHOW

Te sam som potomki od Teracha: Terach bou fatrym od Abrama, Nachora i Harana, a Haran bou fatrym od Lota. Haran zawar slypia jeszcze kej zou od niego fater Terach, we ziymy kaj sie urodziou, we Ur Chaldejskim. Abram i Nachor wzynli se kobyty(zony); kobyecie od Abrama bouo Saraj, a kobyecie od Nachora juzas Milka; boua ona cerom od Harana (fatra od Milki i Jiski). Saraj niyporadzioua miec bajtli. Terach wzion odniego synka Abrama i ynkla Lota (synka od Harana), wzion tysz niywiadka Saraj (kobyta od odniego synka Abrama) i wykłudziou ich ze Ur Chaldejskego, coby ponsc do ziymy Kanaam. Ale kej przisli do Charanu, to sie tam ostoli. Terach zawar slypia we Charanie kej przezou dwiesta piync lot.

Szwager

niywiadka = synowo

Heber = Eber

Abba – Ojtshe po shlonsku

Abba – Ojtshe.

Boże nash w Niebie
Tvoji miano świynite
Byt' Klólestwo Tvoji
Tvoja wola w Niebie
tak jak i na Ziymy
Daruj też nashe winy
jake i my zapominiomy
nashym winowanym

Chleba nashego powshednigo
dej nom dzisio,
I niy klud' nas na do grzychu
a zmiłuj sie nad nami
i zbaw nas ode złego
Amin

Wielkanoc 2000

(t' =ć, d' =dź, jak w czeskim)

Ewald Bienia

pacz tysz: *Ksenofobio pamięci na*
www.Slonsk.de

Historyczne podwaliny Przymierza Śląskiego w naszych domowinach

*Przymierze Śląskie = Górnoślązacy + Oberschlesier + Autonomiści --
jako jedno Stowarzyszenie*

Zaproszenie „Przymierza Śląskiego” ziemi tarnogórskiej do przedstawienia piękna ziemi górnośląskiej w akwarelach malarza domowiny pszczyńskiej, Alfonsa Wieczorka, przyjąłem z wielkim zadowoleniem i zainteresowaniem.

Pozwoliłem sobie z moich publikacji o Górnym Śląsku - trochę inaczej, by:

Odnażyć piękno w codzienności. Utrwalić przemijający czas. Oddać za pomocą materii lub słowa coś, co niepojęte. Dostrzec pieśń we wszystkich rzeczach. Udowodnić, że piękno istnieje, że kształtem jest miłość...

Z półtora godziny zrobiły się trzy.

Dużym dramatem Górnoślązaków jest fakt, iż wielu ludzi z zewnątrz nie potrafi zrozumieć skomplikowanej sytuacji tej ziemi, sytuacji kształtowanej setki lat. Słyszysz się niekiedy bardzo krzywdzące sądy. Mimo wielu przeciwności kraina ta zawsze na nowo zakwitła, tak jak to czytamy w wierszu naszego wieszczą górnośląskiego Joseph von Eichendorff (1788-1857):

*"wo er neuen Blütenkleid,
zu Gottes Lob wird rauschen".*

Nie wyczerpując jeszcze połowy, pokazania naszej różnorodności górnośląskiej, ze szczególnym pokazaniem przedstawicielom domowiny tarnogórskiej, domowinę pszczyńską z jej kościółkami, zameczkami „chałupkami” i krajobrazem, gdzie żył i tworzył nie tak dawno Alfons Wieczorek.

*My nie pochodzimy z kulturalnej nicości starych lasów górnośląskich,
tylko z uzasadnioną dumą wskazujemy na wyjątkowość naszej historii,
która z współczesnego miejsca środka wskazuje nam drogę do przyszłej
Europy.*

Richard Pawelitzki

Wiele podziwu widziało się na twarzach zebranych, niedawno połączonych stowarzyszeń różnych kierunków tego regionu. - widząc w pokazach przeźroczy, wiele, wiele podobieństwa z domowiną plesską. Mieszkańcy obu domowin mieszkają od siebie 50 km, ze środkiem w Katowicach.

Lata poprzednie nie pozwalały bezpośrednio poznawać się dogłębnie na niwie geograficznej, historycznej, socjalnej, a szczególnie gospodarczej tych dwóch domowin, tak do siebie bardzo podobnych, leżących na skrajach wschodniej części całego Śląska. Miały wiele przykrych momentów historycznych w rzeczywistym zetknięciu, no powiedzmy 2-ch różnych światów historii europejskiej. Przykładowo często nachodzone przez innych ze Wschodu przy szukaniu pracy w ich wyższej kulturze gospodarczej, wpływów językowych w gwarze tych domowin, ale i kiedyś napadanych i płańdrowanych przez Kozaków, Husytów, rabusiów. Ale mówmy dzisiaj o pozytywach tych regionów, bo one będą decydowały jak przyjmie nas Europejczyk z EU. Byśmy godnie, rzeczowo i z dumą mogli się chwalić, doceniając dzieła naszych przodków z tych 2-ch domowin. Przy tej okazji przybysze do nas ze Wschodu, czyli tu u nas dla nich w małych ojczyznach, pozwoli im zrozumieć i docenić Górnoślązaka, aby w przyszłości ich dzieci w tych krainach czuły się od razu prawdziwymi, nowymi generacjami Górnoślązaków. Bo i na Górnym Śląsku logicznie biorąc, rodzą się i wychowują się Górnoślązacy.

*Przed wszystkim, rzeczowość istotna,
nie dająca się ponieść nierealnym marzeniom.
Idealizm w czynach, nigdy w słowach.
Słowa są twarde, szorstkie i treściwe :
Oszczędność i pracowitość,
o jakiej w innych dzielnicach nie ma pojęcia.
Wytrwałość. Wytrwałość jest może cechą
najbardziej charakterystyczną w psychice śląskiej.
Głęboka szczerza religijność .*

*Jako zaś proste uzupełnienie tych zalet,
silne życie rodzinne, przywiązanie do starego obyczaju.
Brak Ślązakom gładkości, wdzięku,
umiejętnego prześlizgiwania się po powierzchni życia,
ale nie tymi zaletami buduje się państwa,
jeno tamtą twardziłą, w której czyni dźwięczą lepiej od słów.
Zofia Kossak-Szczucka*

Weźmy Katowice z Gliwicami jako oś czarnego Górnego Śląska, i wyobraźmy sobie, że na mapie kładziemy wielką płaszczyznę długości 30 km na północ aż do Tarnowskich Gór i równocześnie na południe, czyli aż za Pszczynę, Rybnik. Te dwa obszary mają tyle ze sobą wspólnego, z czego na codzień nie zdajemy sobie sprawy. Świadczy to o tym, że jesteśmy jednolitym społeczeństwem o podobnym charakterze człowieka, ludzi oddalonych o 60 km, o identycznych zwyczajach, zapatrywaniach, cechach i dążeniach na przyszłość.

To Tarnowskie Góry z okolicami dały przykład nam z Plessii - domowiny i innym setkom śląskich domowin, miasteczek i wiosek naszej krainy - jak w przymierzach można wspólnie dochodzić do celu.

Patrząc na wyświetlane akwarele Wieczorka z okolic Pszczyny, Bierunia, Rybnika czy tyskich starych dzielnic, widzieli się i czuli się jak u siebie w domu słuchacze prelekcji z dnia 6.11.02. Przypominało im to też takie same kościółki drewniane od Olesna do Siemianowic, jakie widzieli w rybnickiej lub pszczyńskiej domowinie. Dało się nawet słyszeć zaparty oddech, by nie uронić widoku tego piękna z równoczesnym usłyszeniem coś o dziejach naszych wspólnych regionów.

Mamy podobne krajobrazowo, porozsiewane wśród pól uprawnych - kopalnie i huty, czy ich historyczne szczątki jako skanseny, dziedzictwa kulturowego, gdzie nasi ojcowie wykuwali jak w rozżarzonych do czerwoności kęśiskach stalowych naszą dzisiejszość.

Mamy wspianych ludzi pracy, w technice jak hrabia Fryderyk Wilhelm von Reden, czy w Plessii król technologii cynku J. Ruberg, albo architekt C. J. Raschdorf. Mamy wielu wspianych karnodziej, duchownych, wielkich Górnoślązaków.

Nasi kiedyś panowie tych ziem nam przybliżali przez wieki zdobycza techniki i kultury europejskiej na naszych kiedyś skromnych, ale bogatych krain na obrzeżu całego Śląska.

Książęta Wolnego Państwa Pszczyńskiego, Promnitzowie, Anhaltowie, czy Hochbergowie czynili dobrze w wiekach tej krainie na płaszczyźnie od Katowic do Goczałkowic, - tak samo jak magnaci von Donnersmarck, von Hohenlohe, czy Ballestremowie dla ziemi siemianowicko-tarnogórskiej.

Mamy nawet wspólne herby. Widniejący na Ratuszu w Tarnowskich Górach pierwszy z lewej strony z pośród pięciu tam herbów, to niczym też herb ziemi pszczyńskiej tamtych czasów. Pierwsi magnaci na Plessii, rodzina Thurzonów z Węgier kupiwszy od księcia cieszyńskiego, kniazia Kazimierza I. w 1517 roku ziemię pszczyńską aż po Mysłowice, Bogucice (Katowice) i Mikołów weszli tym samym z Plessią do habsburskiej Europy. Później za panowania Karola V. stanowili państwo, gdzie nigdy nie zachodziło słońce. Bo albo w ich Europie, w której my się znajdowaliśmy, albo odkrytej przez Kolumba Ameryki z habsburskiej Hiszpanii i Portugalii, słońce nam stale przyświecało.

Tarnowskim Górkom przyświecało to samo słońce również, ponieważ po Aleksym Thurzo i biskupie Johannes Thurzo z wrocławskiej diecezji, rodzina ta łączy się z rodziną Donnersmarcków. Pieniądze ze sprzedanej ziemi pszczyńskiej przelewają w ten sposób zamożnej rodzinie Donnersmarck, magnatów również z Węgier, działającej na prawie całej ziemi bytomskiej.

Historycznie patrząc, magnaci węgierskich Habsburgów, Thurzonowie i Fukirowie przeszli z Południa powyżej Katowic. Do dzisiaj obowiązuje ta sama reguła - kapitał nie ma swojej ojczyzny, przechodzi tam, gdzie jest potrzeba. Dzisiaj pozostał po Thurzonach tylko herb na Ratuszu w historycznym rynku, gdzie później Sobieski przechodził do Wiednia, czy J.W. von Goethe z F.W. von Reden przesiadywali u „Siedlaczka”. Po Fukiarach, jeszcze dalej od Śląska, bo na Śródmieściu w Warszawie pozostała tylko nazwa restauracji i cukierni „U Fukiera”.

Ten wspólny herb z piaskowca na Ratuszu Tarnowskich Gór, Pszczyna przedstawia go w kolorze. Jego kształt tarczy podzielonej na połowę, u dołu obrazuje trzy kwiaty jako symbol suwerenności, a u góry stojący lew, symbol wówczas przynależności Śląska do Habsburgów.

Idąc dalej w głąb historii - mamy wspólne losy nam zgotowane przez dynastię Piastów z 1163 roku.

W tym to roku dzieci wygnanego Władysława Śląskiego tzw Wygnańca wracają po 20-u latach z Brandenburgii na Śląsk. Starszy, Bolesław przejmując Wrocław z Legnicą (jako Dolny Śląsk), a Mieszko Płatonogi otrzymał Ziemię Raciborsko-Opolską (przyszły Górny Śląsk). Ich krewny, wuj

Kazimierz (tzw Sprawiedliwy) litując się nad Mieszkim, i za wyrządzone krzywdy na bracie, a ich ojcu Władysławie, daruje mu nowe ziemie z posiadłości biskupów krakowskich, mianowicie Siewierz z bytomską kasztelanią oraz Zator-Oświęcim z kasztelanią pszczyńską. Po ponad stu latach Polacy odebrali te ziemie księciom Raciborsko-Opolskim pozostawiając Śląskowi ziemię „Dynastii Bytomskiej” i „Dynastii Pszczyńskiej”. Tak Ziemia Tarnogórska i Pszczyńska pozostały na wieki na późniejszym Górnym Śląsku - po lewej stronie Przemszy i Wisły.

Tyle znów mamy wspólnego w historii Śląska!

Geliebtes Oberschlesien, du meine Heimat Ob ich Dich noch einmal wiedersehe? In bitteren Weh mancher schlaflosen Nacht. Hab ich an Dich meine Heimat gedacht. Du mein Oberschlesien mit den Schächten und Essen Wer dort gelebt, wird Dich niemals vergessen. Josef Knosalla

Kochany Górny Śląsku, me strony rodzinne! Czy cię jeszcze kiedyś zobaczę? W gorzkim cierpieniu niejednej bezsennej nocy Myślałem o Tobie, moje strony rodzinne. Mój Ty Górny Śląsku z Twymi szczytami i kominami, Kto tam mieszkał, nie zapomni cię nigdy.

Tak pięknie i nie tak dawno pisał tarnogórski kaznodzieja J. Konsalla.

Tak dzisiaj, jak na obrazach Wieczorka, również piękne parki i zamki w Świerklancu, Nakło i Tarnowskich Górach przypominały do złudzenia pejzaż historyczny ziemi pszczyńskiej. Mamy to samo tło historyczne, tych samych twardych i oddanych ludzi pracy na ich domowinach, mamy dzisiaj te same problemy gospodarcze w tym samym krajobrazie cypla górnośląskiego do rzeki Wisły i Przemszy. Mamy po prostu tyle wspólnego, i aż się prosi o nawiązanie partnerstwa domowiny tarnogórskiej z domowiną pszczyńską.

Problemy, które rozwiązuje jedna domowina, dotyczą często i drugiej - w tym leży siła przyszłości naszych ziem. Łatwiej będzie wam szybko dochodzić do prawdy w demokratycznej, bezpiecznej walce o lepsze warunki socjalne waszych mieszkańców domowin. Należy stworzyć dogodne warunki dla wszystkich tu przychodzących, czyli nowych mieszkańców w ich nowych małych ojczyznach, aby się szybko zaaklimatyzowali do śląskich warunków.

Znając realia i zaangażowanie waszych przedstawicieli, zwróćcie się proszę z waszego „Przymierza Śląskiego” do gmin ziemi pszczyńskiej w celu nawiązania szerszej współpracy bratnich regionów. Jako przedstawiciel plesskiej domowiny polecam poniższe osoby zaangażowane szczególnie dla regionu: dr Jan Klimek, poseł na Sejm, przewodniczący rzemiosła z domowiny Chełm, z tej samej domowiny dr Krystyna Sajdok, socjolog i pisarz, Alojzy Lysko z domowiny Bojszowy - z Sejmiku Katowickiego, ks. dr Jerzy Nyga z Bierunia Starego, Aleksander Spyra dyrektor Muzeum Drukarni w Pszczynie, Wiktor Mokwa z Wyr k/Mikołowa jako biznesmen, czy pan Krzyżaniak KIK-u (Katol. Klubu Intelig.) w Ty-chach.

Niech zaowocuje praca waszego Przymierza w innych domowinach w symbiozie przyszłego wielkiego Nadodrzańskiego Regionu na Śląsku. Niech rzeki u nas płynące O-K-P-W czyli Odra, Kłodnica, Przemsza i Wisła naszych domowin rozpląną się po całej Europie z naszymi dobrami, dając świadectwo i wiarę płynącą z naszego, tegoż to zagłębia O-K-P-W.

Dziękując gospodarzowi Tarnogórskiej Galerii „Śląsk inny”, panu Mazia-kowi równocześnie składam gratulacje, że w tym kulturowym ośrodku mieliśmy możliwość w czasie wyświetlania przeźroczy zainicjowania następnych kroków do naszej wspólnej przyszłości.

Pomimo częstych pokazów Wieczorkowego kalejdoskopowego barwnego Górnego Śląska - „inaczej” czy to w Tychach, Bieruniu, Gliwicach, Katowicach, Wiśle, czy w Düsseldorfie, Leverskussen, Stuttgartcie, albo Königswinter koło Bonn nie było tak wielkiego spontanicznego i uczuciowego zaangażowania jak w domowinie tarnogórskiej.

Ostatni akord dobrej więzi tych dwóch domowin, z 6. września 2002 w Chorzowie - to przykład wielkiego czynu artysty rzeźbiarza z tyskiej domowiny Augusta Dyrdy, którego dzieło, postać Fryderyka Wilhelma hrabiego von Reden, jako powtórzenie po rzeźbiarzu Theodorze Kalide z Chorzowa - wielkiego człowieka dla Tarnowskich Gór, twórcy nowoczesnego przemysłu na początku XIX wieku na całym Śląsku.

Życząc powodzenia w dalszej działalności waszej i pokrewnym domowinom górnośląskim, cytuję naszego wspólnego wieszczę, podobnie jak w „Przymierzu” z trzema kulturami „narożnikowego tygla” śląskiego, zmierzać możemy dumnie do nowej Europy:



PIEKARSKA ROCZNICA

Nadchodzący rok **2003 jest rokiem szczególnym** dla społeczności tego miasta, bowiem dokładnie 700 lat wcześniej wybudowano tutaj pierwszy kościół. Ta mała, drewniana świątynia nie istnieje już od wieków, ale już zawsze kościół był na tym miejscu, aż po dzisiejszą bazylikę, wybudowaną w połowie XIX wieku.

Piekary Śląskie, będące dzięki swemu cudownemu obrazowi sanktuarium maryjnym przyciągającym pielgrzymów z całego regionu, mają niebawem okazję uczczenia tej rocznicy i podkreślenia swej roli, jaką odgrywają w duchowym życiu Górnego Śląska.

Chcę więc **polecieć tę sprawę** władzom kościelnym, miejskim, a nawet np. oświatowym, gdyż dobrze to może służyć promowaniu edukacji regionalnej.

Nie chcąc być zaś gołosłownym, pozwolę sobie zaproponować Piekarom Śląskim moją **wystawę „Banknoty zastępcze Śląska 1914-1924”** jako pewien element obchodów rocznicowych. Prezentuję tam między innymi walory emitowane przez ówczesne gminy wchodzące dzisiaj w skład tego miasta. Na wielu śląskich banknotach pojawia się też tematyka religijna, więc patrząc na to i pod tym kątem wystawa ta może współgrać z ewentualnymi uroczystościami.

Pamiętajmy o dacie 1303, o początkach piekarskiej świątyni.

Bronisław Wątroba

RUDA JEST ŚLĄSKA

Ruda Śląska jest miastem Śląska i nikt o zdrowych zmysłach chyba temu nie zaprzeczy. Warto jednak abyśmy wszyscy przypomnieli sobie o tym, co to właściwie jest ten Śląsk.

W ciągu ostatnich czterech lat, prezentując swoją kolekcję śląskich notgeldów w kilkudziesięciu szkołach, każdorazowo w czasie prelekcji zadawałem uczniom takie pytanie. Nigdy właściwie nie otrzymałem pełnej, precyzyjnej odpowiedzi. Odpowiadając zaś na to sam, czułem się trochę jakbym uzupełniał pewną lukę edukacyjną.

„Śląsk to region historyczno-geograficzny, leżący w dorzeczu górnej i środkowej Odry”. Tak więc jest to solidny kawałek Ziemi, ciągnący się od Katowic po Zieloną Górę, którego duchową stolicą jest Wrocław. Najważniejsze miasto regionu ubiega się dzisiaj o zaszczyt goszczenia światowej wystawy EXPO 2010, co mogłoby być sukcesem całego Śląska. Region ten dzisiaj rozciąga się aż na cztery województwa, bo i lubuskie leży po części na ziemi śląskiej.

Kawałkiem takiego Śląska jest nasze miasto, o czym dobitnie świadczy jego nazwa. Pamiętajmy o tym zawsze, przypominajmy o tym dorosłym i wpajajmy tę wiedzę naszemu potomstwu. Trzeba to robić, bo coraz częściej postrzegamy jakieś inne, fałszywe przeciwieństwo. Nie dzielimy Śląska, lecz go integrujemy. Wykorzystać do tego można każdą nadarzącą się sposobność.

W Rudzie Śląskiej aż 15 szkół bierze udział w ogólnopolskiej akcji „szkoła z klasą”. Gdyby w ramach realizacji tej szczytnej idei oświatowej, każda nasza szkoła nawiązała współpracę z podobną placówką z województwa dolnośląskiego, to mielibyśmy już coś pozytywnego, łączącego nasze śląskie szkoły. Uczniowie tym sposobem uzyskaliby dodatkowe pole do działania. Z pomocą nauczycieli, rodziców i wszystkich którzy chcieliby wesprzeć ich poczynania, niejako w ramach akcji „szkoła z klasą” zaczęliby integrować nasz region wręcz automatycznie. Ciekawe i bardzo korzystne dla obydwu stron byłoby np. wzajemne wycieczki klasowe. Nasze dzieci poznawałyby uroki Sudetów i pięknych dolnośląskich miejscowości. My z kolei, też ugościlibyśmy odwiedzające nas klasy, prezentując nasze zabytki przemysłowe i różnorodne inne atrakcje.

Sprawa to niewielka

Wszak Ruda jest Śląska.

Bronisław Wątroba

Schläft ein Lied in allen Dingen, die da träumen fort und fort, und die Welt hebt an zu singen, triffst du nur das Zauberwort. Joseph von Eichendorff

Drzemie pieśń we wszystkich rzeczach, Które marzą wciąż i wciąż, I świat śpiewać rozpoczyna, Kiedy znajdziesz słowo klucz.

Poezja: - wszystkie urywki wykorzystałem z mojej książki: „Górny Śląsk w barwach czasu”. **Peter Karl Szczepanek**

BLANK STARE LEGYNDY

NIEBOROWICKI DZWON

Gdy w czasie trzydziestoletniej wojny Szwedzi oblegali miasto Gliwice, wtedy przechodząc przez Nieborowice, splądrowali całą wieś, rozgromili ludność i domostwa ich spalili. W czasie pożaru Nieborowic, spłonął również tamtejszy kościół. Z płonącej wieży oderwał się dzwon kościelny a spadając na dół utknął głęboko w ziemi. Rumowiska pozostałe po pożarze pokryły miejsce, gdzie stał kościół, a co do dzwonu ludzie byli zdania, że się stopił w ogniu. Po pewnym czasie zupełnie zapomniano o miejscu, gdzie stał nieborowicki kościół." - dowiadujemy się z kroniki przetłumaczonej na język polski przez ks. Ernesta Kieslinga. Legenda głosi dalej, że po latach, córka ubogiego chłopca pasac swinie wpadła do dziury, która wygrzebały zwierzęta. Kopiać rekoma dalej natrafiła na spory kawał metalu. Gdy wróciła do domu opowiedziała wszystkim rodzicom i wtedy chłop przypomniał sobie jak dziadek wspominał, że w tamtym miejscu stał przed laty nieborowicki kościół. Nazajutrz z dziury wydobyto dzwon, a ponieważ mieszkańcy Nieborowic byli ubodzy, nie myśleli o budowie własnego kościoła, więc dzwon postanowili wywieźć do Gliwic. Zaprzęgli 6 koni, załadowali dzwon, ale konie nie chciały ruszyć z miejsca. Dopatrując się w tym widocznie jakiegoś znaku zmienili plan i chcieli przekazać dzwon wiosce Schönwald (dzisiejszy Bojków). Sytuacja się jednak powtórzyła. Konie co prawda ruszyły, ale utknęły w mokradłach. Za radą pewnej ubogiej kobiety dzwon miano w końcu przekazać oddalonej o 2 km Zernicy, gdzie akurat wybudowano nowy kościół. Podobno wówczas wóz bez problemu uciagnęły dwa osły.

A WOJOKI OD SWIYNTYJ HEDWIG
JESZCZE SPIOM

Zarozki kole Gływic tam kaj sie jedzie na Labyndy je taki blank stary las . Tam , gynau tam w tym lesie spiom rycerze od swiyn-tyj slonskyj Jadwigi . Po bitwie na Legnickim Polu (Wahlstatt) 9IV1241 roku przisli oni sam z colkoma furami i pacholkoma i sie legli coby se odpoczonc i tak juz spiom w blank glymbokim snie juz poraset lot . Jak sie tam do tego lasa na grziby wybierecie , nojlepij we pazdzierniku , to sie siednijcie i suchejcie , a napewno jeszcze uslyszyjecie jak dychajom bez syn . Ja to som one , te wojoki od swiyn-tyj Hedwig . Ino same tam niy usnijcie bo obudzic sie moziecie dopiyo jak one stanom . Ouma mi godala ze jak sie Slonsk juzas bydzie musiol od bezboznikow uwolnic to sie snojdzie taki jedyn Pieron coby ich juzas obudzic . Jak oni stanom coby wrogow ze Slonska wyciepnonc to sie przekono nijedyn bezboznik ze to niy ma ino legynda . Roz juz bolo slychac jak sie te wojoki zaczi budzic , bolo slychac twarde chopow sztymy , szczyrkanie szablów i piykne swiynconce zbroje szło uwidziec . Ale tyn co ich chciol obudzic zapomniol jednego , ze do nich cza ino po Slonsku godac . Niy wiezycie to sie same przekonejcie . A swiyn-tyj Jadwiga pilnuje nos coby my niy zapomnieli o Slonsku o niyj(co no dala) i o od niyj wojokach . Do niyj ludzie zykaom jeszcze dzisiaj . A Wy jak czynsto zescie do niyj zykali ?

Pyrsk !

Szwager

z zajty www.glywice.de.tf

ZOL W SIYNI

We naszymy siyni zowzdy w sobota
Boua pieronym fajno robota
Wszyske somsiadki louy mydliny
Kerymi potym mouy deliny
A my smarkate bajtle ze siyni
Paczyl co sie w szuminach miyni
Miynioua tam sie klara we lato
Na jesyn bouo tam babie lato
We zima sniygu bouo w szuminach
N wiosna zato kwiotkow pierzina
Tak kozdy bajtel szpas przy tym znod
Jak siyn nom myli za rokym rok
A tera stare som my pierony
Delinow tysz juz niy pomywomy
A wszyske siynie som take szare
Niy zol wom tego je dzisiaj wcale?

Szwager

Za bajtla lubiol zech take siynie
Kaj byly gelyndry jak marzynie
I choć zech na nich galoty drachoł
Taki był wtedy zy mie już pachol
Dostowolch za to łód omy hiby
I siech pilnowol potym - na niby.

Bronek

To inkszo inkszos je ze oumami
Dyc one bouy zowzdy za nami
Egal co by my niy narobiyli
To dyc przed fatrym zowsze nos skryuy

Szwager

No ale u mie we doma
Twardo dzieckami rzondziyla olma
Na grubie downo zginyli olpa
A bajtli w izbach lotala kupa
Na kerych matka durś harowała
I to już familijo cała
Bo fater błonkoł sie kajś po świecie
Niy zwionzoł z sobom żodne swe dziecie.

Bronek

WIATER

Wiater co loto kajs nad drzewami
Wiater co furgo miyndzy chmurami
Wiater co dmucho piyrzami sniega
Wiater co leje dyszczym ze nieba
Wiater co szumi kajsik we trowie
Wiater co kosmie wosy na gowie
Wiater co gwizdo, sciepuje czopki
Wiater co targo w ogrodku kwiotki
Wiater co scigo sie ze ptokami
Wiater co ciepie w lufcie lisciami

Wiater co suje pioskym do slypi
Wiater co w nocy dzwyrzami skrzypi
Wiater co wyje , husto i wieje
On tysz niykedy sie cicho smieje
Niykedy guasko choby chciou pszoc
Niykedy nuci we cicho noc
Niykedy wonio fajnym pogodom
Niykedy nawet szolonto wodom
Niykedy kilo troszka we nosie
Niykedy nawet na wierszach zno sie
Niykedy tuli dzioucha do synka
Niykedy niyroz spiwo piosynka
Niykedy leci razem z muzykom
Niykedy czuja ize go tykom
Niykedy plonto sie kajs w gardinach
Niykedy kryje w czornych kominach
Niykedy zuotym jesiny puaci
Niykedy naroz sie w koncu straci.

Szwager

Jo bych na taki wiater sie dziwol
Kery by euro z Unii nom przywol
Gynsto nim sypnoł na Ślonsk nasz cały
Tak by nikerym wylazły gały.

Bronek

Czamu tak godosz?
Dyc es w Europie
Juz sie niy dziwej
W Europie's chopie
Ino Europy som daly dwie
We keryj miyszkosz?
Pieron to wie

Szwager

We tym rejestrze musiolch coś spieprzyć
Bez to za gościa zaczoł zech pieprzyć
A wloz zech pryndko ze takim konskym
Bo mi sie śniyo euro nad Ślonskym
Piyknie swiyciyo na moja glaca
Yno sie rynkom niy dało zmacać.

Bronek

Rejestr jak rejestr
Dyc je z Europy
A my som oba
Ze Slonska chopy
Oba sie znomy
Ino na szpaspie
Choc Ty ze glacom
A jo czesza sie.

Szwager

Jeszcze insze wiatry
Jo kedyś miyszkoł we familoku
Kaj hajzle stoły skromnie na boku
Jak sie chodziyo na wielki dwor
To wiatrow niosło sie cały wor
I tak bez tydziyń a nawet w swiyn-ty
Groła nom w kiblach łorkestra dynto.

Bronek

itd, ...
z zajty:

www.EchoSlonska.com/forum2/

IGRASZKI-FRASZKI

IGRASZKI-FRASZKI -

forum rymowanego słowa pod adresom:
www.EchoSlonska.com/forum2/Redaguje zespół związany z www.EchoSlonska.comRedagiert die Gruppe um www.EchoSlonska.com

Kopiowanie i rozprowadzanie *Echa Slonska* jest dozwolone a nawet wskazane przy zachowaniu jego redakcyjnej formy. Przejęcie fragmentów tekstów jest dozwolone po podaniu źródła.

Das Kopieren und Verbreiten der vollständigen Ausgaben von *Echo Slonska* ist erlaubt und so auch gewünscht. Die Übernahme von Textausschnitten ist bei der Quellangabe gestattet.

Uwagi, spostrzeżenia, teksty do publikacji prosimy nadsyłać na adres:
redakcja@EchoSlonska.com.
Zapraszamy wszystkich do współpracy.

Bemerkungen, Anregungen und Beiträge zur Veröffentlichung bitte an die Adresse: redakcja@EchoSlonska.com richten.
Wir laden alle zur Mitarbeit ein.